



oryg. stworzył „Emaus zabawa ludowa na Zwirypim w Krakowie w drugi dzień świąt.

W. Kromiec

Nadchodzi wiosna. Zmartwychwstaje czas.  
Z życia opada martwa zasłona milczenia  
W Wielkanocną Niedzielę wierzy każdy z nas  
Ze nowym wschodzi kłosem odrodzona ziemia

I choć dni gorzkim jeszcze smakują piplunem  
A dżdżbła prawdy skorupę drżą tajemniczy  
Lżej nam przecież oddychać, gdy wiosenne słońce  
Spłata się ze słowami wielkanocnych życzeń.

Spokojnych, Serdecznych i Prawdziwie Wiosennych Świąt  
Swym Współpracownikom i Czytelnikom

zyczy Redakcja

16 KWIEŃNIA 81, KALWARIA ZEBRZYDOWSKA: Słońce zachodzi nad Golgotą

## Chwalebne Misterium Pańskie

„Dawno już tak i dziś powtarzam — wy poleci- nie wiecie, ani nie zdajecie leń Go sobie sprawy, że lepiej dla śledzić, was jest, aby jeden człowiek probo- umarł za lud, a nie cały naród zginął. Mówię to wam ja- kow ko arcykapłan. Działac na trzeba szybko i zdecydowanie, naszym ręku. Widzieliście jak Zglądzić Go musimy jeszcze Go sprzedać. Ale to nie kowiec przed dniem świętym, aby mo- jeszcze. Jak mówiłem dawniej, toch nie wziął Go w obronę...”

Z drzwi kaplicy wylania się Chrystus. Twarz ma inną niż 270 lat temu, ale gesty, ale słowa, którymi za chwilę zwróci się do Kajfasza, będą ciągle te same. To dziś już scena ostatnia, słońce chyli się ku górze Zarek, w tym jedynym tygodniu przemienionej w Golgotę. Za- (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W pół słowa...

Maciej Szumowski

Oby „polski cud polityczny” stał się faktem...

Dzień po dniu, miesiąc za miesiącem na pierwszej stronie „Gazety Krakowskiej” notowałyśmy napięcia, konflikty, wreszcie słowa politycznej nadziei. Z tamtęch słów schodziły słowa pospieszne — urywane znakami zapytania lub wykrzyknikami o społecznej wygranej, i znów kryzys i znów krótka chwila uspokojenia. Tak jest i dzisiaj. Na drugiej stronie depesza o dużym zagrożeniu sytuacji w Inowrocławiu! Ale nie ma tej informacji na pierwszej stronie numeru świątecz-

nego. Zrobiliśmy to świadomie. Strona tytułowa naszej gazety zadrukowana jest dziś słowami uktadnymi przed wiekami przez wielkich kronikarzy. Tytuł: „KRONIKA DNIA — napisana setki lat wcześniej” oddaje najkrócej nasze intencje. Wielka polska tradycja i współczesny klimat Świąt Wielkanocnych roku 1981 to jedno i tym samym słowem mogą być opisane. To pewne. I w tej pewności nasza siła. Musimy ją naprawdę odnaleźć. Dlatego też w środku gazety wiele publicystyki oby-

watelskiej — trudnej i współczesnej. Ale takiej, która właśnie od dnia dzisiejszego rzuca przesła do historii. Ten kontrast między pierwszą stroną a następnymi w „Gazecie” jest symboliczny. Treść tego symbolu jest najprostsza: musimy odnaleźć się wszyscy w dniu dzisiejszym. Taka jest racja narodu i państwa. To może się spełnić tylko za sprawą wielkiej polskiej tradycji. I tego właśnie wszystkim Czytelnikom „Gazety” życze serdecznie i ze spokojnym namysłem.

## O. Kolberg: ŚWIĘCONE czyli o dostatku wszelkiego jada

Zastawiano niem łości i wypchane drobna zwierzęta, ci- gnące się wzdłuż sali jadalnej. W środku stał baranek z chorągiewką, misternie wyrabiany z masy, z wełną lekką jak puch, z oczyma drogiego kamienia. Wokoło zastawiano, wedle za- możności domu, to dziki, wieprze i jelenie upieczone w ca-

## Jan Długosz

### Co się działo w Wielkanoc Roku Pańskiego 1221 i 1362

Rok Pański 1221 Powódź, głód, zaraza i straszna, bezprzykładna zima w Polsce. Po uspokojeniu ruchów i wojen zewnętrznych nowa klęska spadła na Polskę, czy to spowodowana gniewem Bożym, czy to zrządzeniem losu. Słota bowiem i ciągły deszcz, który od Wielkanocy aż do jesieni spowodował tak wielki wylew rzek trwał, że obawiano się by wskutek nadmiernego przyboru wód nie nastąpił w całym kraju potop.

Wielkanocy na oczach ksiąg litewskich przyglądających się (temu) że wzniesienia nie bez wylewu leż, po podkopaniu muru, który walcę się przygniół wielu ludzi z wojska krzyżackiego, podpalili zamek, w którym zginęła „Remisere” wielka liczba Litwinów, zajmuje go (zaczął go obiegać w niedzielę) i urządził wielką rzeź wśród wziętych do niewoli i pokonanych. Podobno w czasie tego oblężenia zginęło i zmarło trzy tysiące Litwinów. Syn Kiejstuta Wojdat z trzydziestu sześciu najmniejszych wojowników znalazł wzięty do niewoli. Dzień Zmartwychwstania obchodzono uroczyście mszą odprawioną przez biskupa Sambii Bartłomirnia. A następnego dnia po zburzeniu murów i zrównaniu z ziemią wszystkich wykopów mistrz dochodził z wojskiem pod gród Pisten. Zastawczy go opuszczony przez Litwinów podpalał go.

Rok Pański 1362 Prusacy zagarniają wiele zamków litewskich między innymi również Kowno. „...A mistrz ze swoim wojskiem od poniedziałku do Palmowej Niedzieli aż do Wielkiego Piątku bez przerywy, w nocy i we dnie, szturmował zamek (Kowno), w końcu w sobotę, w wigilię

Wielkanocy na oczach ksiąg litewskich przyglądających się (temu) że wzniesienia nie bez wylewu leż, po podkopaniu muru, który walcę się przygniół wielu ludzi z wojska krzyżackiego, podpalili zamek, w którym zginęła „Remisere” wielka liczba Litwinów, zajmuje go (zaczął go obiegać w niedzielę) i urządził wielką rzeź wśród wziętych do niewoli i pokonanych. Podobno w czasie tego oblężenia zginęło i zmarło trzy tysiące Litwinów. Syn Kiejstuta Wojdat z trzydziestu sześciu najmniejszych wojowników znalazł wzięty do niewoli. Dzień Zmartwychwstania obchodzono uroczyście mszą odprawioną przez biskupa Sambii Bartłomirnia. A następnego dnia po zburzeniu murów i zrównaniu z ziemią wszystkich wykopów mistrz dochodził z wojskiem pod gród Pisten. Zastawczy go opuszczony przez Litwinów podpalał go.

Krzysztof K. Baczyński

## Wielkanoc

I kto jest człowiek tylko i cierpiał w tej ziemi, będzie skuty z jej śmiercią i jej przebudzeniem, i choćby w niej umierał jak nędzarz — to zbudzi po cierpieniu, w powstaniu powstawanie ludzi i sam jak człowiek wszędzie, i sam krew przebaczy, bo wie, co znaczy skonać i cierpieć co znaczy. I niech się święci w świetle wirowanie pyłu i niech się święci ten dzień, co jest miłość, ten dzień, co niósł na sobie przez trumny i ruchy złożenie w grobie ciałem, a wstawanie duchem.

Warszawa, marzec 1942 r.

## Kronika dnia

...napisana setki lat wcześniej

Uroczystości wielkanocne

### K. Kraiński relacjonuje z kościoła św. Wojciecha

„O sielka lipowego, na którym także Jezusek siedzi, jako czynią w Krakowie u Panny Marii, którego oprawy albo świąteczne miejsce z kościoła św. Wojciecha do kościoła Panny Marii przyprowadza. A przedtem go, jako powiadają, sami rajce krakowscy wiedli, ale im ten urząd świąteczny odejli... przed tym tedy lipowym Jezusem działki, piękne i kosztownie ubrawszy się, tawalnie albo ręczniki i palmy bagnowe albo

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

### JAN DŁUGOSZ Z KALISZA: Przed wielką nocą i król nie stroni od pokory

„Władysław Jagiełło w święta Wielkanocne, które w całym życiu prawie wydzierało się mu obchodzić w Kaliszu, ubogim, których garnęło się tam wielkie mnożstwo, własną ręką rozdawał po jednym szerokim groszu praskim z miszka, który zawsze przy sobie nosił. Corocznie w Wielki Piątek dwunastu ubogim w swoim pokoju w obecności kilku tylko sekretarzy, nogi umywał, a potem każdemu z nich dawał po dwanaście groszy, tudzież sukno i płótno na przyodziewek”.

U Sapiehy wypito

8 tys. 760 kwart miodu

Na dworach wielkopolskich bywało gwarno i tłumnie w te dni, o czym pojęcie dać może Wielkanoc w Dereczynie u wojewody Sapiehy, gdzie w czasie świętego „roznoszono wina cypryjskie, włoskie, hiszpańskie w tyłu koniach srebrnych ile miesiąc, w tyłu baryłkach również srebrnych ile tygodni, w tyłu gąsiorach ile dni w roku, a służbie wydano 8760 kwart miodu, a więc tyle, ile w roku godzin”. A że popijano w te święta, to popijano.

## Jędrzej Kitowicz

### Punktualnie o północy w Polsce wielka procesja

Zaczynała się ta procesja w miastach wielkich, zazwyczaj o godzinie północnej z soboty na niedzielę. Gdzie atoli były katedry, zaczynała się w wieczór w sobotę o godzinie dziesiętej. Po wsiach i miasteczkach małych, do których parochij należały wsie, zaczynała się do dnia w niedzielę albo też na

w niektórych miejscach stawali żołnierze, gdzie mieli konsystencje, a gdzie nie było żołnierzy mieszczankowe z różnych cechów lub na wsiach parobcy. A że ci ludzie nie wyłowiczeni w taktyce czestokroć nie razem, lecz po jednemu lub po kilku wydalali ognia, co się czasem i żołnierzom

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

## JAN CHRYZOSTOM PASEK: Sejm w samą Wielkanoc

A tak właśnie było, że w same Święta Wielkanocne przypadło św. Marka, św. Jana zaś inter octavas Corporis Christi, i weryfikowało się to, że niejedyn zawołał wae! jako z wojskowych (tak) i z ubogich ziemianów. Sejm złożono na uspokojenie tej transakcji, ale trudno było zapalić, kiedy już płomień na dachu. Byłem

na tym sejmie umyślnie swoim własnym kosztem, że by też przysłuchać się rzeczom, i wiedzieć, co się dzieje. Naparzałem się, o Boże, fakcją i tej strony, i tej wyniesi- nych, wykretnych takich, że by trzeba całą księgę napisać, kto by chciał materiały tego sejmju wypisać doskonale. „Powiedam tedy każdemu że wszystkie na świecie publicznie tej transakcji, kiedy już płomień na dachu. Byłem

ki, nauczysz się prawa, nauczysz się tego, o czym w szko- lach, jako żywi, nie słyszales; zycze tedy każdemu czynić tak. Sejmowali tedy przez całą zimę z wielkim kosztem, z wielkim hałasem, a po staremu nic dobrego nie usejmowali, tylko większą przeciw- kop sobie zawziętość i egzac- bacją.

# Kronika dnia

W Krakowie — od dziś Mięso i wędliny można kupować w dowolnym sklepie

W odpowiedzi na szereg społecznych postulatów — Wydział Handlu i Usług Urzędu m. Krakowa zniósł od 17 kwietnia br. tytułem próby, obowiązek dokonywania zakupów mięsa i jego przetworów w placówkach, w których zarejestrowano karty żywnościowe. Tak więc od jutra można nabywać mięso i przetwory w dowolnym sklepie na terenie całego miasta (dotyczy to wyłącznie mieszkańców Krakowa).  
Niniejszy komunikat stanowi podstawę upoważniającą personel sklepów do dokonywania sprzedaży bez względu na miejsce zarejestrowania kart.

**Wizyta w Krakowie**  
Przewodniczący Towarzystwa Niemiecko-Polskiego Frankoni, dyrektor teatru Fürth, ksiądz Aleksander Zu Hohenlohe — Oehringen był wczoraj gościem prezidenta Krakowa Józefa Gajewicza. Podczas spotkania, w którym uczestniczyła także grupa zachodnio-niemieckich przemysłowców oraz przedstawicieli władz miejskich Norymbergi Margot Lohhoff, omówiono program kulturalnej współpracy z Krakowem.

**Spotkanie J. Gajewicz — G. A. Rudow**  
Prezydent Krakowa Józef Gajewicz spotkał się wczoraj z ministrem pełnomocnym konsulem generalnym ZSRR w Krakowie — Georgijem Aleksiejewiczem Rudowem. Rozmawiano o aktualnych problemach społecznych i gospodarczych naszego miasta.  
W spotkaniu uczestniczyli także: rada Konsulatu Jędrzej Władimirowicz Borzow oraz attaché kulturalny Aleksander Wiktorowicz Gorenkow.

**Ewa Michnik dyrektorem KTM**  
Wczoraj prezydent Krakowa Józef Gajewicz wręczył kierownikowi artystycznemu Krakowskiego Teatru Muzycznego Ewie Michnik nominację na stanowisko dyrektora teatru zastępującą dotychczasową Ewę Michnikową.

**Dar dla muzeum w Nowej Hucie**  
Mieszkaniec Krakowa, Tadeusz Otrębski przekazał do Muzeum Czynu Zbrojnego w Nowej Hucie unikalny eksponat: sztandar powstańców śląskich z 1919 roku. Autentyzacja sztandaru nie budzi wątpliwości: mimo jednak starannych badań nie udało się odtworzyć dokładnych losów wspaniałej historycznej pamiątki. Wiadomo tylko, że sztandar został wzięty przez Wojciecha Korfanta po upadku I powstania śląskiego uchodząc polskim w obozie w Szczakowej. Odnalaziono go przypadkowo w Krakowie w 1970 roku i pozostawał do chwili obecnej w rękach prywatnych.  
Muzeum Czynu Zbrojnego w Nowej Hucie zwraca się do byłych uczestników powstań śląskich o pomoc w rozwikłaniu tajemnicy sztandaru.

**AM przyspiesza wybory rektorskie**  
15 bm. podczas obrad Senatu Akademii Medycznej im. Mikolaja Kopernika w Krakowie rektor prof. Tadeusz Poniela wystąpił z propozycją przyspieszenia wyborów nowych władz uczelni. Po niezwykłej ożywionej dyskusji, w której uczestniczyli również zasiadający w Senacie przedstawiciele związków zawodowych i organizacji studenckich poddano głosowaniu 3 zaproponowane warianty wyborów. Większość głosów przyjęło wniosek, by wybory odbyły się w sposób bezpośredni, na posiedzeniu połączonych wszystkich rad wydziałów, w których zasiadają przedstawiciele całej uczelnianej społeczności. Termin tego zebraństwa wyznaczono na 30 kwietnia br. powołano również komisję regulaminową. (m)

**POGODA**  
PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże z rozproszonymi, lokalnie przelotnymi opadami śniegu lub deszczu. Temperatura maksymalna w dzień od 4 st. do 8 st., minimalna w nocy od -4 st. do 0 st. W partiach szczytowych Tatr temperatura od -8 st. w dzień do -11 st. w nocy. Wiatr słaby i umiarkowany w Tatrach dość silny północny i północno-wschodni.

**Punktualnie o północy**  
(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) stwo biegac od kościoła do kościoła z jednej rezurekcy na drugą. Najpunktualniejsi zaś w kniei gęsto do zwierza strzelano: strzelają jak na Rezurekcyję.  
● Ostrzegamy pospólstwo przed złodziejami  
„Wielu było z pospólstwa, którzy mieli sobie za nabożeń-

**KRONIKA DNIA**  
**K. Kraiński relacjonuje**  
(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) wierzbowe mięć przed nim kołem, rzucając w górę kwiatki, chodzą, nań palcy ukazują, mówią: Ten ci jest, który miał przyjąć dla zbawienia ludzkiego. Przed nim rybałci krzyżem padają, onego ksiądz, kładąc przed nim, różgą, z bagna i trzciny uczynioną, bije, mówiąc: Uderzę pastera, a rozproszą się owce; potem wzięwszy krucyfik księcia i on podniósłszy, wszyscy śpiewają do onego". (Kalwin Kraiński — „Postylla” — 1608 r.)

**JĘDRZEJ KITOWICZ pyta:**  
**Kto czyni grzmot po kościołach?**  
W Wielką Srodę, po ciemnej jutrzni, przy której gasi się po jednej świecy po każdym odpiewanym psalmie, księża psalterzami i brewiarzami uderzali kilka razy w ławki, niby na znak zamieszania, co dawało hasło do powszechnego hałasu. Jędrzej Kitowicz: „...chłopcy swawolnie, naśladowując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tukił nimi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy tak długo, aż działo i słudzy kościelni, przypadłszy z gandzarami, nie wyparowali ich z kościoła”.

**MIKOŁAJ REJ ostrzega**  
„W dzień wielkanocny kto święconego nie je, a kielbasy dla węża, chrzanu dla piech, jarząbka dla wężenia, żył z krześcianin. A iż w poniedziałek i z panią po uszy w błoto nie wpadnie, a w wtorek kiczka w łeb, aż oko wylezie, nie weźmie, to już nie uczynią dosyć powinności swojej”.

**Francuski korespondent LABOUREUR:**  
**Drabanci królowej pilnowali grobu!**  
W Wielki Piątek i Sobotę zwiedzano „groby Chrystusowe” w kościołach; były to wyobrażenia Chrystusa, leżącego w grobie wśród kwiatów i świateł. Zamieszanie do zewnętrznej okazji nabożeństwa prowadziło do przepychu i bogactwa wystawy, która dziwiła obcych. Laboureur mówi z uznaniem o grobach wystawianych w kościołach warszawskich za Władysława IV: „...we wszystkich prawie grobach leżał Pan Jezus umarły przy nim Matka Najświętsza; widac było rozpadającą się ziemię i niebios różno obcięte; wszystko to nader okazałe dla nieprzeliczonej liczby lamp i świec jarzących. Grób w kościele jezuitów był cały złożony z pałasów, szyszków i broni prawdziwej; wszędzie muzyka słyszeć się dawała. Przy grobach znaczną wartość wojskową, złożoną już to z prawdziwych żołnierzy; w Warszawie za czasów Augusta III w kolegiacie Św. Jana straż pełnili drabanci królowej, a u Św. Trójcy artyleria konna, z karabinami na dół obróconymi.

**J. KITOWICZ: „Pogrzebanie żuru...”**  
Młodzież, stanowiąca najbardziej gorliwą i głośną część widowni pobożnych spektakli, miała rozmaite okazje do figlów. Od Wielkiego Czwartku milki dżwony i aż do Rezurekcyi posługiwano się „wielkim klekotem” — drewnianym instrumentem, wydającym głośny huk i stuk, obrotowym po wsi, czy mieście przed nabożeństwem... Można sobie wyobrazić radość chłopaków, którzy przez trzy dni mieli możliwość bezkarnie psuć uszy bliźnim. Inne zabawy były związane z symbolicznym żegnaniem postnych potraw, które tak długo dręczyły apetyty; urządzano więc w Wielki Piątek lub Sobotę... pogrzeb żuru, przy czym zwykle, jakiejś nieswiadomej żartu ofierze, żur ten wylewano na głowę, wieszano też śledzina na drzewie ku ucieście gawiedzi, karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, mroząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim. W sobotę wieczór lub niedzielę rano odbywała się uroczyste Rezurekcyja, przy wielkiej asyście tłumów, z jarzami i świecami; dygnitarze miejscowi prowadzili procesjonalnie księdza pod baldachimem. Rezurekcyja oznaczała początek wesołości i uczowania świątecznego.

**Migawki ze świata**  
● Egipt — skarabeusz ● Kair — na jachach portrety sławnych mężów ● Sudan — cytaty z Koranu  
Oczywiście te jaja szczeżółne, świąteczne były zdobione. W starożytnym Egipcie malowano na nich skarabeusza w towarzystwie dwóch ludzkich postaci trzymających zwój misternie rzeźbione jaja stru- umieszczano tam sie.

**Byłam gosposią Sikorskiego**  
Cała plejada słynnych w Rzeczypospolitej nazwisk zabiera głos na temat gen. Sikorskiego: tłumiony przez lata temat znajduje wreszcie ujście i realizację w dziesiątkach publikacji, listów do redakcji i opinii wielkich ludzi. Zaczął całą „Przekrój”, zaczęła „Gazeta” i obecnie nie ma w kraju szanującego się pisma, które by do losów b. premiera i naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych nie chciało dorzucić rezultatów własnych dociekań.  
Niechże tam historycy deliberują — oceniali, sadzą. „Gazeta” ma dla swych czytelników na święta rewelacje extra: właśnie wczoraj udało nam się odnaleźć przeprowadzić wywiad z panią Rozalią Sosiń-Kowalczyk: pani Rozalia w początku lat 20-tych prowadziła u państwa Sikorskich gospodarstwo, traktowana była jako członek rodziny generała jego żona i córka tudzież teściów znała na co dzień od najbardziej osobistej, intymnej strony.  
Rozalia Sosiń-Kowalczyk pochodzi z Wieliczki, w której mieszka zresztą do dziś. W 1919 roku za sprawą „jed-

**X Zjazd NSPJ zakończył obrady**  
**Sekretarzem generalnym ponownie ERICH HONECKER**  
BERLIN (PAP). 16 bm. w Berlinie zakończył się X Zjazd NSPJ. Na zamkniętym posiedzeniu w ostatnim dniu obrad delegaci jednogłośnie wybrali nowego Komitet Centralny i Centralną Komisję Rewizyjną. Następnie odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne Komitetu Centralnego, na którym sekretarzem generalnym KC NSPJ wybrano ponownie Ericha Honeckera.

**W sprawie spłat zadłużenia Polski**  
**Spotkanie przedstawicieli banków w Londynie**  
LONDYN (PAP). 16 bm. w Londynie rozpoczęło się kolejne spotkanie przedstawicieli banku handlowego i reprezentantów blisko 400 banków handlowych z różnych państw w sprawie odroczenia terminu spłat zadłużenia, które Polska jest winna tym bankom. Mają one udzielić odpowiedzi na polską prośbę o odroczenie terminów płatności przypadających na drugi kwartał 1981 r. Jak pisze AFP, sądzi się, że odpowiedź będzie pozytywna. Banki brytyjskie i zachodnio-niemieckie, będące jednym z głównych wierzycieli Polski, oświadczyły, że w zasadzie gotowe są zgodzić się na odroczenie spłat, w oczekiwaniu rozwiązania całości problemów.

**List papieża JANA PAWŁA II do kardynała WYSZYŃSKIEGO**  
**Z wielkanocnymi życzeniami**  
WARSZAWA (PAP). Papież Jan Paweł II przesłał do prymasa polski kardynała Stefana Wyszyńskiego list z życzeniami wielkanocnymi. Podkreślił w nim szczególną więź, jaka go łączy z jego Ojczyzną, Kościołem w Polsce i Episkopatem, wskazał na doniosłą rolę kardynała Stefana Wyszyńskiego w obecnych przełomowych czasach, jego wielki patriotyzm i zasługi. Życzył księdzu prymasowi wielu jeszcze lat zdrowia, zasobów ducha i ciała.  
Na ręce prymasa papież złożył również najserdeczniejsze życzenia wielkanocne dla duchownych i dla wszystkich umiłowanych rodaków.

**Min. Ciosek spotkał się z delegacją KKP NSZZ „Solidarność”**  
WARSZAWA (PAP). Jak informuje biuro rzecznika prasowego rządu — 16 bm. minister Stanisław Ciosek spotkał się z delegacją KKP NSZZ „Solidarność”, której przewodniczył Zbigniew Bujak. Przedmiotem spotkania było przygotowanie rozmów rządu i KKP NSZZ „Solidarność” uzgodniono, że w ramach tych rozmów zostaną uwzględnione propozycje tematyczne Komitetu Rady Ministrów d/s Związków Zawodowych i KKP NSZZ „Solidarność”. Omawiano również bieżące problemy współpracy.

**Oświadczenie księży dziekanów polskiego Kościoła prawosławnego**  
WARSZAWA (PAP). Księża dziekani polskiego autokatedralnego Kościoła prawosławnego w swym ogólnokrajowym zjeździe przyjęli oświadczenie, w którym podkreślają troskę o dobro kraju i wyrażają się do wszystkich wiernych o modły w intencji Ojczyzny.  
Polska Rzeczpospolita Ludowa to sprawa nas wszystkich — głoszą oświadczenie. Nie wolno nam szargać jej dobrego imienia i podważać jej autorytetu.

**Chwalebne Misterium Pańskie**  
(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Działo w skupieniu tłum. Pod drzewem przysiadła zmeżona, patniczą drogą stara kobieta. W kaplicznej piwnicy chłopiec wypełniał każdy skrawek wolnej przestrzeni, rozrośnie się miasteczko kempingowych przyczep. Ci, dia których zabrakło noclegu, spędzili je ostatnią noc w klasztornych krężgankach.  
„W pięćdziesiątych latach prasa pisała o fanatyzmie religijnym. Pięćdziesiąt nie poznałam wędrować drogami publicznymi, docierały tu przez pola, miedziami. Dziś odwieżdżają klasztor naukowy, dziennikarstwo, artyści. Wstuchają się w XVII-wieczny tekst misterium, studiują ów specyficzny konglomerat liturgii i folkloru. Dostrzegają w tym również trwałe wartości polskiej kultury. Jest tak jak pisze ojciec Marek Pocięcha: „Przyjeżdżam tu już od dziesięciu lat i zawsze jestem strażnikiem”.

Do Warszawy generał dojeżdżał autem. Trwało to trochę długo, a dia pani Rozalii stanowiło zasadniczy plus; generał miał wyczerpać dawnie w ostatniej chwili, że będą goście na kolacji. Był czas na przygotowanie „na zimno i gorąco”. Alkohole w ilości raczej symbolicznej, bo Sikorski nie znośił ludzi trunków nadużywających.  
Z Jabłonny rodzina Sikorskich — a wraz z nim pani Rozalia — przeprowadziła się na ul. Belwederską w Warszawie. Miała wtedy dziewięć lat, a w Wieliczce dwadzieścia kilka lat, a iskra boża, widoczna w cudownym smaku przygotowywanych przez nią potraw sprawiła, że zachwycał się jej pieczeniami i tortami najprzebieżniejsi meżowie stanu Rzeczypospolitej. Sam generał wymagania miał skromne, „nie cierpiał tylko, jak coś było z węgla”. Córceżka generała — Zosia — uchodziła do tej pory w oczach 83-letniej pani Rozalii za wzdór do brzych manier a śmierć ojca córki pod Gibraltarem przetrwała Rozalia jako osobista tragedia. I od wspomnień tych uciecie nie potrafi: pamięta i ordynansów generała: Franka z Warszawy i Michała ze Lwowa, pamięta i opowieści „przyszywanym” rodzicom Sikorskiego, państwa Zubczewskich o tym, jak przyszły generał sprzedał przecieradło byle mieć na oświadczeniowe kwiaty i powstawanie piepierski Sikorskiego i członków jego rodziny i wstrząs wywołany wiadomością o śmierci prezidenta RP Gabriela Narutowicza — i wreszcie dożeganie generała z domownikami przed przymusowym wyjazdem do Lwowa...  
Pani Rozalia wróciła wkrótce potem do rodzinnej Wieliczki. Swą kulinarną arcy-sztukę uprawia do dziś, even jej torty zwłaszcza sam Jan Paweł II, któremu zawsze na Wielkanoc posyła przez znajomych arcydzieła kulinarne. Papież, podobnie, jak kiedyś generał, ceniał kunszt polskiej kuchni — wzdycha pani Rozalia — a ja mam te satysfakcje, że przynajmniej w tym jednym zadość uczyniłam wymaganiom historii...  
Rozmawiał: LESZEK MAZAN

**Bydgoszcz**  
**Delegacja rządowa udała się do strajkujących rolników**  
BYDGOSZCZ (PAP). 16 bm. w siedzibie miejsko-gminnego komitetu ZSL w Inowrocławiu (woj. bydgoskie) Międzyzakładowy Komitet Założycielski Rolników Indywidualnych NSZZ „Solidarność” proklamował strajk okupacyjny — zajmowanych przez ZSL pomieszczeń — i głodowy zlockalizowany w tym samym obiekcie. Innym instytucjom nie ogranicza się wykonywania normalnej pracy. W obydwu formach protestu bierze udział łącznie 120 osób, z których 27 rozpoczęło głodówkę. Strajk w Inowrocławiu ma wyłącznie charakter solidarnościowy z rolnikami okupacyjnymi od 16 ub. m. siedzibę WK ZSL w Bydgoszczy.

**W Inowrocławiu**  
**Proklamowano strajk rolników „Solidarność”**  
16 bm. w siedzibie Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL w Inowrocławiu (woj. bydgoskie) Międzyzakładowy Komitet Założycielski Rolników Indywidualnych NSZZ „Solidarność” proklamował strajk okupacyjny — zajmowanych przez ZSL pomieszczeń — i głodowy, zlockalizowany w tym samym obiekcie. Innym instytucjom nie ogranicza się wykonywania normalnej pracy. W obydwu formach protestu bierze udział łącznie 120 osób, z których 27 rozpoczęło głodówkę. Strajk w Inowrocławiu ma wyłącznie charakter solidarnościowy z rolnikami okupacyjnymi od 16 ub. m. siedzibę WK ZSL w Bydgoszczy. (PAP)

**Z dalekopisu**  
**W WASHINGTONIE NA TEMAT ROKOWAN EUROSTRATEGICZNYCH**  
W Waszyngtonie przebywał sekretarz generalny NATO, Joseph Luns. W czwartek przyjął go prezydent Ronald Reagan i podjął sekretarz stanu, Alexander Haig. Luns przekazał administracji amerykańskiej wyniki odbytej w Bonn sesji grupy planowania nuklearnego NATO.  
„TANGO” MROZKA W LONDYNIE  
W „The Gate Theatre Club”, zajmującym się propagowaniem współczesnych, często eksperymentalnych sztuk znanych dramatów oraz adaptacją głosnych powieści o charakterze społeczno-politycznym, odbyła się premiera „Tanga” Sławomira Mrożka.  
Naczelnik Zakopanego i Gminy Tatrzńskiej zrezygnował ze stanowiska  
ZAKOPANE (PAP). Naczelnik miasta Zakopanego i Gminy Tatrzńskiej — Henryk Trunow złożył na ręce wojewody nowosądeckiego rezygnację z zajmowanego stanowiska. Rezygnacja została przyjęta, a na jego miejsce wojewoda wyznaczył obecnego zastępcę naczelnika mgr. inż. Stanisława Stodękę — górala, człowieka popularnego pod Giewontem.

**SPORT • SPORT • SPORT • SPORT**  
**Piłkarze nie mają świątecznej przerwy**  
W sobotę odbędą się kolejne mecze I i II ligi piłkarskiej. Wisła jedzie do Opola, gdzie zmierzy się z miejscową Odrą. Opolanie, którzy walczą o ligowy tytuł, będą chcieli wykorzystać atut własnego boiska i wzbożyc się o dwa punkty. Nie wykluczone, że im się to uda, bowiem Wisłacy grają ostatnio słabo, a w meczach wyjazdowych — nie wiadomo wreszcie dlaczego — spisuja znacznie poniżej swych możliwości.  
Pozostałe mecze: ŁKS — Zagłębie, Arka — Lech, Szombierki — Baltyk, Stal — Ruch, Śląsk — Widzew, Górnik — Mołot, Zawisza — Legia.  
W Krakowie odbędzie się mecz Hutnika z Urusem Warszawa (sobota, godz. 17). Krakowianie, jeśli chcą utrzymać się w ścisłej czołówce tabeli, nie mogą sobie pozwolić na stratę nawet jednego punktu. Oby tylko napastnicy Hutnika przelomali złą passę i zaczęli nareszcie zdobywać bramki. Trudne zadanie czeka Cracovię, która gra na wyjeździe z wiceliderem GKS Tychy. (tg)

**Śląsk coraz bliżej Hutnika**  
Rywalizacja o tytuł mistrzowski w ekstraklasie piłkarskiej rezerw zapowiada się coraz ciekawiej. Wydawało się, że o pierwsze miejsce w tabeli walczyć będą tylko Hutnik i Wybrzeże, obydwie te drużyny przegrały jednak wczoraj swe pojedynki i do prowadzącej dwójki zbliżył się poważnie wrocławski Śląsk, mający już tylko cztery punkty straty do lidera. Wrocławianie nie są więc bez szans na wyprzedzenie Hutnika i Wybrzeża. Czyżby miało się sprawić zwycięstwo, że tam gdzie się dwóch bije, trzeci korzysta... Do zakończenia rozgrywek zostały jeszcze trzy kolejki spotkań.  
Hutnik przegrał we Wrocławiu ze Śląskiem 2:5 (13:12). Ten mecz był jeszcze bardziej zacięty i dramatyczny niż środowy pojedynek obydwu drużyn. Krakowianie mieli okresami przewagę, jednakże w końcówce szczęście było po stronie gospodarzy. Najwięcej bramek dla krakowian zdobył: Kozel 9 i Kaluziński 7, dia wrocławian Klempel i Smagacz po 7.

**12 kwietnia 1981 roku zmarł nagle, w wieku 35 lat**  
**Marek KRÓL**  
Pogrzeb odbędzie się na cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie w piątek 17 kwietnia o godz. 14.15.  
RODZINA  
Prosimy o nieskładanie kondoleń!

polinformowano dziennikarza PAP Tadeusza Szumlińskiego — ma wyjątkowo charakter solidarnościowy z rolnikami okupacyjnymi od 16 ub. m. siedzibę WK ZSL w Bydgoszczy.

Do Bydgoszczy udali się 16 bm. minister ds. związków zawodowych Stanisław Ciosek i wiceminister rolnictwa Andrzej Kacała w celu podjęcia rozmów z komitetem strajkowym rolników indywidualnych przebywającym w lokalu WK ZSL w Bydgoszczy. Wczoraj w późnych godzinach wieczornych rozpoczęły się rozmowy.

czasem i wołowemu, z kielbasą, z serką i masła zrobionego w Wielką Sobotę rano (nabiał ten jest niezbędny do poświęcenia, na ten cel, aby darzył przez rok cały, i mieścił się w jasełku czyli na małej miseczce czy puszcze z drzewa tocznej); baby bogatsze dodają niekiedy jeszcze do tego prawione w galarecie nogi wołowe, co nazywają garlita. Wszystko to przystrojone w bursztyn (bukspan).  
(...) W niedziele rano, zanim pójdą do kościoła czasami przed resurrekcyą jeszcze, siada gospodarz za stołem, a wyłożywszy święconę na stół, obdłże ją niem rodzinie. Naprzód piją gorzałkę, potem jedzą chleb z masłem, w końcu jaja i mięsio — kosteczki zaś po mięsie święconem zakopują w polu, żeby im krety i myszy pola tego nie psuły. W dzień Wielkanocy raz tylko pała w piecu lub na kominie, a to aby ugotować obiad, złożony powiesznie z barszczu na szynkowej wodzie.  
(Oskar Kolberg „Dziela Wszyskie” z tomu „Krakowianie”)



— Ale to Impresja z ostatnich dni. Tworzywo życia jest niezmiernie bogate, każdy tydzień, każda sytuacja wzbogaca może ten opis bez końca, więc może raczej trzymajmy się chronologii, no bo jak to właściwie było od początku ze wspólnotą tych dwojga?

— Sytuacja trochę romantyczna, trochę groteskowa — Stach szuka odpowiednich słów. Pamięta ze szczegółami, jak Lucyna była ubrana, miała szary sweter i dzinsy z napisem „Milosć”, była koszmarnie roześmiana, wydala się dzierlatka, podfruwajka...

— Taką niefrasobliwą?

— Nie, nie — gwałtownie protestuje pan mąż — to jest raczej pejoratywne określenie, nie chciałbym oceniać swojej żony. No, po prostu była bardzo dziecła, niedojrzała. Jednak od tego spotkania ciągle myślałem o niej...

Lucyna uśmiecha się tajemniczo. Kolysze na kolanach dzieciaka, zabawia go czerwona grzechotką.

— To było w naszej administracji — rozmaział się student. — Dowiedziałem

EWA OWSIANY

pomyślałem: jednak warto powalczyć. I już było źle. Po dwóch tygodniach wróciłem na stare śmieci.

— Tu, do Bursy?

— O tak, ja tu jestem prawie kombatantem...

Czyli wszystko tu się zaczęło, gdzie trwa. Lucyna mieszkała w tym samym parterowym pokoju, gdzie obecnie siedzimy. W trójkowym pokoju przypadł jej, o, ten sam kąt, gdzie obecnie łożeczko dzieci. Był pierwszy rok studiów i nie te problemy. Staszka widywała z psakiem na spacerze... Sliczna wliczyca była z tej Florli, szkoda, nie wytrwała długo na studentkim wikcie. Akurat chciało rozwiązać Radę Samorządu, studenci uznali to za bezsens i pewnego dnia Staszek wszedł do pokoju Lucyny z petycją, którą podpisywali wszyscy, żeby przedłożyć Radzie kadencję. Podpisała, nie bardzo znając lokalne rozgrywki, ale skoro Staszek za tym stał...

— I umówiliście się?

— Ale skąd! — to głos chłopaka. — Dopiero z końcem roku rozmawialiśmy

motersku swój pokój na czas wjazdu do Gorlic na praktykę w Sądzie Rejonowym. — A wrozenie? — śmieje się — Lucyna, powiedziec o wrozeniu?

To było tak. Czerwiec, dzień przed imieninami dziewczyny, siedzą w trójkę z koleżanką, Lucyna bierze karty i wróży, że w pobliżu Stacha kręci się jakaś blondynka, od której on się już nie odpędzi...

Widać specjalną charyzmę miała do tego wrozenia!

Biegły studia. Nie bez napięcia i kłopotów. Przyszła choroba, ciężka, niemoc ojca. A do tego Lucyna przestała w siebie wierzyć, stwierdziła, że nie da sobie rady. — Usiłowałem sprawić, żeby wierzyła — Staszek przywołuje jeszcze jedno wspomnienie. — Tak, jak ja wierzyłem w nią bez reszty. Wtedy sładaliśmy razem, zwłaszcza nad logiką, pomagałem jej trochę...

— Trochę! Uczyłeś się za mnie — prostuje ona i łączyca odpowiednio spojrzenie.

Zdała wtedy na czwórke. Z powrotem wszedła w rytm pracy, z którego najgorzej jest wypaść. A że nigdy nie była zbyt samodzielna... Co to znaczy nigdy? — protestuje — chyba do momentu, w którym została matka? O, teraz — śmieje się mąż — Lucyna jest matką bohaterką, mogłaby order dostać!

W studentkim życiu przyszłego prawnika też nie brakło rozmaitych wa-

dała mi poczucie stabilizacji, a odpowiedzialność, osadziła w ryzach, z których trudno się wykołocić. Dławił mnie mój spadek, teraz z trudem wstaję do dzieci.

Kubus objawia niejaką niecierpliwosć. Lucyna bierze go na rękę, dziecko przylutuje się do niej mocno, oblapia za szyję krótkimi rączkami. Na pyzatej twarzy niemowlaczka wyraża bogości jakiegoś czasu miwa oblicze Buddy na starych posążkach. Jakub. — Po hebrajsku: trzymający palmę pierworodzina. Ale nie, to Filip „miliujący konie” miał się rodzić pierwszy, biblijni apostołowie...

Sądny był dzień.

Zaczął się nawet spokojnie. Położna zapewniała, że poród nie wchodzi w grę, mąż zgłosił się więc w Klinice z jakąś głupawą książką — kryminałem. Stoi w przedsiowni i słyszy, że szukają lekarza, który jest w stanie zrobić cesarskie cięcie! Był przekonany, że to chodzi o kogós innego, nie o Lucynę! A potem nagle ten sygnał. Jest! Nie jeden, ale dwu synów!

Była czwarta siedem.

Zaskoczenie, jak piorun! Ale miłe zaskoczenie, sympatycznie polecało męską próżność. Świeciło późne słońce. Wracał z Kliniki jak pijany, co tu się kłopotować!

Nazajutrz pierwszy posmak rodzicielskiej trwogi. Zobaczył z daleka swoich synków. O jednym mówiono: jakieś kłopoty z nóżką.

# ŚMIGUS, DYNGUS...

Była to swawola powszechna w całym kraju tam między pospółstwem, jako też między dyngusami, w niedzielę Wielkanocny oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej niż do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem. Amanci dyngusami, chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorse, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyngusami, nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prosto, chlubiąc garbkami, szklencami, dużymi sikawkami, prosto w twarz lub od nóg do góry (...)

Największa była rokosz przydubną jaką damę to łosku, to już ta nieboga musiała plynąć w wodzie między poduszkami i pierzynami jak między baluonami, przytłumiona nabożem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikać, miała w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najrańiej albo też dobrze zatarasować pokoje sypanie (...)

Parobcy zaś w wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień, jak mogły, kryły), złapaną zalewali do stępu albo do rzeki i tam rozrywali za nogi i ręce urzucili, albo też włożywszy w koryto przy studni lał wodą poty, pokłi się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojętnej czołowała z sikawkami i garbkami z wodą na przechożących, i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiegoś gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę, słuszną i niezajomą, czasem księdza, starca powożnego lub starą babę (...)

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczano. Jedni mówią, iż się wziął od Jerolimy, gdzie Żydzi schodzący się rozmawiający o zmartwychwstaniu Chrystusowym wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drugi, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary świętej do Polski, w początkach której nie mogąc wielkiej użycy przyjmującej wiare chrześc w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali. Wolno wierzyć, jak się komu podoba.

Z „Opisu obyczajów” — Jędrzeja Kłowicza

Nazwy dyngus i śmigus, spolszczone z niemieckiego, nie dowodzą bynajmniej, żeby i sam zwyczaj przyniesiony został z Niemiec. Czyż i polewanie wodą przedobnicy, noszącej wieniec dożynkowy, miłoby także od Niemców być przyjęte? Przeciwnie, nazwy te tylko dowodzą, że Niemcy, osiadający w miastach polskich za doby Piastów, okupowali się datkami krajowcom, gdy ci swój starożytny zwyczaj oblewania wodą do nich stosowali więc gorliwie, dینگen bowiem znaczy przedewszystkiem okupować się datkami.

Z „Encyklopedii staropolskiej” — Zygmunta Glogera

Pukanie. Wchodzi Majka z paczką. Patrzy co jest! — entuzjastycznie się w progę. — Białe bawelniane kaftanki! Prawda, że śliczne? — Budzik tyka. Kubus zasnął. Niech odpocznie przed nocną podróżą do Warszawy z tym niepokojącym naczyniakiem. Też jakiś markotny, podświadomie tęskni do brata. Najpierw myśli, że oddadza synów rodzicom, ale nie, to się nie da tak zrobić, teraz już widzą, że się nie da, siedzieli tylko i myśleli o dzieciach. Dopiero teraz odczuł, jakie w nich samych zaszły zmiany, dopiero teraz widzą, że wszystkie kłopoty wynagradza jeden uśmiech bezczelnej pyzy. Może to i nie-mięska taka miękkość, ale trzeba przynajmniej przed samym sobą, jaka to kolosalna satysfakcja obudzić się w nocy i pogłaskać małeńkiego synka. To ciepło, ta bliskość, nie, to jest coś zbyt fajnego, żeby bagatelizować, albo sprzedawać w słowach...

Co będzie dalej? Nie wiadomo. Na razie urlop dziekański meca, żona studiuje. Może potem wymienią się rolami. Jakos się ułoży. Tylko ten lek przed

rozmaitymi układami w pracy, które każą tyrać, nie podnosząc głowy za wysoko. A to jest o wiele za mało dla szczęścia jednostki. Tak — między studentami — żebyśmy wrzescie mogli odejść od oceniania wszystkiego pod kątem ogółu, żebyśmy dostrzegli aspiracje każdego z osobna! Bo założymy, wezmą po studiach do wojska. Ledwie się cudownym trafem uda zdobyć aplikację, i nagle, wszystko się wali, złoty róg zgubiony. Ostać ci się jedno sznur. Po powrocie wszystko przepokuj od nowa, a żona co? Sama z dwójką dzieci i ze studiami? Jakże sobie da radę?

Lucyna w milczeniu przygotowuje mieszankę. Odlicza bezgłośnym ruchem warg: jeden, dwa, trzy, cztery plaskie laski mleka do białego garzka. Nad jej głową jeden, dwa, trzy, cztery, pięć portretowych fotografii przyczepionych do ścianki. Widać z nich wyraźnie, że fotograf zakochany. Wśród zdjęć najmilszej umieścił niewielki, soczysty zielony pejzaż lasu. Wymowne zastawienie. Lucyna jest dla swoich jak cięza leśna. Jak głębia i zieleni nadziei.

# GŁĘBIA

No, nareszcie. Wrócili. Już są w Bursie. W przeddzień zapowiedzianego na wtorek strajku generalnego ewakuowali się z bliźniakami do sądeckich rodziców. A że od dziadków niełatwo się wyrwać jak się już do nich pojedzie z całym majdanem, więc potrwało to parę dni...

Pani Maria Lis traktuje swoich studentów z Bursy Jagiellońskiej po macierzyńsku. To już wiadomo, choćby z tonu głosu. Zna wszystkie ich potrzeby, pey-pyptie, a jej serce szczególnie jest skłonne ku pomocy dzieciątym parom. W Bursie mieszka ich kilkanaście.

Podgórze. Ciepły pył ulic. Wśród nich Siska, uplisowana w drobne schodki. Zbiega zбочem Krzemionek na równinę Matecznego prosto pod akademik Knapikowa. Obok sklep z pieczywem, w nim trzy bochenki i rogal z makiem, ostatni, z wystawy. Jest i kolektura na rogu z obiecującym napisem: „Innym studiom, tobie miliom”.

Dwa! Trafienie było wyjątkowe: 17 października 1980 roku urodziły się Knapikom bliźniaki: Filip i Jakub. Studencki chudy stan, zaliczenia i egzaminy, codzienna normalka akademicka i do tego jeszcze dwójka dzieci na raz. Bardzo byliście oszobotkami taką wygraną?

Odpowiedz na to pytanie chciałabym nieco odsunąć. Najpierw poznajmy bliżej studencką parę.

Oto on: czarny, przystojny, ruchliwy, no i wygadany, jak przystało na prawnika. Społecznik, jeszcze licealnego chowu, trochę — jak powiada — z tego wy-

leczony. Obyty z mitologia, skory do szybkich ocen. Ale w tym, co mówi nie ma zbytej retoryki. Raczej lekkie drżenie pod osłoną młodzieńczego tupe-tu.

Oto ona: drobna i szczupła, o wielkich wyrazistych oczach i nieśmiałym uśmiechu, bez przerwy zafarowana swym wciąż jeszcze świeżym macierzyńskim. Studentka arabskiej, pełna ufności, że o prace, mimo wszystko, nie będzie bardzo trudno w jej fachu. Dziś jakby trochę smutna. — Bo widzi pani — wyjaśnia on — zostawiliśmy u dziadków Filipa i żona bardzo tęskni. Wróciliśmy z samym Jakubem tylko, bo w nocy jedziemy z nim do Kliniki Dermatologicznej w Warszawie, jakieś tam komplikacje po transfuzji krwi...

Faktycznie. Filipa reprezentuje tylko zdjęcie nad łożeczkiem robione „tuż przed ewakuacją”. Dla odprężenia, no, i jakby co...

Młodzi rodzice nie chcą rozwiązać tego niedomówienia. Ach, co tu się działo w ten dzień. Psychoza była taka, że przybrała kształt ogólnego bratania się przed burzą. Radio „Alma” i te jego komunikaty... Cały akademik nie spał do czwartej nad ranem, wszyscy drżeli o Polskę, no i o siebie, co tu ukrywać. Knapikowie postanowili wywieźć swoich chłopaków. Strajk w Akademiku wiązał się z zakazem wychodzenia, więc jak tu zdobyć mleko? A poza tym ryzyko zamieszek. Zadzwonili do szwagra, przyjechał samochodem. Nie bez rozgardiaszu psychologicznego, bo akurat jego własna żona miała rodzić! Na szczęście przenosiła z wrazenia, aby urodzić córkę w nieco już spokojniejszych czasach.



FILIP KNAPIK

hnięć. Na IV roku pojawiły się konflikty i perypetie. Doprawdy, życie w akademiku to prawdziwa puszcza Pandory! Niesłuszne oskarżenie postawiło Stanisława Knapika przed Komisją Dyscyplinarną Jego Magnificencji Rektora UJ. Lucyna — byli już wtedy małżeństwem — przeżywała sprawę jak najlepsze przyjaciel. „Ja jestem ogniem, ona jest wodą, dzięki temu możemy istnieć”. Skonczyło się szczęśliwie dla Staszka. Odcierpiawszy swoje postanowił zaangażować się w pracę Koła Obronców przy Komisji Dyscyplinarnej. Ukonstytuowane niedawno (w składzie dziesięciu studentów) będzie czuwać, aby wyrok nigdy nie tracił inkwizycyj.

Pomagali sobie wzajemnie. Rodzice, jak to rodzice. Mieli rozmaite obiekcje, obawy, rzadził: poczekajcie ze słubem. Można ich rozumieć, to jasne, że w wielu podobnych sprawach rodzicielskie obawy bywają uzasadnione. Knapikowie wierzyli jednak mocno, że im się na pewno powiedzie. Ze ponad uciążliwością powszedniego dnia, ponad rafami wszelakich niebezpieczeństw przeniosą swoją miłość i optymizm. Małżeństwo — mówi Staszek uratowało mnie przed zagubieniem. Bliskość żony, a teraz dziecka

Drugi leżał cały czerwony, dyszcząc, wczesniaczek przecięt, z niedorozwojem płuc. I jeszcze ta świadomość: to jest moje własne istnienie... — Siostrze, będzie żyło? — Nie wiem — odpowiedziała — może jest jakaś szansa...

To było okropne. A leżka jeszcze przyłożyła pałą: Nie panu nie powiem, rze wiadomo, najwyższej umrze. Ciepłe szcześnie, że opieka nad dzieckiem przejęła dr Tomaszczyk, świetna kobieta, i jaka matczy-na Kotłós, dziecko, nie martw się pocieszała święto upieczonego ojca. Takie rzeczy się pamięta. A kiedy usłyszała, że rodzice bliźniaków są studentami, dala skierowanie do kuchni niemieckiej na Reja. Tak, stanowczo tego się nie zapomina. Nie zapomina się o broci okazanej życia.

Wypisano dzieci dość niespodziewanie. Więc przez całą noc prali firanki i froterowali podłogę. Wypluci, bladzki z niewyspania zjawili się po odbior swego sorka. Byli dni, że nie jedli — po prostu nie było na to czasu. Dzienny „upiór” siegał stu pieliuch. Trzeba by było powieścić — wszystkiego mieli 70 sztuk. Pralki nie było. Ale była samopomoc koleżanki, pół akademika w kolejkach, pół akademika na dyżurach.

# i ZIELEŃ

# a DEMOKRATYZM

JERSCHINA

zwycięstwem technokratów w latach siedemdziesiątych. Program ten nie przyniósł jednak spodziewanych efektów, bowiem technokratom nie udało się wyćwiczyć na oligarchii biurokracji nowoczesny system zarządzania gospodarką, znieść centralizm biurokratyczny. Odrzucenie długi Polski są więc ceną, jaką płaćmy za partycypację technokratów, za ich sojusz z oligarchią biurokratyczną, za niezrozumienie, że reforma systemu zarządzania może być przeprowadzona tylko łącznie z reformą demokratyczną systemu politycznego — czyli z likwidacją dominacji grup biurokratycznych. Także i dziś ta reguła działa — nie będziemy mieli gospodarki efektywnej i sprawiedliwego podziału dochodu narodowego, podziału według podstawowej zasady socjalizmu — „każdemu według pracy” — jeśli demokratyzacja systemu politycznego nie stworzy głębi dla reformy systemu zarządzania.

Nie należy jednak nie doceniać postępów w edukacji technokratów. Ideologicznie i strategicznie sojusz z biurokacją starają się zastąpić strategią „partnerstwa” z reprezentacją klasy robotniczej — przede wszystkim związkami zawodowymi. Stali się dziś rzecznikami samorządności fabrycznej, choć zapewne ograniczonej, jak świadczy o tym projekt reformy gospodarki. Bardzo umiarkowanie, mniej niż umiarkowanie wspierają idee demokratyzacji systemu politycznego i idee demokracji wewnątrzpartyjnej — tu bowiem leży ich zasadnicza słabość. Chcieliby pogodzić stratę „partnerstwa” z klasą robotniczą i sojuszu z kregami biurokratycznymi.

Technokrata socjalistyczny ma jakby dwie dusze, konserwatywną i demokratyczną. Z jednej strony wrogli jest „nadmiernemu centralizmowi”, który krepuje kadry kierownicze i ich zdolność samodzielną i racjonalnego działania. Stąd hasło umiarkowanej decentralizacji najczęściej znalazło jego uznanie. Idea demokracji wydaje mu się jednak w gruncie rzeczy niebezpieczna, „pachnie anarchią”, „grą wolnych sił” — tj. kontrolą klasy robotniczej w sferze polityki i gospodarki.

Grupa o orientacji technokratycznej odegrała jednak, odgrywa i zapewne będzie przez długi jeszcze czas odgrywać pozytywną rolę w starciu klasy robotniczej z biurokacją. Jest to rola mediacyjna, rola buforu. W części dzięki temu rodują ludziom w strukturach politycznych uknieklność rozlewu krwi i dzięki nim powoli instytucjonalizuje się system reformowania społeczeństwa. Rzeczywiście przejmowanie przez klasę robotniczą inicjatywy w tej dziedzinie zapewnia dobrą przyszłość, perspektywę rozwoju demokracji w socjalizmie. Ostrożność i technokratyczny oportunizm zabezpiecza natomiast system polityczny socjalizmu przed zbyt gwałtownym przekształcaniem struktur politycznych, co mogłoby prowadzić do wywołania zjawisk destrukcyjnych, grozących ciągłości ustrojowej i nie dających się pogodzić z naszą sytuacją geopolityczną. Stany przejściowe stają się jednak często niezwykle trwałymi. Technokratyzm socjalistyczny może się stać barierą rozwoju politycznego i ekonomicznego tak, jak się stał nią centralizm biurokratyczny.

III. Konserwyzm tradycjonalistyczny — reakcjonizm.

Nie mamy tu do czynienia ze względnie zwartą grupą ludzi o bliżej określonych pozycjach

społecznych. Lokują się oni na ogół poza klasę robotniczą — ale to wszystko co można powiedzieć o ich miejscu w strukturze społecznej.

Mieszczą się tutaj niewielkie grupy żywiące idee, będące w przeszłości elementami wrogimi sobie ideologii. Dziś nastąpiło zbliżenie ludzi reprezentujących te idee — łączą ich marginesowość i wrogosć nie wobec centralizmu biurokratycznego, lecz socjalizmu jako takiego. Łączą ich także rzeczywista obojętność wobec demokratycznego i socjalistycznego w istocie rzeczy ruchu robotników, wyrastającego z Sierpnia 1980. Chcieliby co najwyżej — na jego fall — realizować swe idee. Ruch ten dziś już wyraźnie pogyżna ich odrzącać.

Mamy tutaj ludzi budujących swą ideologię z konglomeratu idei endeckich, sanacyjnych, chadeckich, z dodatkami fantastycznych rojeń politycznych i uprzedzeń etnicznych. Jądrum tych poglądów jest nacjonalizm, przybierający szatę patriotyzmu — ten zabieg służy głównie pozyskiwaniu ludzi o niewyrobionych poglądach społecznych i politycznych, o słabo rozwiniętej świadomości historycznej i kierujących się poczuciem frustracji, niezadowolenia itp.

Ludzie tego rodzaju oscylują wokół dwóch rodzajów elit politycznych:

Część z nich służy najbardziej konserwatywnym elementom biurokracji — pociągnięta do nich głównie wspólnym antysemityzmem oraz nadzieją „zalegalizowania się” w systemie socjalistycznym w wypadku przejścia przez ową grupę konserwatywną kontroli nad aparatem państwa. Sojusz ten jest w pewnym sensie zjawiskiem politycznym. Obydwie grupy wzajemnie się kompromitują w oczach społeczeństwa — powstaje bowiem w wyniku tego sojuszu tak obrzydliwy koktajl ideologiczny, że musi budzić wstręt w największym nawet naiwniaku,

a poparcie może zdobyć jedynie wśród ludzi skrajnie cynicznych.

Część tych ludzi jednak próbuje podsyć się pod ideologię opozycji demokratycznej oraz robotniczego ruchu posierpniowego. Udawalo się im to dotąd — w niewielkim zreszta stopniu nawet w środowiskach o najmniejszym wyrobieniu politycznym, bowiem w warunkach dominacji oligarchii biurokratycznej są obiektem podobnego sposobu traktowania — przy pomocy środków represji fizycznej. Są tak traktowani wraz z zwolennikami rozwoju demokracji w socjalizmie, niezależnie i samorządnych związków, członkami opozycji demokratycznej — literatami i naukowcami protestującymi w obronie praw ludzkich i obywatelskich, w obronie wolności słowa i głoszenia poglądów itp. Demokratyzacja systemu politycznego, wprowadzenie nowej ustawy cenzorskiej powinny ułatwić społeczeństwu odróżnienie tych ludzi od rzeczywistych demokratów i patriotów. Zastąpienie środków represji — środkami walki ideologicznej pozbawiłoby ich tych niewielkich wpływów, które uzyskują.

Szkodliwość społeczna tych ludzi polega głównie na tym, że ich istnienie ułatwia skrajnie konserwatywnej biurokracji walkę z ruchami dążącymi do reform demokratycznych w socjalizmie. Stosując manipulację polegającą na autozamięciu części z całością, reprezentanci biurokracji umieszczają w gronie „sił antysocjalistycznych” „Solidarność”, rzeczników reform demokratycznych, rzeczników demokracji partii, ba — nawet bardziej liberalnych spośród ideologów technokratyzmu socjalistycznego. Stary to i wygodny zabieg, gdy chce się tłumić wszelką wolność słowa i działania opinii publicznej.

Od idei i uczuć konserwatywnym tradycjonalistycznym trzeba odróżnić, potoczne poglądy i uczucia patriotyczne — tak wartościowe, i tak

wyraźnie dziś ożywione. To rozróżnienie wydaje mi się bardzo potrzebne właśnie dzisiaj. Z pewnym niepokojem patrzę na niektórych młodych ludzi, którzy swe niewątpliwie szlachetne uczucia miłości ojczyzny, prawdy historycznej i wolności i godności ludzkiej mylą z poglądami tradycjonalistycznym nacjonalizmem. Łatwo o to — bowiem dziś każdy Polak przeżywa uczucia obrazionej dumy narodowej, i ma, niestety, do tego prawo. Łatwo o to, bowiem nikt tak żywo, boleśnie wrecz, jak młodzi ludzie, poszukujący własnej, autonomicznej osobowości, poglądów nie narzuconych, lecz opartych na własnym przemysleniu i wyborze, nie odczuwa ograniczeń wolności słowa i praw ludzkich, praw do posiadania i głoszenia własnych poglądów. I ten pogląd młodzieży jest słuszny moralnie i politycznie. Nie powinien jednak prowadzić do wyboru ideologii etnicznej i politycznie niesłusznej. Uprzedzenia etniczne, tkwiące w ideologii tradycjonalistycznym konserwatywnym, są z istoty rzeczy amoralne, nie mogą więc także prowadzić do politycznego dobra.

Baza społeczna tych idei — trudno to bowiem mówić o jednej zwartej ideologii — jest tak niska, że w moim przekonaniu wystarczyłoby swobodnego działania opinii publicznej, walki przy pomocy słowa, by zjawiska te stały się absolutnie marginalne. Już dziś, w niejednej sytuacji, ludzie o takich poglądach obnażają siebie i ośmieszają — odsłaniając ułomności psychiczne, na których wyrastają ich przekonania. Stosowanie środków represji, w miejsce środków wychowawczych polega za sobą kreowanie „męczenników” tych idei, powstawanie „mitu bohaterstwa”, który staje się narzędziem oddziaływania na wyobraźnię społeczną i odczucia publiczne.

Kutz ■ Wojciech Młynarski ■ Roman



jak państwo i racja stanu... Moja natura pisarska jest chyba taka, że zaczynam interesować się sprawami abstrakcyjnymi dopiero wówczas, kiedy one zahaczają o moje życie.

MARIA KUNCEWICZOWA:

Sprawy, które najdeciematyczniej przeżywamy

Nasza znana pisarka Maria Kuncewiczowa od dłuższego czasu przebywa we Włoszech. Udało mi się umówić z nią z okazji jej wieczoru autorskiego w Rzymie.

— Co robię w Rzymie? Okropnie się męczę, żeby zrozumieć i po swojemu przedstawić sprawę zabójstwa premiera Aldo Moro. To mnie obecnie najbardziej absorbuje.

— Polski papież, to zrozumiałe, ale to, że interesuje Panią sprawa Moro — zaskakuje...

— Również dla mnie jest to zaskoczeniem, bo dopiero teraz, przystępując do tematu, uświadomiłam sobie, że ogromnie długo jej nie rozumiałam, na czym polega polityka i jak należy w kontekście filozoficznym rozpatrywać takie sprawy,

szkądże innym. W pewnym momencie zauważyłam, że pobladła, zupełnie się zmieniła. Zapytałam: — co się stało? co się dzieje? Odłożyła słuchawki i powiedziała po angielsku: a civil war has started... Od razu przetumaczyłam to sobie na polski: wojna domowa.

— Zamierza Pani pokazać tragedię ludzką? — Chcę przedstawić gordyjski węzeł, który istnieje między odczuciem chrześcijaństwa — a Moro był praktykującym chrześcijaninem, przedstawicielem doktryny chrześcijańskiej przetransformowanej

na stosunki społeczno-polityczne — i abstrakcyjną racją stanu, która się zmienia stosownie do komentarza rządzącej partii. Trudno mi to streścić. Chcę sama dla siebie rozplątać ten węzeł.

— Sama dzieli Pani swoją twórczość na „romanse, dyżurne i eksperymenty”. Do której z tych kategorii zaliczyłaby Pani „Notatki rzymskie”?

— Chyba do „dyżurnu”. To się będzie nazywało „Przeżycia” i to, co piszę obecnie, jest w cyklu zawarte. Tyle, że jest różnica w tematyce. Przedtem opisywałam parki, muzea, sceny, sytuacje ludzkie wśród cudzoziemców i autochtonów, teraz pochłaniają mnie takie dwie kolosalne sprawy: 1. Moro, 2. Jan Paweł II — Wielki Polak w Rzymie. I tu znowu moją motywacją nie jest żurnalistyka, ani narodowa gloryfikacja faktu historycznego, tylko próba zrozumienia filozoficznego wykładni epokowego zdarzenia.

— Kiedy możemy się spodziewać następnego odcinka?

— „Twórczość” mnie trochę odstrasza dlatego, że mimo najlepszych chęci redakcji, trzeba tam czekać pół roku, zanim coś się ukáže. Raczej więc dam to do tygodników. Najwcześniej za jakiś miesiąc lub dwa.

— Jak się Pani czuje w rzymskim klimacie?

— Jesteśmy tu z mężem, który niedawno przeszedł szczęśliwie ciężką operację, a czujemy się jak wszyscy Polacy. To znaczy góra-dół, ciągła hustawka. Codziennie pierwsze wyjście kierowane jest po gazetę. Rzucają się na dzienniki amerykańskie, włoskie — bo polskie są niedostępne — żeby zobaczyć co tam Wałęsa, czy też kardynał Wyszyński i generał Jaruzelski zdołali. Jakże znowu były piękne, jakie triumfy? To są sprawy, które dramatycznie przeżywamy...

Rozmawiał: ZBIGNIEW CHYLIŃSKI

„GAZETA” — Zaczniemy naszą rozmowę od jednej istotnej sprawy i może na razie przy niej pozostaniemy: między Krakowem a Katowicami — szerzej Śląskiem — od lat zawsze były silne formalne i nieformalne związki. Przykładów na wzajemną życzliwość, wspólnotę działań można dać wiele, choćby z okresu Powstań Śląskich. I choć te nieformalne przyjaźnie nadal pozostały, to oficjalnie między regionami, które powinny być sobie bliskie — powstał mur betonowy. Skąd ta bariera? Komu na tym zależało i po co?

KAZIMIERZ KUTZ: — Pyta pani o sprawy, które można wytłumaczyć tylko argumentami irracjonalnymi, choć istnieją one od kilkunastu lat. Symbioza Śląska z Krakowem rzeczywiście trwała długie lata, a jednak można mówić o izolacji. Sądzę, że tylko irracjonalne argumenty mogą nam to wyjaśnić, wtedy powstanie jakiś logiczny ciąg. Wróćmy do historii: Kraków był zawsze dla wszystkich z południa centrum nauki. Od zarania dziejów młodzież śląska kształciła się w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeśli byli uzdolnieni, to tam pozostawali.

wie. Kraków, Wawel z jego pamiątkami, dla wielkiego żywiołu polskiego na Śląsku — to miejsce pielgrzymek patriotycznych. Utrzymywanie elity kulturalnej, zwłaszcza księży — wszystko to wiązało się z Krakowem i w jakimś stopniu — jeśli chodzi o działy polityczne — także z Uniwersytetem Wrocławskim. Nikomu by nigdy nie przyszło do głowy, żeby doprowadzić do izolacji. Dla mnie historia separacji Krakowa od Śląska jest sprawą powojenną. Jest to wynaturzenie koncepcji dzielnicowego rządzenia samym województwem katowickim. Od 1943 roku patent na to rządzenie, patent na

błone z ogromną precyzją — nie zniszczyły kultury plebejskiej Śląska, jako enklawy polskości. Zachowano obyczaje, głównie dzięki Kościołowi. Na marginesie powiem, że dziś kultura robotnicza, w porównaniu do wielkiego rozkwitu po Wiosnie Ludów prawie nie istnieje. Jeśli chodzi o Kraków — to był on częścią

KAZIMIERZ KUTZ: To nie Ślązacy, ale ich politycy nie lubili Krakowa

— Trzy imperia i trzy regiony — na styku właśnie Sosnowca — Mysłowice i Krakowskiego. Ta dzielnicowość ma więc źródła historyczne. Jest to głównie kompleks zagłębiowski. Do 1918 roku cechą tego kompleksu były różnice cywilizacyjne i różnice w kulturze politycznej. Śląsk był „zadupiem” Europy, ale jednak Europy. Proletariat śląski uczestniczył we wszystkich procesach i zdobyciach robotników Europy. Pruskie procesy germanizacyjne, mimo iż były ro-

— Słowa separacji Śląska od Krakowa miały inne efekty polityczne. Temu posłużyła i reforma administracyjna. Wrzucono wtedy w tygiel śląski prawie całą przemysł województwa krakowskiego. W koncepcji makroregionów zrodziła się myśl połączenia 4 województw: Bielska-Białej z kadrą obsadzoną przez ludzi wychowanych w Katowicach — Katowice (centrum dowodzenia), Częstochowy — a Kraków miał być czwartym regionem, najmniejszym, który miał podlegać Katowicom. To rozdrabnianie i urzędowa separacja miały doprowadzić do zagarnięcia Krakowa.

— Powiedział Pan kiedyś, że Śląsk jawił się Polsce jako dolna krowa — tragicznie niema... — Tak, ten two młynarski został przyjęty po Niemczech, stanowił element ciągłości historycznej. Jeśli zważyć wielkość i możliwość województwa katowickiego

— Wszystko co było pochodne z Krakowa nie miało prawa wstępu do Katowic. Bano się „zarazy umysłowej”, pewnego typu myślenia, jak to określano — dwydenność. Nie wolno było po prostu wspominać o Krakowie. Gdy organizowano w Krakowie Społeczny Komitet Rewolucyjnej Zabytków — miejscowi przedstawiciele dostali kategoryczny zakaz udziału od Zdzisława Grudnia. Gdy różne województwa składały oferty uczestniczenia w odbudowie konkretnych kamieni — nawet takie biedne Opole w tym uczestniczyło — to w Katowicach nie wolno było o tym mówić. Wszystko było chore i irracjonalne. Przywleki wielkiej władzy — który sobie wyrobił w oparciu o boski asumpt rewolucyjności — pozwolił im, przy współnodze, która się między nimi wytworzyła (czy jak to określił W. Szewczyk — mafijnosc) — tak długo ten proces rea-

— W tym przypadku najbliższy wydaje mi się krąg spraw związanych z II wojną światową, choć niektórzy mogą to



KAZIMIERZ KUTZ

lizować. Bez przeszkód. Dzięki temu, że tu trenowali przez 25 lat — mogli raptem w ciągu 10 lat zrobić to co zrobili, ale już z całą Polską.

— Wydadłoby się, że dziś, gdy te bariery upadły, gdy i sekretarzem został człowiek śląski, że Śląska ten mur między Śląskiem a Krakowem zaniknie, a tymczasem wydaje się, że tak nie jest...

— Aby to zjawisko całkowicie zlikwidować potrzeba kilku lat. Cały aparat partyjny i urzędniczy wywozi się przecież z tamtego okruku. To są ludzie, którzy mają uświadomione poczucie wspólnoty i wspólne poczucie zagrożenia. I podejrzewam, że ten stan będzie jeszcze długo trwał — i długo ciężko tu będzie coś zdziałać pojedynczym osobom, nawet ludziom dobrej woli. Ten kompleks zagłębiowski jest nadal bardzo silny. Niestety potwierdza się, że socjalizm w takim wydaniu, był formacją dość płytką. W miejsce światłości, ideologii, wartości moralnych, przetrwał się w pazerności, bogactwie się itp. To co stało się w całym kraju przez ostatnie 10 lat — było chorą konsekwencją chorego myślenia.

— Jako kraj, społeczeństwo — jesteśmy bardzo okaleczeni fizycznie, moralnie i psychicznie. Zniszczenia są ogromne, ale też jest i nadzieja na odzyskanie. Czy Pan ją widzi, jeśli tak to w czym?

— Tak, nadzieja jest. Cały mój powrót na Śląsk to nie innego jak chęć przeciwdziałania skutkom tamtych procesów. Ja nie innego nie robię i nie robię. Ja tylko powtarzałem w różnych formach — iż rację mają Ślązacy, że mają prawo być dumni, bo mała z czezo. Chodziło mi o to, żeby odrodzić w nich poczucie godności. Próbowałem zniszczyć tę haniebną o Śląsku

opinie. A sprawa była groźna. Z podziałów wewnątrz Śląska i między jego najbliższymi sąsiadami — dochodziło do podziałów w klasie robotniczej. To też się częściowo udało. W latach 70-tych na Wybrzeżu pojawiły się akcenty antyśląskie. To by do- wiodło sukcesu: udanej próby rozbięcia jedności klasy robotniczej.

Nadzieja jednak dzisiaj jest. Ta nadzieja tkwi właśnie w robotnikach, nie w elitach intelektualnych, ale właśnie w robotnikach i to tych po doświadczeniu Sierpnia i Grudnia. Dzisiaj możemy powiedzieć, w odróżnieniu do lat po 1956 czy kryzysie 1968 r., że rzecz, która się stała — przez swoją domiosłość — daleko wykracza poza naszą zdolność widzenia skutków. To już więc nie tylko sprawa nadziei — to są fakty. Tak wielkie i tak wspólnie, że możemy powiedzieć, iż stał się cud nad Wisłą.

Jesteśmy rozbieli, jesteśmy na dnie, ale mamy zdrowe podstawy. W historii Polski nie było tak silnej i jednorodnej siły, jak ta, która dziś powstała. Wszystko zostało przewartościowane — i to jest olbrzymi skok. Sądzę, że te uczajności ekonomiczne są przetrwałe i górbu tu coś się zmieniło, to jako Polska mamy czyste pole.

Dla mnie wspaniałe jest właśnie to, że jest to sprawa robotników. Nam zaś, inteligencji, pozostało ten ruch wspomagać i mu służyć. Gdyby nie niepewność Polski i stan zbieżności to można by powiedzieć, że jesteśmy krajem najszcześniejszym pod słońcem.

— Rozmawiam z reżyserem, ale rozmawiam nie o filmach i nie o tym, co Pan ma zamiar zrobić jako twórca...

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

— Z prawdziwą przyjemnością po raz pierwszy od 20 lat spotykam się w Polsce z polskimi dziennikarzami, aby porozmawiać o moim nowym filmie — tymi słowami powitał Roman Polański uczestników swej konferencji prasowej, zwołanej w marcu w czasie jego pobytu w Warszawie, w związku z prezentacją w programie „Konfrontacja” nowego filmu tego reżysera — „Tessa”. Potem z sali posypały się pytania.

— Podobno zamierza Pan nakręcić film w Polsce?

— Tego rodzaju myśl nawiedziła mnie w czasie pierwszego powrotu do Polski, cztery lata temu i ciągle mi się błąka po głowie, ale to jeszcze

ROMAN POLAŃSKI:



Przecież każdy kocha, boi się, ciepi...

nie konkretnego. Trudności polegają na znalezieniu odpowiedniego tematu, który by mnie zainteresował, miałby sens realizacji w Polsce, pozwolił wykorzystać to, co w Polsce może być interesujące. Mnie fascynuje masa materiałów. Ktoś, kto zna moje filmy, zauważył, że omijam tylko tematykę polityczną.

W tym przypadku najbliższy wydaje mi się krąg spraw związanych z II wojną światową, choć niektórzy mogą to

próbę ucieczki od czegoś, dla mnie byłby to powrót do czegoś. Przeżyłem w kraju dzieciństwo w czasie tej wojny, jej atmosferę mam ciągle żywą w pamięci. Czy nie można byłoby odszukać filmu miłosnego w tej epoce, zwłaszcza w momencie przelotu: koniec wojny i pierwsze dni wolności, motywy roztania i powrotu.

Z tego, co dotychczas widziałem w kinie na temat wojny, największe wrażenie

K O N S E R W A T Y Z M

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

IV. Demokratizm socjalistyczny

Orientacja ta ma niezwykle silne podstawy społeczne, choć do niedawna miała bardzo niki możliwości zorganizowanego występowania i wypowiedzania się. Prowadziło to do szeregu zjawisk patologicznych — jak np. zepchnięcie wielu ludzi o najsłabszych intencjach, poglądach, zdolnościach do opozycji demokratycznej, do nielegalnego działania lub do milczenia, do ucieczki wewnętrzną, do biernego lub współbiernego oczekiwania na kolejny zryw klasy robotniczej, i na rozwinięcie się jej podmiotowych politycznych aspiracji. Najbardziej drastycznym przejawem było nielegalne działanie zwolenników niezależnych, samorządnych związków zawodowych, których utworzenie jest milowym krokiem na drodze budowania demokracji socjalistycznej, zrealizowaniem idei, która jest integralną częścią ideologii socjalistycznej w jej nie zdeformowanej postaci.

Owa orientacja demokratyczna w naszym społeczeństwie wydaje mi się mieć jakby dwie warstwy. Każdą z tych warstw ideowych zachodzi w znacznej mierze na drugą — ci sami ludzie należący, zwłaszcza w środowisku robotniczym, budują swe przekonania; czerpiąc z obydwu warstw ideowych.

Pierwsza warstwa poglądów to ideologia polityczno-ekonomiczna klasy robotniczej i lewicowej inteligencji, głęboko związana z tradycjami dziewiętnastowiecznego i dwudziestowiecznych ruchów ludowych, demokratycznych i socjalistycznych.

Druga warstwa to idee składające się na ludowe, chrześcijańskie wyobrażenie społeczeństwa sprawiedliwego, rządzącego się humanistycznymi zasadami moralnymi. Blisko tej wy-

obraźni społecznej jest personalizizm lewicowy, charakteryzujący postawy znacznej części inteligencji katolickiej.

— Ideologia polityczno-ekonomiczna robotników i lewicowej inteligencji: Nie ma tu miejsca na charakterystykę wyczerpującą. Zastrzeżę się pragnę także, że mowa tu nie o „teoriach”, lecz o zjawiskach potocznych. Stąd wymieniają tylko idee najbardziej upowszechnione, składające się na pewną wizję społeczeństwa jednak.

Z pewnością bardzo rozpowszechnione jest pragnienie wcielenia w życie zasad demokracji parlamentarnej, ludowładztwa opartego o nadzwyczajne działania reprezentacji ogólnonarodowej. Sejm, powiada się powszechnie, musi być wreszcie rzeczywistą reprezentacją narodu, składającą się z ludzi mających prawdziwe oparcie wśród swych wyborców i serio traktujących zobowiązania wobec nich, zdolnych przeto do odważnego występowania w obronie ich interesów. Sejm musi dysponować instytucjonalnymi środkami kontrolowania władz wykonawczych państwa i wyprowadzania z nich ludzi działających wbrew interesom klasy robotniczej i narodu, lub działających nieudolnie, nie tylko w wyniku zaistnienia sytuacji kryzysowej, skrajnego napięcia, jak choćby w lutym 1980 r., lecz grubo wcześniej...

Wśród zwolenników tych poglądów, a więc w najszerszych kręgach społecznych, odrzuca się argumentację konserwji biurokratycznej, wymierzona przeciwko demokracji parlamentarnej. Konserwatyści powiadają: „wprowadzenie demokracji parlamentarnej grozi podważeniem normy konstytucyjnej mówiącej o przewodniej roli partii i obaleniem socjalizmu”. W rzeczywistości jednak dobrze wiedzą, że już dawno formułowane idee postępująca dobrze i trwale związać ciągłość ustrojową socjalizmu z parlamentaryzmem. Jedno z rozwiązań proponował Oskar Lange. Miało ono polegać na zreorgani-

zowaniu Sejmu w dwuizbowy parlament. Pierwszą z izb, w której postowie z ramienia PZPR mieli posiadać zagwarantowaną większość, miały strzec zasad ustrojowych oraz strategicznych celów rozwoju społeczno-politycznego kraju, kierunków polityki zagranicznej, sojuszy politycznych i militarnych, układów politycznych, ekonomicznych i kulturalnych z krajami socjalistycznymi. Druga izba miała być, według tego projektu, reprezentacją środowisk pracowniczych, zawodowych, związkowych, powstającą jako reprezentacja różnych organizacji strzegących interesów wielu grup społecznych, a zarazem jako reprezentacja terytorialna. Jej należałoby powierzyć, zdaniem wspomnianego autora, politykę gospodarczą, socjalną, kulturalną, sprawowanie pieczy nad oświatą i nauką, a także praworządność i funkcjonowaniem opinii publicznej itp. Taka konstrukcja drugiej izby nie tylko nie ogranicza przewodniej roli partii, ale dopiero ją umożliwia, wręcz wymusza. Zdobyć mandatów w niej wymagałoby rzeczywistej awangardowości, reprezentowania przez posłów partyjnych najbardziej podstawowych interesów klasy robotniczej. I dobrego reprezentowania.

Argumentacja konserwatystów jest i w tym sensie chybotna, że Konstytucja chroni przewodnią rolę partii jako partii robotniczej, i tylko jako takiej. Działając więc w takim właśnie charakterze, działając przy tym w warunkach demokracji parlamentarnej, poddając się nieustannie społecznej kontroli i weryfikacji, zmniejszałaby te role, a nie pozbywała się jej lub osłabiała ją. W oparciu o taką ideę parlamentaryzmu przeprowadziłby reformy polityczne niektóre kraje socjalistyczne i rezultatem było jedynie umocnienie się w nich socjalizmu.

Na ideologii szerokiach mas robotniczych i inteligentnych składa się także pragnienie rozwo-

ju samorządności terytorialnej. Coraz pełniejsza jest świadomość, iż nie ma bez tego rzeczywistej gospodarności, rozwoju ekonomicznego różnych regionów, rozwoju kultury itd. Ideologia samorządności upowszechnia się najszybciej, choć dotychczasowe doświadczenia, działania sterowane przez biurokrację i realizowane pod tym hasłem, przeciwdziałały długo temu procesowi.

Na ideologii mas społecznych, robotniczych, inteligentnych i chłopskich składa się pragnienie posiadania niezależnych i samorządnych związków zawodowych. Czy tylko pełniących funkcje obronne w zakresie interesów ekonomicznych? Nie sądzę. Takie przekonania wyrażane są głównie teraz, w sytuacji gwałtownych starć z konserwatywną biurokracją. Konsekwentna polityka odnowy, czyli budowy demokracji, w socjalizmie, wzywała pragnienia decydowania, uczestniczenia w kierowaniu procesami produkcyjnymi w skali zakładu i kraju. Trzeba tu pamiętać o gwałtownym skoku w dziedzinie aspiracji politycznych klasy robotniczej i o coraz wyższej kulturze politycznej tej największej liczebnie klasy społecznej w Polsce. Oczywiście, aspiracje te mogą być „wespane” przez PZPR, ona może wzmocnić siebie, stając się pełniej niż dotychczas instrumentem władania klasy robotniczej. Jak długo jednak sama się nie zreformuje i nie będzie do tego zdolna, tak długo związki zawodowe będą przejmować — niezależnie od woli jej przywódców, te funkcje.

Do tej ideologii należy także nowa formuła sojuszu robotniczo-chłopskiego, wyrażająca się w idei porozumienia pomiędzy miastem i wsią. Obydwie strony wydają się być świadome różnic i możliwości konfliktów pomiędzy interesami drobnych producentów na wsi i ludnością miejską. Zarazem jednak obydwie strony zdają się dążyć do wypracowania rzeczywistego, oparte-

# Maria Kuncewiczowa ■ Kazimierz Reinfuss ■ Roman Polański



WOJCIECH MŁYNARSKI:

## Najważniejszą wartością — dom, rodzina

— Na początek powiem pani motto. Jest to krótki wierszyk, który bardzo niedawno napisałem. Jest pani pierwszym słuchaczem. „Mile panie postawiono mi pytanie: czemu wysubtelniał tak? Innymi słowy, czemu twój twórczości ostrze, kłopski kłuje miły chłopiec, w tak łatwy dla satyry czas odmowy. Spójrz dokoła mówią do mnie. Spójrz uważnie jak się nagle zaroiło od wesolków, którzy walą prawdę całą i odważnie ostro śmiało kopią tych, co pospadałi ze swych stołków. I piętnują wesolków nadużycia, rozwalając netykalnych mnóstwo fasad, czemu z nimi nie udam, nie piętnuję i nie biadam? Myślę, że to chyba kwestia pełnych zasad. Bo satyra, jeśli ma służyć obyczajowi, jak je ma satyra moja — dajmy na to, to satyra, proszę pana raczej dość zażenowana milczy tam gdzie winien gadać prokurator”.

— No, poważnie się Pan rozprawił z satyrą rozliczeniową...

— Wie pani tzw. rozliczenia, ogłaszanie się wstecz też jest ważne, bo rozliczenie w zapamiętaniu, jak to nieraz bywało. Ale teraz z tego zrobiła się

konjunktura. Ludzie zalapali się na zasadzie tego paskudztwa do stalku, co wola „płynięmy”. Dla mnie to jest obrzydliwe. Nie wszyscy do rozliczeń mają prawo. Satyra, która przecież zajmuje się komentowaniem rzeczywistości, walką z nieprawościami, winna, w moim przekonaniu, zwracać się wprzód, wyprzedzać swój czas. To jest najważniejsze.

— O czym w tej chwili powinna mówić najgłośniej?

— Na ten temat napisałem sztukę cała. Skończyłem ją poprawiać bardzo niedawno. Powiem pani w skrócie o co chodzi i to będzie odpowiedź nie wprost na pani pytanie. Jest to musical „Wesołego powszedniego dnia”. Postaci są takie: Mężczyzna, Kobieta, Sweter, Sukienka i Szczęście. Rzecz dzieje się współcześnie. Jest to o miłości tych ludzi. O próbie określenia się w życiu, o konieczności dokonania wyboru rzeczy najważniejszych.

— Ciekawa jestem Pana hierarchii wartości?

— Pewnie bardzo pani rozczaruje. Najważniejszą wartością jest dom, rodzina. Zawsze było to ważne, w naszym polskim życiu, ale teraz jest to ważne szczególnie. Jeżeli nie będziemy poświęcać czasu swoim dzieciom, to tego czasu im nie nie zastąpi. Ja sam muszę skomentować lekcję historii, sam opowiedzieć jak to było z czasów babuni i dziadka w domach naszych. Ten utwór zwraca uwagę na kilka innych jeszcze wartości. Mówi np. o życiu towarzyskim, które ginie. Jest taka piosenka „Nie ma gdzie pójść”. Pamiętam, jako małe dziecko, duży dom moich dziadków pod Warszawą. Ten dom w czasie wojny ocalał mnóstwo ludzi, przeszło przez niego niesłychanie dużo barwnych postaci.

— Postawił Pan na wartości najwzrost — dom, rodzina. A jakie cechy narodowe są teraz szczególnie ważne?

— Gdyby miał nawiązywać do tradycji najpiękniejszych, to odwołałbym się do pokolenia oświeceniowego, do Staszica, Kołłątaja, mówców Sejmu 4-letniego. To była służba społeczeństwu, oparta na mądrości. Zbiorowej mądrości. A, że potem historia tragicznie zakreśliła... Bo z jednej strony była ta zbiorowa mądrość, wspaniała chęć, a z drugiej — Targowica. Właśnie na dziś, jak to się patetycznie mówi: „zestrzelmy myśl w jedno ognisko”. Żeby nikt nie stał z boku. Bo moim zdaniem uczestnictwo — to nie tylko noszenie plakietek i wznoszenie okrzyków.

— Dyktował Pan do Pana, że jest Pan najwybitniejszym pisarzem małego realizmu. Czy za tą re-

komendacją dostał się Pan do Związku Literatów Polskich?

— Nie. Zostałem przyjęty do ZLP na podstawie tekstów piosenek.

— Jest Pan człowiekiem sukcesu. Ma Pan żonę, troje dzieci, mieszkanie w Warszawie, domek w Zakopanem, wujka A. Rubinsteina. Jest Pan z siebie zadowolony?

— Czy ja wiem? To zależy z czego. Z rodziny — bardzo. Jeżeli chodzi o pisanie to oczywiście uważam, że zrobiłem i sporo i bardzo mało. Chciałbym napisać utwór dla teatru muzycznego w formie musicalu, ale niestety waśnie treści.

— Pana teksty można podzielić na dwie grupy. Pisane dla siebie, w wyraźnym „ja” lirycznym i dla innych. Tych pierwszych w ostatnich latach było znacznie mniej. Wycofał się Pan z zabierania głosu w sprawach ważnych. Dlaczego? Uznał Pan, że to nie ma sensu?

— To prawda, że tych tekstów było niewiele, ale wcale nie uważam, że mało. Przypomnę tylko niektóre tytuły: „Skok”, „Co by tu jeszcze spieszył panowie”, „Sytuacja”, „Luznirowie dusz”, „Maraton Sopot—Puck”, „Puzel”. Wykonywałem te piosenki na swoich recitalach, tyle tylko, że nie puszczano ich w publikacjach. Ze ich mniej? Powiem Pani szczerze. Jak przez rok napisać taki tekst jak np. „Puzel” — uważam, że to jest dobry rok. Dlatego, że napisanie dobrego tekstu satyrycznego, który jest o czymś, coś znaczy, jest niezmiernie trudne, a w moim przypadku coraz trudniejsze. Bo mam świadomość tego, że już parę takich tekstów w życiu napisałem, które się sprawdziły i funkcjonują od 16 lat w społecznej świadomości. Poprzedzą wędruje cały czas wzyw. Moje zadanie jest takie: mam w oparciu o sytuację, która istnieje zbudować taką strukturę myślową i tak to świetnie napisać, żeby — przeproszę za szumne wyrażenie — spróbować zawrzeć w tym pewne wartości uniwersalne i nieprzemijające. Czy to się udaje? Nie wiem. A co do tych drugich? Mam takie ulubione powiedzonko, że lepiej być bogatym i zdrowym niż biednym i chorym. Bardzo mi odpowiada ta ideologia. To nie jest żaden konfliktualizm tylko staram się przyzwolnie i rzetelnie wykonać zawód tekściarza. A rzeczywistość jest taka, że teksty rozrywkowe przynoszą największy dochód.

— Cały jałowy bieg lat 60-tych zawalił Pan w swoich piosenkach — felietonach społecznych. Brł cykli „Polka miłość”, „Istniejące teksty” — „Niedziela na Głównym”, „W co się bawię”, „Światowe

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

— Pani Profesorze, przy okazji Wielkanocy, a także innych świąt szczególnie bogatych w obrzędowe praktyki i zwyczaje, najchętniej przypominamy czytelnikom jak to drzewiec z tymi obrzędami bywało — wspaniale, dostojnie, magicznie, kolorowo. Czy o tych sprawach rzeczywiście można mówić już tylko w kategoriach wspomnień? Przecież z tak bogatych tradycji coś jeszcze na polskiej wsi zostało...

— Na szczęście zostało, ale już tak niewiele, że trzeba teraz to „coś” pieczołowicie chronić i od nowa rozbudzać. Żeby skutek był dobry — czynić to należy co najmniej z takim samym uporem, z jakim przez długie lata byli wartościami pogardzani, bal nawet je tepiono. Potrzeba takiego działania odmiśnym brzętą do całej naszej ludowej kultury.

— Pozostają jednak na razie w rozmowie — jak pan proponuje — przy obrzędach świątecznych. Z dawna dawna układały się one w bardzo logiczny cykl całoroczny, związany z uprawą ziemi i prawami przyrody. Magia tych wszystkich praktyk, zaklęć, rytuałów i zwyczajów — tak różnorodnych w formie i często wywodzących się z czasów pogańskich — służyła bardzo prostemu, ale istotnemu celowi: aby ziemia rozdziła obfitość, a człowiek był zdrowy i dobry.

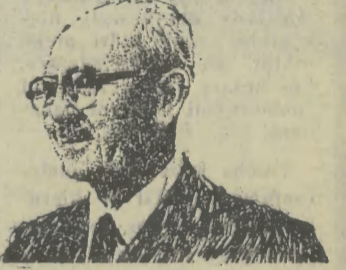
— Zacząć więc trzeba ten cykl obrzędowy od Bożego Narodzenia...

— Inaczej mówiąc, od Świąt Gołnic, kiedy następuje zimowe

średniowiecze było to święto niesłychanie hulawcze, niemal rozpustne. W ten sposób doszliśmy do pełni lata, a więc okresu ciężkiej pracy, żniw, kiedy na żadne igrzy nie ma czasu i dopiero w jesieni wiążące to dzieło dożytki zamykają ów cykl roczny oglądany od strony przyrody i starych zwyczajów, a zarysowany tu przez mnie w największym skrócie.

— Wielka szkoda, że większość z tych pięknych zwyczajów to już przeszłość. Bo chociaż nikt — powiedzmy: prawie nikt — nie przykłada już żadnej wagi do ich magicznej siły, to przecież były one zwłaszcza w środowiskach wiejskich ogromnym przeżyciem, przysławiały wie kolorysty, stanowiły o bogactwie kultury ludowej.

— Straty są tu niepowetowane, na co zresztą z niemałym przygnębieniem zwracają uwagę starzy miesz-



ROMAN REINFUSS:

## Odnależć sentyment dla dobrych obyczajów

— Wrażenie dnia i nocy. Już wtedy z nadzieją na przyszły urodzaj gospodarz przewijał drzewo powrótem ze stony, tej stony ze stolu wigilijnego, nierazko przy tym grożąc drzewku siekierą i mówiąc: „Jak nie będziesz rodziło, to cię zeżnę”. Jakie będą plony — wróżą też liczne przepowiednie, a także zwyczajnie, jak choćby chodzenie po koledzie z Turoniem i gadka: „Gdzie Turon chodzi, tam tylko rodzi, gdzie postawi stopy, tam rosą kopny”, no a w Nowy Rok — mamy zwyczaj obypywania owsem. Potem przychodziły Ostatki, bywało więc, że w karczmie zbierali się kobiety i gremialnie tam podskakiwały, a im wyżej skakały, tym piękniej miały latem wyrosnąć konopie i len. Dalej — poprzez Śródpocie zacytowaliśmy toponim Marzanny, a na Podhalu Śmierć — osiągnąć już okres Wielkanocy, nadzwyczaj bogaty w obrzędowe i zwyczajowe praktyki, mające swa przejryste znaczenie magiczne. A więc rozpawa z Judasem, która w gruncie rzeczy, podobnie jak topienie Marzanny, nie była niczym innym jak rozpawą ze srogą zimą, dalej — wierzbowe palmy, dające ludziom siłę, a chroniące ich dobytek i polną uprawę przed pożogą, gradobiciem, zarazą i wszelkimi innymi nieszczęściami. Następnie — malowanie pisanek — symbol odradzającego się życia i wręcz śmigus-dyngus, zwyczaj polewania się wodą mający sens oczyszczający, a być może prowokujący opady deszczu, rzecz jasna z pozytywnym dla przyszłych zbiorów. Potem w okresie Zielonych Świąt podobną wymowę posiadało szeroko rozpowszechnione zdobienie wszystkiego zielenią i palenie ognisk, przez które przepędzano bydło. Natomiast bardziej różnorodną i nierazko skomplikowaną interpretację uzyskuje zwyczaj sięgający czasów przedchrześcijańskich, przypadający teraz na świętego Jana i związane z przesileniem letnim, a od dawna łączone z kojarzeniem się par — w

kańcy wsi, doskonale pamiętający czasy, gdy dobre zwyczaje z powodzeniem kulturowano, chociaż zasiedlały one już swój charakter magiczny, ale długo pozostawały znakomitą zabawą. Teraz nie ma nawet tej zabawy, bez czego życie na wsi w sposób widoczny poszarzało. A więc niczym specjalnie się nie wyróżniająca, pozbawiona swego lokalnego kolorytu, przestała być atrakcyjna dla jej mieszkańców, zwłaszcza dla młodzieży, która bez specjalnych oporów przenosi się do miast, bo po prostu woli miasto autentyczne niż jego karykaturę w wydaniu wiejskim.

— Wyraźnie więc zmieniają się postawy młodej społeczności wiejskiej, stąd też bierze się ów brak przywiązania do ziemi.

— Prawda jest brutalna. Dawna wieś dzięki temu, że była spojona szeregiem wspólnych uroczystości, wspólnych obrzędów, wspólnych zwyczajów, obejmujących właściwie całe środowisko wiejskie — trwała się całością w sensie społecznym. Dziś w tym środowisku nastąpiła atomizacja na wzór miejski, tracąca już wizerunek między poszczególnymi rodzinami i gospodarstwami, więc poza najbliższymi sąsiadami, którzy jakoś tam sobie pomagają, a częściej się kłócą, wieś jako całość nierazko przestaje istnieć. Przyskre to ale prawdziwie.

— Mszczyć się więc błędy popełniane przez długie lata wobec wsi i to nie tylko w sferze polityki kulturalnej...

— A mszczą się srogo. Zaczęło się popelniać na dużą skalę już wtedy, gdy zasiedlaliśmy Ziemię Odzyskaną. Wymieszano tam ludzi z różnych stron Polski, trudno im było się zaadaptować, wstawiano mnóstwo niechęci, przede wszystkim ogromna była litość tego osadnictwa. A przecież początkowo wśród ludzi tam wyjeżdżających, zwłaszcza z bardzo przeludnionych wsi górskich, silna była tendencja do prze-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

wywarł na mnie „Los człowieka” Bondarczuka.

Zamiast jednak mówić o odległych jeszcze sprawach filmu, mogę podać bliższe szczegóły związane z moimi planami teatralnymi w Warszawie. I ta sprawa ciągnie się od dawna, dopiero teraz przybijając realny kształt. W Teatrze na Woli wystawie sztukę Petera Šafera (w „Dramatycznym” grano jego „Czarna komedia”, a w „Ateneum” — „Equus”) pt. „Amadeusz” — o Mozarcie.

— Jednak znaczenie pańskiego filmu ograniczonego w Polsce nie ograniczało się do samego faktu jego wyprodukowania...

— No cóż, nie chciałbym być mężem opinioznawstwa polskiej kinematografii. Istotną sprawą nie jest zresztą nazwisko reżysera, nawet znanego i popularnego, mogącego zwrócić uwagę krytyki. Mając już wyrobione nazwisko, nakreśliłem „Lokatora”, który poniósł klęskę w publiczności, spotykając się jednocześnie z dobrym przyjęciem krytyki. Jest to oczywiste: ludzie chodzą do kina na tylko wtedy, kiedy film im się podoba.

— Trezba tu wyraźnie rozgraniczyć dwa pojęcia: czy zależy nam na sukcesie kasowym, czy na dobrej opinii w świecie. Są przecież kinematografie, które produkują masę filmów podobających się publiczności, ale trudno byłoby wymienić nazwisko choćby jednego reżysera stamtąd. Mam na myśli choćby Honkong.

Krytyka w ogóle nie akceptuje pewnych filmów, a one

stają się wielkimi wydarzeniami, jak np. „Wojna gwiazd”. Taki film mógłby być nakręcony i w Polsce, bowiem można by sobie było poradzić z trudnościami technicznymi, a tematyka nie byłoby przecież kłopotliwa. Lecz żeby osiągnąć aż taki sukces, trzeba mieć przede wszystkim talent.

Jestem zwolennikiem zasady, że trzeba bez fałszywego wstydu robić filmy, które po prostu podoba się ludziom. W naszych czasach zaś, w okresie powojennym, zatrącały prawo bytu takie cechy, jak romantyzm czy sentymentalizm, uważane dziś wręcz za coś obraźliwego. A są to przecież naturalne, elementarne ludzkie uczucia, ponadczasowe, często bardziej interesujące niż wielkie problemy polityczne.

— Jak były przyjmowane w świecie pańskie filmy?

— Moje wczesne filmy dopiero po latach robiły karierę na Zachodzie. Np. „Nóż w wodzie” wszedł co prawda na ekrany, ale miał kiepską widownię, zwłaszcza we Francji; trochę lepiej było w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Nie znaczy to, że film się nie podobał, przecież uzyskał w końcu nominację do „Oscara”. Zdobycie wiza amerykańskiego to już co najmniej połowa sukcesu — to przecież 60 proc. światowego rynku kinematograficznego. Nie bez powodu w wielu krajach robi się filmy w angielskiej wersji. Historia wypowiedzi „Nóż w wodzie” wydaje mi się dość znamienym przykładem kapitalistycznego po-

dejścia w tej dziedzinie; jeśli jakiś film nosi w sobie choć odrobinkę potencjału komercyjnego, wejdzie na ekrany, choć czasem z oporami...

— Przykład „Tessy” dowodzi, że Pan się nie wstydił sentymentalizmu.

— Przyznaję, że i ja przeszedłem ten etap, ale to było bardzo dawno, w początkowym okresie mojej pracy, kiedy byłem zafascynowany różnymi nowinkami typu teatr absurdalny, surrealizm, Kafka, Kirkegaard, Gombrowicz. Zawsze zresztą chciałem być w awangardzie, choć dziś to oznacza coś zupełnie innego niż dawniej. Na pewno wtedy nie zrobiłbym filmu w rodzaju „Tessy”. Dziś z kolei te wczesne filmy związane w jakimś kolwiek stopniu z tym, co kiedyś pisali Beckett, Pinter, Ionesco czy nawet Kafka wydają mi się pozbawione sensu, przestarzałe. Obserwujemy dziś powrót do literatury przedwojennej, a nawet XIX wieku, która wydaje mi się bardziej interesująca, wolna choćby od ambicji imponowania stylem „super zdołujący”;

proszę, jestem taki męski, nie hańbię się żadnymi uczuciami, bo to nie wypada. Zresztą sam świat stał się dziś tak surrealistyczny, absurdalny, że widać, że nie dorównamy: moim zdaniem, należy się zwrócić uwagę do spraw podstawowych, które dotyczą każdego człowieka. Każdy przecież, nawet wybitny mąż stanu czy przywódca przeżywa miłość, cierpi z tego powodu, boi się śmierci, choć głośno o tym nie mówi.

— Z tego wynika, że próbując Pan przełamać tabu, jakim jest romantyzm...

— Właśnie, zawsze wdychałem z uznanymi normami, z jakimś tabu. Np. we „Wstręcie” dobiegającej zza ściany głosu kochanków został przyjęty jako coś szokującego, niemoralnego. A czym to było w porównaniu z dzisiejszym eksplodowaniem erotyki? Właśnie obecne zimne epatowanie seksem w kinie budzi we mnie odruch niechęci.

— Śledzenie Pańskiej twórczości nicodoparcie nasuwa wniosek, że chce Pan ujawnić całe bogactwo swego talentu...

— Ktoś, kto ma talent, usiłuje zwykle go w pełni objąć, ale są też ludzie, którzy go nie mają, próbują do niego, że jest inaczej. Może mam jednak talent, może chce się nim popisać, ale chyba nie jest to jakaś zdrożna chęć. Zresztą, aby coś osiągnąć w sztuce, trzeba mieć i pasję, której mi chyba nigdy nie brakowało.

— W „Tessie” można dostrzec pewne polskie elementy, takie jak melodia „Laura i Filon” czy pejzaże przypominające Wyczerkowskiego. Czy to był tylko zabieg formalny?

— Nigdy nie wprowadzam do swoich filmów jakichś polskich akcentów, bo po prostu byłby one niezrozumiałe dla większości widzów. W tym przypadku zresztą tylko polski widz rozpoznaje te szczegóły, zaś wykorzystanie „Laury i Filona” było wyłącznie dowcipem. W tym filmie chodziło

mi o wydobycie pewnych symboli romantyzmu, choć akcja nie toczy się już w tej epoce.

— Jak reaguje Pan na opinie krytyków, że „Tessa” jest najbardziej „zdysejnowanym” Pańskim filmem?

— Większość moich filmów odznacza się podobną dyscypliną, lecz jest ona może mniej widoczna. Jeśli się odwołuje powieść lub nowelę, to trzeba pozostać jej wiernym, czyli zachować jej styl. To dotyczy też i zdjęć.

Powiem odważnie: film uwabdzili poważnie zastrzeżenia amerykańskiego dystrybutora, który zwątpił w jego szansę w publiczności. Ostatecznie zdecydował się na jego zakup „Columbia”, a teraz „Tessa” idzie fantastycznie i zdobyła nawet 6 nominacji do „Oscara”. Bardzo pragnę, aby zobaczyła go i polska publiczność i ciesze się, że udało mi się nakłonić producenta do sprzedaży „Tessy” za złotówki.

— Czy dużo ogląda Pań polskich filmów?

— Niestety, nie. Kiedy kilka lat temu po raz pierwszy po 15-letniej przerwie znów byłem w Polsce, jeszcze tego samego dnia zobaczyłem „Człowieka z marmuru”. To było fantastyczne. Zauważyłem, że film ten uwabdził mniejsze zainteresowanie niż inne filmy Andrzeja Wajdy, np. „Panny z Wilka” czy „Dyrygent”. Tam nigdy nie wiadomo, jak film będzie przyjęty.

— Już po tej wypowiedzi R. Polańskiego, „Tessa” uhonorowana została trzema „Oscarami”.

# a D E M O K R A T Y Z M

## JERSCHINA

narodowego, zniesienia nieuzasadnionych przywilejów, przywiązanych do stanowisk politycznych, rewindykacja dóbr zabronionych przez „właścicieli kraju” i ukranie ich czynów. Czy ideologia panująca jest egalitaryczna? W pewnym sensie tak. Dominuje w społeczeństwie pogląd, że „każdy powinien otrzymać według pracy”, choć poglądy na temat realizacji tej zasady są zróżnicowane. Wreszcie, silne są pragnienia, by państwo pełniło funkcje opiekuńcze w sferze ekonomicznej i innych (opieki zdrowotnej, opieki nad najsłabszymi itp.).

W sferze stosunku do prawa pewien pogląd — lub raczej ich grupa — jest silnie przeżywana i ma znaczący wpływ na zachowania społeczne. Mieszkańcy miast i wsi zdecydowanie żądają praworządności od władz i jej przedstawicieli, a wszelkie uchylenie w tej mierze żywo rani potoczne odczucia moralne. Konflikt bydogoski prawdopodobnie nie doprowadziłby do tak żywej reakcji społecznej, gdyby nie obrażone poczucie moralne prostego człowieka, obrażone przez podniesienie ręki na niego — tak pobicie trzech przedstawicieli „Solidarności” zostało odebrane. Równostwo zagadnień społecznych i stosunek władzy do tej kwestii będzie decydował o jej autorytecie.

Pewna słabość sił demokratycznych jest jeszcze ich niepełne zintegrowanie. Najbardziej trzeźwo przedstawiciele „Solidarności” zostało odebrane. Równostwo zagadnień społecznych i stosunek władzy do tej kwestii będzie decydował o jej autorytecie.

właśnie wśród nich — łączy się przynależność do PZPR i do niezależnych związków. Bardzo skromnie i raczej minimalistycznie oszacowania mówią o 800 tys. członków partii w „Solidarności”, według moich szacunków liczba ta przekracza już 1500 tys. członków PZPR, głównie robotników i inteligencji. Do tych sił należy także włączyć liczną inteligencję katolicką.

Ciągle silna jeszcze jednak w partii pozycja grup biurokratycznych, nikły postęp procesów demokratyzacji partii, hamowanie tych procesów, a z drugiej strony — ciągle jeszcze dokonujący się proces organizowania się „Solidarności”, rodzące się w niej tarć i konflikty wewnętrzne, lansowanie przez wąskie grupki, nie mniej nie pozbawione wpływu, nieufności do dół partyjnych, to wszystko utrudnia procesy integracyjne ruchu na rzecz reform demokratycznych w kraju. Sądzę, że konflikt bydogoski i dni po nim następujące powinny ów proces integracji przyspieszyć. Zjawiska tych dni odsłoniły wyraźnie, że zwolennicy „twardej polityki”, biurokratycznej i autokratycznej metody rządzenia są już kompletnie osamotnieni, a ich arogancka postawa i wola okupowania zajmowanych pozycji jedynie pogłębiła ich odurzenie nawet od najbardziej oportunistycznych grup społecznych.

— Idee chrześcijańsko-socjalistyczne. Nazwa, której użyłem, może dziwić — rzadko się ją u nas stosuje. Sądzę jednak, że bardzo dobrze oddaje ona treść i postaw społeczno-polityczną bardzo szerokiego kręgu społecznego. Nim przystąpię jednak do charakterystyki tych idei, warto się zastrzec — nie należy mylić tej orientacji z tradycyjną ideologią chrześcijańsko-demokratyczną.

Katolicyzm polski to ciągle jeszcze przede wszystkim katolicyzm ludowy, wiara robotników i chłopów, o głębokich tradycjach historycznych i ściśle swymi treściami dostosowana

do warunków życia tych grup. W przeszłości, w wieku dziełtętnastym i w pierwszych dziesięcioleciach wieku dwudziestego pełnił on między innymi dwie funkcje. Po pierwsze był jednym z istotnych czynników kulturowych broniących Polaków przed germanizacją i rusyfikacją. Stąd, po dziś dzień, tak silne wśród ludu kojarzenie katolicyzmu z polskością. Po drugie, katolicyzm ludowy, chłopski, późniejszy robotniczy, był zawsze przenikliwym marzeniem o sprawiedliwości społecznej, wyrażał protest skrzywdzonych i poniżonych przeciw krzywdzie i poniżeniu.

Im bardziej elita kierownicza wyobcowywała się, a jej działania budziły niezadowolone i poczucie krzywdy, tym bardziej owa ludowa religijność stawała się ideologią. Jak się to stało?

Przez lata oficjalna propaganda i cały system wychowania publicznego szermowały hasłami „równowagi”, „sprawiedliwości społecznej”, „dzielenia dóbr według zasady — każdemu według pracy”, „równości wobec prawa”, „patryotyzmu” itd., powiadając, iż są to integralne składniki ideologii socjalistycznej. To ostatnie jest prawdą, ale jednocześnie autorzy tej propagandy i jej zleceniodawcy żyli i działali wbrew tym zasadom, pogłębiało się wśród ludu poczucie krzywdy i zawodu, poczucie nieufności wobec takich „socjalistów”. Masowym, wśród nie tylko chłopów, lecz także robotników i inteligencji, stało się zjawisko poszukiwania nowego nazemnictwa dla zbioru tych idei (sprawiedliwości, równości itd.), które przecież cenili i które chcieli widzieć u podstaw działań systemu społecznego, w którym żyli. I znaleźli je — i nazwy tej ludowej ideologii sprawiedliwości społecznej — w Ewangeli, która od wieków karmiła swymi treściami, metaforami i ideami moralnymi każdy ruch ludowego protestu, wymierzony przeciw niesprawiedliwości.

Sprzyjały temu procesowi przemiany posoborowe w Kościele, idee podniesione przez Jana XXIII i jego następców, które prawa człowieka i narodów wynosiły do wartości najwyższych. Słowa Kościoła dzięki temu zadźwięczały podobnymi tonami, harmonizującymi z tonami skargi i protestu ludowego. W istocie rzeczy był to powrót do prawd ewangelicznych i ludowych — do prawdy, iż łatwiej bogaczom przejść przez ucho igielne niż dostąpić zbawienia...

W pobliżu tej orientacji znajdują się te inteligencja katolicka, która kulturowo ideologicznie personalizowała. Choć zrodzona na Zachodzie i przeszczeplona w postaci filozofii o znamionach uniwersalizmu, oderwanej od tradycji ludowej i narodowej, dobrze wyraża pewne treści bliskie protestowi ludowemu przez wyśnienie do rangi wartości najwyższych — wartości osoby ludzkiej, jej godności, autonomii człowieka, prawa i powinności rozwijania właściwości prawdziwie ludzkich, walki z alienacją człowieka we współczesnym świecie. Nie jest przypadkiem, że część personalistów przejawia wyraźne i autentyczne sympatie lewicowe. Jednocześnie — trzeba widzieć w tych zjawiskach formowanie się ideologii inteligencji broniącej się przed autorytaryzmem politycznym i ideologicznym, hamującym rozwój kultury, deformującym osobowości ludzkie, godzących w godność ludzką i podstawowe zasady etyki, pauperyzującym inteligencję — sprowadzającym ją do szeregow sługusów urzędników politycznych.

## V. Jedność w różnorodności

Niewątpliwa różnorodność sił demokratycznych była w przeszłości zjawiskiem bardzo wygodnym dla autokratycznych rządów, dla oligarchii biurokratycznej. Podziały w istocie rzeczy wtórne, na wierzających i niewierzających, czyniono przy pomocy środków administracyjnych,

narzędziem skłócania ideowego (nie dając jednocześnie możliwości rzeczywistej dyskusji i wymiany poglądów), by podzieliwszy — władca jednymi i drugimi. Podobnie — budowano bariery i przepaści pomiędzy inteligencją a robotnikami, pomiędzy różnymi kategoriami zawodowymi itd. Intencją zawsze była ta sama — obojędnie wszelkie żądania reform demokratycznych. Jednym z najbardziej ważkich rezultatów Sierpnia 1980 jest rodzenie się odczucia społecznego, iż reforma demokratyczna wymaga zintegrowania wszystkich sił postępu społecznego i politycznego. Ów stan społeczny porozumienia jest jeszcze bardzo wadliwy i wymaga pieczołowitego chowania. Nim się bowiem rozwinię, już najrozmaitsi intrygantcy polityczni działają na rzecz jego rozbięcia, a czasem czyni to po prostu zwykła głupota i uprzedzenia zrodzone przez przeszłość.

Proces integracji sił demokratycznych jest jednak już dziś tak zaawansowany, że zahamować się go nie da. Siły te mają bowiem ośrodek kryształizacji — i źródło wpływu politycznego — w rozbudzonej politycznie, aktywnej i zdemokratyzowanej wielkoprzemysłowej klasie robotniczej. A także w liczonej lewicowej inteligencji, laickiej i katolickiej.

Procesowi integracji sprzyja przede wszystkim to, że sytuacja ekonomiczna i polityczna Polski nie pozwala na rozwiązania polowiczne. Radykalne reformy ekonomiczne i polityczne są jedyną drogą wyjścia z kryzysu, ucieczki przed bankrutem. Jednocześnie — z dnia na dzień rosnąca kultura polityczna społeczeństwa polskiego — aktywność i rozważa, wrażliwość i zdecydowanie reagowania na każdy błąd władz i przejawy konserwatyzmu, rzeczywiste poparcie działań pozytywnych, to wszystko daje pewność, że realizowanie głębokich reform nie doprowadzi do destrukcji systemu społecznego i nie grozi ciągłości ustroju socjalistycznego.

sekretarz uważa za właściwe, że jest posłem z ziemie gdańskiej, członkiem POP w Płocku, a pracuje w Warszawie... Czy towarzystwo czuje się odpowiedzialny za błąd byłej ekipy, w której przecież był?

Z tych żarliwych, mądrych głosów układa mi się obraz ludzi mających odwagę myśleć i głośno artykułować zdanie odmienne od przyjętego szablonu. Siły niechciane odnowe od razu przylepił im etykiety „frakcyjności” i „antysocjalizmu”. Jestem zdumiony, gdy słyszę cytaty Lenina, wyjątki z przemówień różnych polityków z różnych okresów. Mówcy są świetnie przygotowani, potrafią kojarzyć fakty i odpowiednio je skomentować.

Co to jest partia? Trzy miliony członków, czy grupa ludzi za nich decydująca? (Włodzimierz Wrześniak)

Partia musi być organizacją mas pracujących, a nie super rządami (Leszek Pawlik z K-1).

Nie chcemy aby o losach Ojczyzny decydowali niewielkie grupy ludzi przed nikim nie odpowiadające, nie liczące się z realiami społecznymi i całym narodem! (Jan Łabęcki).

Trzeba umożliwić społeczeństwu udział w kierowaniu państwem, by działać partycypancko, nie głosząc partii. To partia ma decydować co dobre i słusze, a nie któryś z towarzyszy na samej górze (Zygmunt Tyska).

Jak długo uchwały Biura Politycznego i Komitetu Centralnego będą inne niż

teraz potrzebny jest nam taki silny, przejrzysty program.

Na ten Zjazd bardzo wszyscy liczą.

I jeszcze powróć do wydarzeń sprzed dziesięciolecia. Do sławnych słów — pytania „Pomożecie” Kazimierz Krakowiak odwraca pytanie, adresując je do I sekretarza KC: — Towarzysze Kania, pomożecie nam zrobić odnowę w partii, czy mamy zrobić to sami?

W czasie przerwy robotnicy otaczają Stanisława Kanię i mówią: My tu z dołu pomożemy, ale tym razem będziemy już kontrolować!

Tak, tu nikt nie żąda już głośnych deklaracji i wielkich słów. Zresztą Stanisław Kania ich nie mówi i jak sądzić z całej jego wypowiedzi — nie chce mówić. Wie, że stocznicy sparyli się nie po raz pierwszy. Teraz chcą gwarancji, w statucie ujętych rozwiązań modelowych. Zdecydowani są uczynić to sami.

Tak naprawdę, to sami nie są. Hasło: Stocznia Gdańska i w ogóle Gdańsk znane są nie tylko z działalności nowych związków. Przez te kilka miesięcy gdańska i stoczniowa partia zyskała sobie opinie najbardziej idące do przodu, przecierającej drogę oddolnemu ruchowi klasy robotniczej. Nawiazały się liczne kontakty z wielkimi zakładami przemysłowymi całej Polski, z instancjami partyjnymi. Ruch ten działa jednak w oficjalnych strukturach organizacyjnych. Komitet Wojewódzki bardzo blisko współpracuje.

## Aż będzie NASZA...

(DOKONCZENIE ZE STR. 3)

wnioski i postulaty organizacji partyjnych? (Zbigniew Saranski).

Nikt nie może podejmować decyzji różniących nasz naród (Marian Urban).

Nasze rezolucje będą trafiać w próżnię, dopóki nie będą docierały do góry głosu i postulatów dołów (Edmund Wawrzyniak).

Nie pozwolimy nazywać demokracją socjalistyczną tego, co nią nie jest. Nie pozwolimy sprawować władzy bez kontroli... Chcielibyśmy zapewnić i sekretarza KC, że frakcyjność jest nam w Stocznii obca!! Jedynym naszym celem i pragnieniem to odzyskanie utraconego zaufania i jedności partii (Józef Maluk).

Nie ma u nas miejsca na działania antysocjalistyczne i takich nie zauważaliśmy w naszym zakładzie (Michał Olszewski).

pomaga i jest zgodny w poglądach ze stoczniovcami.

W Komitecie Zakładowym Stocznia opowiada mi, jak przed IX Plenum napływali do nich teleksy ze Śląska z prośbami aby delegat stocznii powiedział w Komitecie Centralnym, że oni tam na Śląsku chcą wyborów w partii. Powstała już niemal tradycja, że nie które organizacje z różnych regionów kraju ważne dokumenty i rezolucje wysyłały do wiadomości Stocznii Gdańskiej im. Lenina. — U niektórych jesteśmy jakby w rozdzielniku. Utarło się, że wysyłają odpisy do KC, KW i... do nas.

Jak układa się współpraca partii z „Solidarnością”? Stocznia jest przecież kolebką nowych związków. Należy do nich 80 procent członków partii. Także funkcjami. Szukam odpowiedzi na to pytanie w dwóch wypowiedziach.

Stanisław Kania podczas spotkania w Stocznii:

„Z dużym zadowoleniem przyjęłam informację o tym, że tak dobrze układa się tu współdziałanie organizacji partyjnej z zawodowymi związkami. Bo mamy tu, jak wiadomo i branżowe i nowe związki okręgowo, ale najbardziej masowe, najbardziej liczące się siłą jest „Solidarność”. Jest to wiele budujący przykład. Z dużym przyjemnością słuchałem takich opinii — nie tylko naszych towarzyszy, ale i przedstawicieli „Solidarności”. Chcemy, żeby tak było wszędzie, żeby sprzyjać usuwaniu wszelkich zastrzeżeń, zanim nie rozwiną się w jakiejś wielkiej napięciu.”

Lech Wałęsa tak mówi w rozmowie, z red. Ewą Berberysz:

Wałęsa: — Chciałbym, żeby ta stocznia była oczkiem w głowie. Te nowe wdrożenia, eksperymenty, poletko doświadczalne. Gdzie będą doświadczalne? Te osiemnasty dni spędzonych razem coś mówili: kto jest kto. Chciałbym stworzyć takie wzorcowe coś.

Red. Berberysz — W Stocznii jest też wzorcowy przykład, która robi odnowę.

Wałęsa: — O'key. Będą dwa wzorce. Oni mają idee, a my — związki. My będziemy nosić białe koszule, a oni czerwone krawaty i będzie się nam współpracowało.

„Cieszymy się, że partia zaczyna naprawdę żyć w naszej Stocznii, że zgadzamy się z władzami wojewódzkimi — powie mi na pogoniam sekretarz Zygmunt Jakubik — Ale to nigdy nie będzie w pełni autentycznej działalności, nigdy ludzie w pełni nam nie uwierzą, gdy to co robimy nie będzie spięte z całą partią. Nie uwierzą, gdy cała partia nie będzie NASZA!”

JERZY SADECKI

# M R O K

## I światło sacrum...

Dawno nie było mi dane napisać felietonu. Nie bardzo zresztą lubię ten rodzaj pisania, skoro przez lata całe miał on zreczynnymi figurami lub nieobowiązującym stylem ukrywać prawdę. I dzisiaj kiedy do wielkanocnego pisania zaskadam, muszę od razu odkryć karty: chcę napisać o obyczajach świątecznych tak, jak go czujemy, jak go znamy, jak go odbieramy subiektywnie. Gdzieś z zakamarków pamięci mej, wcale nieulotnej, wykrębię myśl o zabawie chłopięcej — tworzenie się jankami. Szał rozpoczyna się już w Wielki Piątek, kiedy dostawione stopy pisanek zalegają w rodzicielskim domu, w Słomieniu nad Szczecinem, obryzmie miedzi. Zawody polegają na „wystukaniu” od współzawodniczącego „nak najwęższej” łosie farbowanych jaj, często właśnie ozdabianych pięknym ułudkowym słoneczkiem. I kiedy Antos, na co dzień Anulkiem zwany, oszukat mnie, bo do wydmuski nalał woisku zmieszanego ze stearyną, bijąc rekordy, pominął go w kolejkę wartościowej harceży w grobu i... (Kara była strasna, Anulki płakał, ale do domu zaniósł przeszło 40 pisanek i kraszanek).

Ze zdumieniem przejąłem przed laty myśl, że widać jest rośliną chrotona. Jakże to? Przecież biały obrus na stole wielkanocnym musiał być widelcem, ozdoby. Skąd się to brało? Chyba ludzie z moich stron, cudownej, leśnistej i rzecznej południowej Nowogrodzkiej, widzieli w tych zielonych sznurkach widłakowych symbol siły. Takie samo znaczenie ma maty, zielony, męszysty liść barwinka.

Zdumiewająca jest zdolność wsłuchanych do swoistego wykręcania obyczajów z jego funkcji społecznej, religijnej, wręcz misterijnej. Wystarczy figurkę Pana Jezusa siedzącego na drewnianym osioku postawić w muzeum, wystarczy Kazikowe (bo głównie w odpuść św. Kazimierza w Wilnie sprzedawane) palmy „rzucić” do sklepu, pisanekmi zastęp wystawić, aby to wszystko straciło sens, znaczenie, magiczną własność. Nie, nie taniejsze zabobony i leku przed nieznanym sacrum. Dopóki jednak nie zrozumimy, że zwyczajny ludzki strach, potem ciętałość i miłość do obyczaju budowały jego historię, niczego nie zrozumimy.

W tym dziele Kraków stanowi zresztą zjawisko wyjątkowe. Konia z rzędem temu, kto potrafi do końca wytlumaczyć odpuść krakowski Rekawki. Skąd się to wzięło — ów zwyczaj rzucania i staczania ze wzgórz krzemienkowych farbowanych jajek, cukierków, jabłek? Niedaleko jest mogiła Kraka, kościółek św. Benedykta. Jak to kojarzyć ze sobą i czy w ogóle można to kojarzyć? Naturalnie pewien eksperymentator teatralno-laboratoryjny z Wrocławia mógłby z tego obyczaju — wyodrębnić go niejako z treści wielkanocnej trzeciego dnia święta — zrobić coś w rodzaju widowiska. Ale ludzie wtedy by po prostu wiedzeli, że jest to rodzaj zabawy, i sposobu przeżywania razem. Może więc nie warto dociekać, w jaki sposób słowo Rekawka łączy się ze sposobem noszenia w dawnych wiekach w szerokim rełkowie jakichś przedmiotów, suchej żywności, pierniczki?

W każdym razie polewanie wodą stalo się już tylko miesiacnym żartem i płytką zabawą. Ale czy nie zauważyliście — drodzy — nigdy tego dżurnego funetm między umywaniem rąk przy ołtarzu, wrzucaniem Złego lub Marzaw-

ny do wody, wiosennym opadem deszczu obmywającym pył i kurz suchych dni przedwielkanocnych? Naturalnie jakiś turysta, który zawiata niechcący do neogotyckiego kościoła w Smardzowicach, dziwi się będzie dlaczego strażnicy stojący u Grobu, kiedy duchowny zaczyna przygotowania do rezurekcyj, przewracają się z hulasem. Nas to nie dziwi. Mamy od dzieciństwa wyuczone: rzymscy żołnierze padają porażeni potęgą „Historii...” mówi o tym wrażliwie. W odległym Urbino, w ziemi włoskiej, na zamku książęcyemu wisi obraz przedstawiający Zmartwychwstanie. Żołnierze rzymscy padają u stóp Pańskich. W Smardzowicach nie ma takiego obrazu, ale jest stary obyczaj.

W pomroce dziejów tonie odpuść emausowy, warto przypomnieć tu chyba pierwowzór tego zwyczaju — wspólnej modlitwy, który przywodził do nas z Pragi. Praski zespół architektoniczny właśnie emausowy jest przecież tak bogaty, piękny, ale już chyba gest wspólnie przeżywaną radości wyblakł tam bardziej, niż w Polsce. Wydobyciam z pamięci — myśl o dziwnym zapamiętaniu krakowian, którzy na Salvatore, na Zuberzychów drugiego dnia świąt wielkanocnych, nad samym wteczorem polili coś w rodzaju sółbtek. Trochę to brzmi rzymsko: gdzieś tu, Jan sółbtkowy i gdzie drugi dzień świąt? Ale opanie, trochę jarmarczono nastroju wokół kramów, karuzeli i strzelnic otaczających zpiętkiem świętym prastary kościół św. Norberta i kościół paniński Norbertanek, samej sterczą nad dziwnego, obronnego miaru klasztornego, zapominamy, że Wisła jest zatruła jennem, słonny jesteśmy dostrzeż w jej podobnym biegu anarki na fale, która tu na proach skalnych u stóp kościoła rozbiła się pienieśnie. Brakuje tylko „przewodników” w myślnych płaskich łódkach, czasem się jeszcze pojawia, kiedy spóźnieni uczestnicy emausowych radości chcą się szybko dostać na lewy brzeg Wisły. Płaca kałda cęne, na powiedzmy 20 zł od osoby...

Jeśli zaś będziecie mieli szczęście, to zobaczcie w jednej z sal niestety już nie w Sukienicach) Muzeum Narodowego „Święcone” Włodzimierza Tetmajera, który ja zawsze będę nazywał „Świeconem w Bronnopolu”. Jak wiadomo bronowiczanie mieli swą parafie w Kościele Mariackim. Na obrzęd święcenia potraw musiał więc ksiądz przybywać z miasta. I to święcone właśnie, takie bronowickie, takie bardzo krakowskie ukazuje ludzi stojących w grupach chatałami nad koszami z jedzeniem, ukazuje duchownego. Jest coś fascynującego w owych krakowskich odrębnościach — nawet drobny szczegół, że nie mieli bronowiczanie swego kościoła parafialnego, odbija się w warstwie fabularnej świątecznego obrzędu. Gest świąteczny, starożytny obyczaj łączy się w dniu wielkanocnym (jakie to ładne zderzenie, antynomia — dzień i Wielka Noc!) z żywą potrzebą ludzkiego serca. Nie oceniamy tej miłości, tego samolubstwa, bo ludzkich uczuć w żadne kategorie w gruncie rzeczy wpełnić się nie da. Poza kategorią poczucia wspólnoty kulturalnej, obyczajowej i moralnej ureszcie.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK



(C.D. ZE STR. 7)

## To nie Słazacy nie lubili Krakowa...

— To dobrze, bo o tych sprawach należy dzisiaj mówić, właśnie na to rozmowę się zgodziłem i właśnie dlatego, że taki temat pani proponowała. Trzeba dziś zrobić wszystko, aby te szorstkie granice między nami rozbić...

— Mimo wszystko, na koniec chciałam zapytać właśnie o Pana twórczość. Powiedział Pan w wywiadzie dla TV, że w chwili obecnej „ładuje” się Pan różnymi wiadomościami o Sierpiu na Śląsku, po to aby zrobić film. W jakim jest pan miejscu tego procesu?

— Moje pisanie, m. in. felietonów dla prasy — to nie innego jak stworzenie stacji nadawczej, po to, aby o sprawach Sierpnia dowiedzieć się jak najczęściej. Reperkusje w listach czytelników do mnie są duże. Dowiaduję się o Śląsku rewelacyjnymi rzeczami. Usiłowałem zmusić jakąś instytucję — wydawało mi się, że powinno to zrobić Wydawnictwo Śląskie — aby ogłosić i zachęcić w ten sposób do pisania pamiętników o wydarzeniach z 1980 roku. Nie ma jednak odwzajemnić. Może ogłosić to sam. Chce przez felietony ujawnić myślenie innych ludzi, pozabawiać ich strachem. Zmierzam do tego, aby zebrać jak najwięcej materiałów i zrobić film o tym, co na Śląsku się stało — a stało się dużo boleśniej niż w innych regionach. Proszę zauważyć, że na Śląsk nie wpuśczonego najgorętszym okresie dziennika-

wartością — dom, codzina

— To prawda. Napisałem ileś tam tekstów obserwacji obyczajowej i odszedłem od tego tematu bo nastąpiło — jak się powiada w technice — zmniejszenie materiału. Temat obyczajowy troszeczkę mi się wystrzelat artystycznie. Bardzo łatwo popaść w samonaśladowictwo, w maniery, w poetykę barów mlecznych, salonów pralinowych, po których blakają się sentymentalne postaci. Proszę mi wierzyć, to była świadoma rezygnacja. Mogłbym bardzo długo odcinać kupon i lecieć tym numerkiem. Ale uzałem, że muszę inaczej formułować swoje myśli. Zaczęłam pisać powiastki nie wprost, bo uważam, że zawsze obraz, metafora oddziałują silniej, bardziej bogato i pięknie niż deklaracje i hasła.

— Kiedyś taka nasza obrzydliwa cecha — bezinteresowna zawziętość określił pan „polską szajbą”. Ktora z naszych wad narodowych jest teraz, w tym momencie, szczególnie denerwująca?

— Muszę Pan odpowiedzieć nie do szczerze. W tej sytuacji, która teraz jest, jest mi nie po honorze wytykać Polakom wady. Po prostu. Wiem, że jest ich bardzo wiele. Ale Pan rozumie... Taka sytuacja.

— Podsumował Pan kryzys świadomości tzw. malej stabilizacji tekstem „Dzieci Kolumba”. „Łatwiej im zbiera się na śmiech, niżli na chęć do wielkich przemian. Bo spójrzenie sami, jak tu ech. Stojąc na ziemi, krzyknąć Ziemia”. Napisał Pan to w 1968 roku. Czy przypadkiem nie pomylił się Pan w ocenie?

— Pokoleniowo ja jestem dzieckiem Kolumba. Ten tekst byłby czasem, w których został napisany. Dziś byłby całkowicie nieprawdziwy. Bo to pokolenie „dzieci Kolumba” czyli dzisiejszych 40-latków, właśnie zupełnie niedawno wyszło z tych swoich mieszkań, z tych szaf orzechowych, symbolicznie

Rozmawiała: HELENA LAZAR

## Odnaleźć sentyment...

(CIĄG DALSZY ZE STR. 7)

noszenia się całymi grupami — oni po prostu chcieli być razem, chcieli w nowe warunki — przenieść swoje zwyczaje, całą swą kulturę, te owoce wspólności dotychczasowego życia. Wszystkie te wartości miały szansę rozwijać się na nowej glebie, ale tylko w jednorodnej i dostatecznie licznej społeczności. Niestety, na to nie pozwolono.

— Zaś niedulne próby tworzenia nowej, sztucznej kultury przyniosły niejednokrotnie skutki wręcz złośliwe...

— No cóż, z różnych powodów pozostających, przeto młodzież wief-wiesz zaczęła tracić to, co w jej frakcyj byłoby najcenniejsze, wręcz jej tradycji ojców i dziadków, swoich te wartości odebrano, a w zamian pojawiły się Kluby Rolnika i Kluby „Ruchu”, do których ludzie zaczęli dopoty, dopóki sami nie ku-

Najnowszy savoir vivre dzieli rodaków na dobre wychowanych i tych, którzy siodzą.

Powyzsze, głęboko humanistyczne twierdzenie, można rozszerzyć na inne dziedziny jakże niesłusznie przez nas postopionąwaną codzienność. Jej z gruntu fałszywa ocena wynika z wrodzonej Polakom niechęci do teorii, gdyż z naukowego punktu widzenia, nasze życie jest radosne i jakby coraz weselejsze. Takiego zdania byłby zapewne wybitny znawca komizmu, Jan Bystron, dopatrujący się najwyższych wlotów ducha, bądź wręcz człowieczeństwa (bo ponoć jedynie śmiech odróżnia ludzi od zwierząt) w poczuciu humoru, wspartego na umiętności dostrzegania paradoksów. A tych nam przecież nie brakuje. Czy nie bawi Państwa — na przykład — fakt, że butelka francuskiego koniaku nieleży marki kosztuje mniej niż dwa kilogramy masła na targu? Bądź to, że nigdy nie można kupić przyzwoitego fotela (a propos — jak wygląda fotel nieprzyzwoity?), natomiast w meblach mamy zatrzęsienie? Albo to, że mimo chronicznego braku części za-

kerki, których cudownie praktyczne, więc proste sprzęty do dziś nie stracili na urodzie, ani powoływać się na młodszy o wiek Bauhaus z jego naukowymi teoriami. Wystarczy, gdy przytoczę międzywojenny tekst szopki: „...czynie przez studentów Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. W jednym z nich dyrektor uczelni, profesor Józef Czajkowski, tak rozmawia z Muza:

Muza: Jesteś dyrektorem w Szkole. Jak pojmujesz swoją rolę? Czajkowski: Dekoracja, ornamentacja i biurokracja! Zreszta, czy wiesz, Kochana Co to sztuka stosowana? Aby nasza Polska cała, zwaluciała i zamiruta — Ta sztuka się sztukowała. Praca najważniejsza i najświętsza — To wielkie i male wnętrza! Ozdabiam wszystko dookoła. Projektuję, dekoruję. Rzucam się jak dzikie zwierzę. Na tyłki, miski, talerze. Kociolki i kościolki.

JERZY MADEYSKI

# B A D Ź M Y W E Ś E L I

miennych ludzi ich pogłębiającego się deficytu wszystkie prywatne samochody jeżdżą i jakoś nатыchmiast zapalają?

Gdyby jednak Państwo odpuściły niedosyt impulsów do śmiechu — dostarczył w zadawalającej mierze wystawa nagrodzonych projektów Architektury Wnętrz w Galerii „Przysmak” przy ul. Łobzowskiej. Nie z racji poziomu poszczególnych eksponatów. Ten bowiem jest przeciętnie niezły, a w niektórych wypadkach nawet wysmienity. Do nieokreślonej radości natomiast podbuda wskazany przez nam rozwój więc niejako zalecany, kierunek rozwoju tej dyscypliny, preferujący obiekty piękne, lecz absolutnie bezużyteczne, czyli — fachowej terminologii używając — dzieła o wyrażonej przewadze formy nad funkcją, więc formy autonomicznej, będącej wartościową samą w sobie, nowym wydaniem sztuki dla sztuki.

I tak nagrodzono tkaniny dekoracyjne, glazę szkła i ceramikę oraz biżuterię po takich kilku czy paręnaście tysięcy złotych sztuka. I tyle. Żadnego przedmiotu zębem, który by w domu był używany, służąc jego mieszkańcom — zdołił jednocześnie wewnątrz. Poza tym — czego dla zachowania klarowności obrazu nawet na fotografiach nie pokazano — nagrodzono dwie kawiaranki i jedną garsonierę, co z racji braku kawy i garsonier pozostawiam bez komentarza.

Nie mam zamiaru wdawać się w szerokie dywagacje nad pięknem wynikającym z użyteczności, ani cytować teorii estetycznych największych mistrzów w tej dziedzinie, jakimi byli i...

laty Kwakrzy Trzęsący Sie, czyli Sha-

Makiety i serwety. Spluwaczki i wykłaczki. Nocne stoliki. I jajka wielkanocne. „Trzeba nam ludzi — obryzmów — Do przytękania kilimów!

Nam zaś trzeba wręcz odmiennych rzeczy od najwzniejszych nawet durnostojek, chociaż i te — przynajmniej — cieszą serce człowiecze. Lecz wyłącznie w towarzysztwie godnego ich otoczenia, więc wtedy, gdy przestają być kwiatuśkiem przyplepym do kożucha, czy zgola dziurawej siermigi.

Od tych ostatnich natomiast aż roi się na wystawie „Świat Michała Greima” (fotografie z lat 1872—1911) czynnej w Galerii ZPAF przy ul. 5.

Greim, drukarz i antykwarium z Kamienca, lecz przede wszystkim fotograf z Bożej łaski był człowiekiem docieklwym i dociepnyim zarazem, które to przynioty określił krąg i... sował. Wyszukiwał więc, poza widokami Podola, najciekawsze i najbardziej interesujące — jak się wówczas mówiło — „typy”, czyli ludzi będących kwintesencją swych warstw społecznych lub narodowości. Szczególna predylekcja darzył zebrań, a że był przy tym skrupulatnerem nie lada, notował na obdite ich uprzedni stan, dzięki czemu wiemy, czym się różnił zebrak z chłopca od zebraka z mieszczanina, ten od zebraka z oficjalisty, czyli urzędnika, od zebraka z szlachcica, z których to porównań nie musi wypływać generalny i ponadczasowy wniosek, że i tak przedzaj czy później wszyscy zejdzimy na dziady.

— To prawda. Napisałem ileś tam tekstów obserwacji obyczajowej i odszedłem od tego tematu bo nastąpiło — jak się powiada w technice — zmniejszenie materiału. Temat obyczajowy troszeczkę mi się wystrzelat artystycznie. Bardzo łatwo popaść w samonaśladowictwo, w maniery, w poetykę barów mlecznych, salonów pralinowych, po których blakają się sentymentalne postaci. Proszę mi wierzyć, to była świadoma rezygnacja. Mogłbym bardzo długo odcinać kupon i lecieć tym numerkiem. Ale uzałem, że muszę inaczej formułować swoje myśli. Zaczęłam pisać powiastki nie wprost, bo uważam, że zawsze obraz, metafora oddziałują silniej, bardziej bogato i pięknie niż deklaracje i hasła.

— Kiedyś taka nasza obrzydliwa cecha — bezinteresowna zawziętość określił pan „polską szajbą”. Ktora z naszych wad narodowych jest teraz, w tym momencie, szczególnie denerwująca?

— Muszę Pan odpowiedzieć nie do szczerze. W tej sytuacji, która teraz jest, jest mi nie po honorze wytykać Polakom wady. Po prostu. Wiem, że jest ich bardzo wiele. Ale Pan rozumie... Taka sytuacja.

— Podsumował Pan kryzys świadomości tzw. malej stabilizacji tekstem „Dzieci Kolumba”. „Łatwiej im zbiera się na śmiech, niżli na chęć do wielkich przemian. Bo spójrzenie sami, jak tu ech. Stojąc na ziemi, krzyknąć Ziemia”. Napisał Pan to w 1968 roku. Czy przypadkiem nie pomylił się Pan w ocenie?

— Pokoleniowo ja jestem dzieckiem Kolumba. Ten tekst byłby czasem, w których został napisany. Dziś byłby całkowicie nieprawdziwy. Bo to pokolenie „dzieci Kolumba” czyli dzisiejszych 40-latków, właśnie zupełnie niedawno wyszło z tych swoich mieszkań, z tych szaf orzechowych, symbolicznie

traktowanych i zaistniało zbiorowo. Określiło się. Powiedziało czego chce, a czego nie chce. Dziś raczej wypadłoby mu napisać jakąś laurkę. Ale ja nie jestem od pisania laurki.

— „Pani nadzieje szarooka, Pani cierplwa tyłu Cie ludzi w noc głęboką ku sobie wzywa”. Taki tekst napisał Pan przed laty. Czy nie uważa Pan, że pragnienie posiadania nadziei jest dzisiaj szczególnie silne?

— Już stało się bardzo wiele. Pewne sprawy nie wróca, żeby nie wiem co. Formalnie, zewnętrznie, administracyjnie może tak. Ale w świadomości — nie wrócą nigdy. I to już jest zarys nadziei. Zasły nieodwracalne zmiany w świadomości. To jest kapitał który musi zaprezentować. Wydaje mi się, że ludzie przestali się bać, a przynajmniej boją się mniej niż kiedyś. I gdyby zaczęło ich znnow straszyc, mogą zająć różne postawy, bo różni są ludzie, ale podejrzewam, że będzie mniej takich ponurych dowodów przestachu i małosci z jakimi sam się zderzyłem w 1976 roku, kiedy nalozono na mnie, nigdzie nie zapisana, anateme. Wierze, że nawet gdyby najcięzsze chwile przyszły na Polaków, pewne postawy się już nie powtórza. To jest moja nadzieja. Wierze w godność zbiorową, w potęgę ludzkiego rozumu, w szansę obiegum myśli, wymiany poglądów. I tu znów cytat nastąpi. W finale tego „Wesołego powszedniego dnia” napisałem: „Dopóki chętnych na cokolwy nie ma zbył wleku kandydatów, dopóki siada się za stołem by tamto chleb — nie postulat. Dopóki z sobą rozmawiamy z szacunkiem, ciepło, szczerze, miło — a nie bezmyślną, tępa siła Przetruwamy”.

Rozmawiała: ANNA WCISŁO



Z „zapisków codziennych”

Wiosna idzie, czy tego nie czujecie?

5.04.80 r. Wiosna rodzi nadzieje. Wzrasta plak, budzi się przyroda — zieleni się, puszcza paki, cieli się, koci, wykluwa. Bez opamiętania rozlewa się macierzyństwo i miłość, wiara w odrodzenie, w ożywienie sił, ciała. Ale co dla mnie z tego wszystkiego, z tej wiosennej nadziei? Nadziei na co? Ze mniej mi będą doskwierać bóle, że mniej nie zabiorą kolejny raz do szpitala? Jutro Wielkanocna Niedziela. Święta. Córka zia, że nie przystępuje. Do stała w pracy pół kilo szynki. Zięć miał załatwić mięso — nie załatwił. Sera też nie dostał. I jeszcze go wczoraj do Warszawy zawiezł. Dziś wróci, ani w domu nie pomoże. A jutro już świętowanie.

Leżą sobie. Cicho w mieszkaniu. Wnuki u teściowej, córka w pracy, czy na zakupach... Ze mną radio i świąteczne gazety — cała moja styczność ze światem.

Radio mówi o profesorze Tatar-kiewicz. Wczoraj się mu zmarło. Życie miało długie, pracowite. Przeżył 93 wiosny i początek tej obecnej. Jemu już ona nadzieja nie o-brodiła. Myślę, że umrze w takim wieku to już większe szczęście, niż nieszczęście. Czytałem jego książkę o szczęściu. Docieklawy traktat. Ale czy w ogóle może być odpowiedź, co to jest szczęście? Wątpię.

Mnie w lutym przeleciały 74 wiosny, z czego sześć los mnie przy-kul do łóżka. Oderwał od świata fizyczne ale przybliżył jednocześnie. Nigdy tyle nie wiedziałem o się dzieje na świecie, co teraz. Radio i gazety wszystko mi mówią. Córka i zięć dopielniają reszty. Oni bez przerwy się złością na ten nasz socjalizm. Ze niby on jest dobry, ale dla tych, co są przy korycie. Ze ten nasz socjalizm jest jak dojna krowa: dobrze karmi, ale tych, co się dorwają do jej dojnych cydeków. Reszcie zostaje wygrzanie resztek, wystawianie w kolejkach, odkładanie od gęby. Tak mówią, ale lo-dowka nasza zawsze jest pełna. Samochód mają, mieszkanie przyzwoite też, za granicą byli czterzy razy. Czterdzieści pięć lat pracowałem, a jak szedłem na emeryturę, to się okazało, że mam jeden garnitur, stare meble i kwaterekowe mieszkanie. Nigdy nie narzekałem. Drugi mają wille, dacie, kolorowe telewizory — i to moje zięcia ziości. On też to chciałby mieć. Mówi, że jakby był w partii, to byłby tył jak król. Niech się więc zapisze...

Po mojemu największe szczęście i dobro to zdrowie. Człowiek zdrowy, normalny, jest sobie i światu zycielszy. Ten obecny świat wydaje mi się być chory. Gdzieś pedzi jak szalony, niszczy po drodze wszystko — ludzi, lasy, wody, powietrze. To się nazywa rewolucja naukowo-techniczna. Piękna mi wiza ludzkości: mrówkowce nie domy, śliczne samochody, kolorowe filmy — i chorzy ludzie, zatrudniani wytworami cywilizacji. Bo w ludzkiej zachłanności na dobra nie ma umiaru. Co mi z „mercedesa”, jeśli będę miał wrzody, nowotwory, bia-laczki, żółtaczkę? Chorzy ludzie, chora cała przyroda — oto cena technicznego „dobrodziejstwa”. Świat podcina sobie gałąź, na której siedzi. Taki artykuł czytałem wczoraj we „Wszczęchwicie” i się z nim zgadzam.

Córka ma do czynienia ze statystyką, i mówi że w Krakowie dwa razy więcej ludzi umiera — i tak samo niemowląt — niż w innych częściach kraju. Znaczy się że polowe ludzi zabijają te trucizny z

szkła — „styl rządzenia”. Powtarzali wszak wielokrotnie, że rząd ma rządzić, partia kontrolować i przewodzić w imię ludu i dla ludu. W istocie rzeczy umocnił i rozwinął wszechwładzę aparatu wykonawczego państwa i partii, zdegradował i ubezwłasnowolnił podstawowe reprezentacje — Sejm i Komitet Centralny, poddeptał konstytucyjne prawa obywateli i statutowe prawa szeregowych członków partii. Dokonał się ostatecznie proces zjednoczenia obydwu aparatów wykonawczych, w sensie osobowym i przez zlanie się ich interesów ekonomicznych i politycznych. Wyrosła nie tak liczna, jak monstrualnie uprzywilejowana politycznie, a także ekonomicznie, oligarchia biurokratyczna, która bezprawnie przypisywała sobie prawo orzekania, co jest socjalizmem (ich wszechwładza, decydowanie ponad prawem, dzielenie dóbr jakby byli właścicielami kraju, zamykanie ust każdemu myślicielowi i krytycznemu obywatelowi po prostu — za myślenie). Dlatego też wole ich nazywać „falszywnymi socjalistami”, bo nie tylko są konserwatywni, lecz podziwiają się pod ideologię, realizacją której jest im całkowicie obca.

Mógłby ktoś powiedzieć — „no tak — ale — dlaczego rządził źle? Mogli korzystać z przywilejów, a rządzili dobrze — i przez to ich władza utrzymywała się?” Tak mnie kiedyś zapytał zmartwiony inteligent — urzędnik, który marzy o jakimś „złotym środku i świętym spokoju” — dia własnej wgoty.

Jest w takim myśleniu dużo ludowej chłopskiej, tradycyjnej naiwności (która — o paradosie — przejmują u nas często zwolennicy technokratyzmu — o czym później). „Mogli zaprzeczyć naukę i korzystać z jej dobrodziejstw. Choćby tylko w dziedzinie produkcji! Czy naród syty, odziany, jeżdżący fiatami, meblujący nowe mieszkania, upomniałby się o swe prawa obywatelskie?” — pytał się mój rozmówca.

nie wystawisz swego w kolejce, jak nakarmić robotnika, aby nie padł przy maszynie? Głodny filozof też długo nie pocignię.

Czytam „Gazetę Południową”. Co-rzaz więcej na świecie pisarzy. Wiadnie wielki polityk otrzymał literacką nagrodę... Na szczęście prezes spółdzielczości mieszkaniowej sięgnął do literatury faktu i ujawnił, że w Polsce jest zarejestrowanych 647 tys. członków i 850 tys. kandydatów, którzy wpłacili pełne wkłady i teraz będą czekać po 10 lat na mieszkanie. Ale prezes nie mówi, że przez ten czas będzie obracał prywatnym groszem miliardowym. Spółdzielczy rentier żerujący na cudzej pracy. Kupy się to nie trzyma. Zięć mówi, że w tej naszej gospodarce już nie ma trzymać się kupy, sensu i praw rynku, że to na głowie postawione, ta cała nasza gospodarka. I że ten bezsensowny pewnego dnia zaleje nas i utopi. Zięć jest pesymista. Może tak źle nie będzie. Pan Machejek za to zawsze jest pryncypialnym optymistą. Widać mu się to opłacić.

Właśnie w swoich świątecznych baj-dolkach wychwała nowego premie-ra (pamiętam, jak wychwalał milio-nego), pisząc o panu Babiucho, że przeszedł na nową wysoką funk-cję „wśród fal oceanicznych”. Przy- zna, że Babucho nie jest nowy (w tej karuzeli są przecież sami swoi, więc dlaczego to miałby się zjawiać nowy?). Jest za to „doświadczonym z długiej praktyki na bardzo od-powiedzialnych stanowiskach”. Zaiste, ci panowie mają długie praktyki na wysokich stanowiskach, na których zawsze dają dowody swej uniwěr-salności i niezastąpioności. I dlatego w rządzeniu kraju jest jak jest.

Pan Babucho ma nam zbawić kraj, w co pan Machejek wierzy. Ba, on nawet wie, że „klasa robotnicza jest obywatelką większości uczciwych pra-cujących społeczeństwa przyjął z apro-batą kierunki działania nowego rządu”. A zięć mówi, że to mydlenie oczu klasie robotniczej, ale na to się naród nie da już złapać i ta-kiego orła „synom ludu”, który za-pomnieli skąd są i komu mają słu-żyć, wywiną — że się niektórzy pa-nowie dygnitarze nie pozbierają. A mnie się zdaje, że oni zawsze się pozbierają, bo mają do pomocy przemoc, swoje cwanictwo i brak skrupułów wszelkich.

Masy mądrejsze, dojrzejawsza, budzą się jak ta wiosna. I buchną siłą wielką. Tak zawsze było w historii. Tylko cena owych wybuchów nie jest znana.

6.04.80 r. Pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. Wykapali mnie wczoraj, pościel zmienili, pospra-tali moją nore, kwiatki przynieśli. Przy świątecznym stole posadził. Dużo jest nie mogę, ale się przy-najmniej napatrzyłem. Niby nie w sklepach nie było, niby nie córka kupić nie mogła, a tymczasem i szynka, i baleron, i salatkę, i ciasta różne. Więc widocznie nie jest jeszcze w kraju tak źle...

Potem zatańczyli mnie do łóżka. Poszli na spacer. W domu cisza — chociaż na polu zimno. Inna sprawa, kto to widział Wielkanoc 6 kwietnia! Ale tak wypadło z kalendarza. Nie czas na śmigus-dyngus. Ba, dwa dni temu nad Krakowem rozpadła się taka zamieć, taka bu-ra śnieżna, że na miasto spadała

Drukujemy fragmenty „Zapisków codziennych” emerytowanego nauczyciela historii, człowieka cho-rogo, przykutego do łóżka, a mimo to pilnie obser-wującego rzeczywistość na świecie i w naszym kraju. Pan Witold Gwarowski udostępnił swe zapiski red.

Stefanowi Maciejewskiemu, który z nich wybrał dwa fragmenty, stanowiące refleksję autora w przeddzień Świąt Wielkanocnych i pierwszego dnia Świąt w 1980 r.

(Red.)

ciemność, jakby miał nastąpić kro-nieć świata. Ładna mi wiosna, ale, jak to się mówi: kwiecień plecień... Na razie nie mnie nie boli. Do-brze mi. Pósiędzą oparty na podu-chach i sobie czytają. Lubię czytać. Szczęście, że jeszcze oczy jakie tak-kie. Bez oczu to już moje życie nie miałyby krzty sensu. No, jeszcze uszy. Gdybym oślepił i ogłuchił? Trzeba by się było cichcem pożegnać ze światem. Nie boję się śmierci. Niech mnie odbierze, kiedy zechce — byle bez cierpień, jeśli łaska.

Poeta Herbert pisze w wierszu: „Pocisk, który wystrzeliłem w cza-sie wielkiej wojny — obiegł kulę ziemską i trafił mnie w plecy”. A mój pocisk? Pewnie jeszcze jest w przestrzeni, jeszcze szuka drogi do mnie.

Coraz smutniejsza ta nasza poezja. I mądrzejsza. Lecz czy wszystko co mądre i głębokie musi być od ra-zu smutne, nasiąknięte goryczą? W każdym prawie świątecznym tygod-niku są pomieszczone wiersze. I prawie wszystkie są jakby przeciw symbolce Świąt Wielkanocnych, przeciw sensowi wiosny, przeciw nadziei. Na przykład Jan Twardow-ski w wierszu „Wielkanoc” powiada: — „Już każdy ból był ze mną i powiedział o ucha wszystkie rzeczy paskudne i gęby niezycielskie i krew uparta co z rany potrafi bieć ciur-kiem / czas jak ogień / kiedy się głowę chce potuc o ścianę / roz-pać”.

A moja ulubiona poetka, Wisława Szymborska drukuje wiersz „Tor-tury”, a w nim słowa: (...) Nic się nie zmieniło. Ciało drży jak drża-ło / przed założeniem Rzymu i po założeniu, / w dwudziestym wieku przed i po Chrystusie. Tortury są jak były, zmalała tylko ziemia / i cokolwiek się dzieje, to tak jak za ścianą”.

Tymczasem w świątecznym „Pra-wie i Życiu” pan Mariusz Gulczyński pisze recenzję z książki pana Edwarda Erazmusa o centralizmie demokratycznym. Dla mnie jak go zwał, jaki mu przymiotnik nie przy-dawał — źle pojęty centralizm będzie zawsze dążył do zawładnięcia panowaniem i rządzenia grupki nad masami; jest zatem zagrożeniem dla swobód, wolności i demokracji. In-nego zdania są panowie Gulczyński i Erazmus. „Sedno socjalistycznych zasad jednoczenia społeczeństwa znajduje odzwierciedlenie w formu-le centralizmu demokratycznego — pisze Gulczyński. — Formuła ta jest niezwykle istotna dla zrozumienia specyfiki demokracji socjalistycznej i ukierunkowania prac jej doskona-lenia”. Co zaś stwierdza sam pan Erazmus? Pisze on: „Wiedza ogólna obywateli oraz wiedza o kierowaniu procesami społecznymi rzutuje w sposób zasadniczy nie tylko na aspi-racje społeczeństwa, lecz stwarza nowe bodźce do stosowania norm centralizmu demokratycznego. (...) Stosując centralizm demokratyczny umacnia się polityczny system so-cjalizmu”. „Sądzę — kończy recenz-ja p. Gulczyński — że ta konstata-cja jest dobrym spuentowaniem kwintesencji rozważań”.

Myślę, że „kwintesencję rozwa-żań o centralizmie...” rozważył sobie ostatecznie naród, kiedy będzie miał takiego centralizmu powyżej uszu. Ba, już go ma... Wiosna idzie.

1. „Terażniejszość wła-dziwie nie ma. Jest tylko przeszłość i przyszłość”. (Blaise Pascal)

Ukształtowaliśmy się w obrę-bie kultury łacińskiej i stąd przejęliśmy nawyk stałego odwo-ływania się ku przyszłości. Nawet kiedy myśliły o dniu dzis-niejszym, robimy to w kontekście tego, co zdarzy się jutro. Teraź-niejszość nie jest nigdy naszym celem. Przeszłość i terażniejszość to tylko środki, bo naszym celem jest przyszłość. Zauważamy, że tak jest, kiedy spotykamy ludzi z obszaru innych kultur, gdzie dewiza Pascala nie ma za-stosowania. I gdzie ludzie częś-ciej są zadowoleni z życia, bo dia nich największe znaczenie ma właśnie terażniejszość. Zagadnę-łam inżyniera, który w Iraku pracował przy rozruchu dużej walcowni, co go tam zdumiało najbardziej?

— Zbliżał się koniec mojego kontraktu. Zapomniałem Iracyzka z dozoru technicznego, czemu nie interesuje się tym, co robią Polacy. Kiedy stał wyjeżdżamy, oni sami będą musieli obsługiwać maszynę i urządzenia. — Jakoś to będzie! A może przyjadą in-ni Polacy? — odpowiedział Arab beztrząsk.

Z troski o przyszłość, która to-warzyszyła poprzednim pokole-niom Polaków, wyniknęło dla nas sporo konkretnych pożytków. Urbanieści tak zaprojektowali śred-niowieczny i renesansowy Kra-ków, że był on w stanie wchłoni-ć ruch samochodowy i komu-nikację miejską. Ojcowie miasta tak troszczyli się o placówki kul-turalne, szpitale, ośrodki rek-reacyjno-sportowe, że starcząca — bo muszą starczać! — miastu, które powiększyło się trzykrot-nie. Przez ostatnie stulecia tro-szka o przyszłość spłatała się z niepokojem o byt narodowy, cze-go najwięcej śladów pozostało w literaturze, sztuce, w metodzie badawczej stosowanej w naukach humanistycznych.

Ale po to, aby tworzyć dla przyszłości — trzeba nadziei. Pan Józef Zeliński, przewodniczący zakładowej „Solidarności” w „Szadkowskim” powiedział do mnie niedawno, że spokój i na-dzieja to więcej, niż chleb. Kie-dy stracimy nadzieję to tak, jak byśmy utracili życie.

2. „Pół życia, pół na-dziei” (Z „Księgi przysłów polskich”)

Do końca nie uświadomiamy sobie, ile zmian dokonało się w naszej świadomości i w naszym systemie wartości latem i jesienią ubiegłego roku. Jak zmieniło się nasze myślenie o nadziei.

Wcześniej, zanim jeszcze sto-życiowcy odeszli od stanowisk pracy, ta polska nadzieja prze-mawiała głosem ścisłym, naj-cześniejsze w sprawach mniejszego formatu, jednostekowych. Dwa la-ta temu pani Maria Pezdowa, pielegniarka z Nowej Huty mia-ła nadzieję, że w końcu docze-ka się własnego mieszkania, a do tego czasu jakoś przeczeka-ła w trójce w tych osmiu me-trach kwadratowych w wynaje-tym pokoju. W tym samym cza-sie robotnica ze „Stomilu” pani Krystyna Kraczyk miała na-dzieję na rozbudowę domu, po-prawę zaopatrzenia w skleпах, a w zakładzie pracy — na lepsze warunki socjalne. Bogusław De-bicki, kierownik Zakładu Koks-ochemicznego w HIL miał na-dzieję, że nie remontowane od lat urządzenia, zdewastowane bu-dynki wytrzymają jeszcze jakiś czas, jeśli nie będzie poważniejs-zszej awarii — plan kwartalu uda się wykonać. Dyrektor tar-nowskiego „Tamelu” miał na-dzieję na przełamanie Impasu, w jakim znalazła się nasza gospo-darka, jeśliby wcześniej udało się nam uylepszyć bezdurne przepisy, ulepszyć mechanizm zarządzania. Tak, aby ludziom opłacało się lepiej pracować.

A teraz ci wszyscy ludzie mó-wia o przywracaniu sprawiedli-wości społecznej, o reformie go-spodarzej i politycznej, o godno-

ści robotnika, o przywracaniu zaufania do władzy. Polska na-dzieja przemawia dononim gło-szem o sprawach najwyższej wa-gi. Jeszcze nie zdajemy sobie w pełni sprawy z tego co stało się po sierpniu.

3. „Nic tak nie osłabia człowieka, jak nadzieja na ratunek i szczęście bez własnego wysiłku” (Tol-stoj)

Nadzieja, że uda się nam do końca doprowadzić porządkowa-nie kraju, przywrócić do prakty-ki życia piękne idee ustroju so-cjalistycznego, o których jakby zapomniano, jest narazona na wiele zagrożeń. Czujemy to i o-bawiamy się bardzo, aby nie wrócił już nastroj ostatnich dni marca. Nie chcemy, aby jeszcze kiedykolwiek cały naród — jak wtedy — miał stanąć wobec ta-kiego wyboru. A więc robotnicy i intelektualci, organizacje spo-łeczne, członkowie partii i pozost-ających stronnictw politycznych, Kościół i wszystkie siły społecz-ne, wszyscy ludzie dobrej woli — nawołują do realizmu politycz-nego. Do zgody i wzajemnych ustępow w imię nadrzędnego do-bra, jakim jest interes narodu. Nowy model polskiej demokracji jeszcze nie powstał, dopiero tur-zymy go z wielkim trudem. Jes-zcze nie okrzepi, nie nabrali politycznej mądrości nowi działacze. Jeszcze łatwo jest mane-wrować wzbudzonymi nastrojami społecznymi.

W tej chwili bardzo potrzebna jest nam nadzieja.

Oprócz zagrożenia dużego forma-tu, o których wiemy, bo mamy za sobą osiem miesięcy trudnych doświadczeń, tej naszej nadziei rozgają fakty i sytuacje z po-zoru drobniejsze. Na przykład za-groza nam, że pogodzimy się z tym, co ma być z założenia tym-czasowe, ma być w trudnej sy-tuacji gospodarczej tym mniej-szym złem. A więc pogodzimy się z racjonalizowaniem żywności, jako zasadą i swobodnym ruchem cen na wolnym rynku. Wyrazimy zgodę na to, aby wzmagala się, rosła, lamala dotychczasowe ba-riery społeczne agresja ludzi uciemięzionych warunkami życia. Boję się, że te warunki zmieniają system niekiedy norm moral-nych, usprawiedliwiają zachowania naganne. Stałam w kolejce. Męż-czyzna poprosił o mleko dla chorego dziecka. Nie było. Przed sklepem stały pojemniki z mle-kiem, które po południu miało zostać roznieśione do mieszkań. Mężczyzna wyciągnął z pojemni-ka butelkę mleka. I nikt nie zare-agował. Nikt nie powiedział jednoznacznie, że to była kra-dzież.

Naszej nadziei grozi, że w sporach o drobniaki, o interesy niektórych grup zawodowych u-tracimy całą energię i nie starczy sił na przeprowadzenie globalnej reformy, że utracimy świadomość najważniejszego celu. To jest groźne dla nadziei widzianej w perspektywie całego kraju. Bar-dzo się boję, że niedługo na moim osiedlu będzie coraz wię-cej porzuconych psów, bo jak tu wyżywić psa, skoro brakuje żywności dla ludzi. I to jest groźne dla nadziei widzianej z perspektywy każdego z nas.

Ta świadomość zagrożeń stała się nieznośna zwłaszcza wtedy, kiedy spokój w kraju został zachwiany. Dala znać o sobie z całą swoją paraliżującą siłą. To poczucie zagrożenia dla nadziei stoi w sprzeczności z tym, jak myślimy i jak odczuwamy.

Ale nikt nam niczego nie da, nie wypracuje za nas. Sami mu-simy tego dokonać i nikt nie my-sli dzisiaj, że to przyjdzie bez wysiłku. Tak musi się stać, wbrew wszelkim zagrożeniom. Inaczej straciłoby sens nasze myślenie o przyszłości. A tak je-szcze nie stało się nigdy, chociaż przez ostatnie pół wieku tyle razy stawaliśmy wobec kolejnej próby, i wobec następnej.

A więc teraz byłoby inaczej?

ELŻBIETA DZIWIŚ

KONSERWATYZYZM

Kto hamuje postęp polityczny? Kto działa na rzecz postępu? To są dwa najważniejsze pytania naszego czasu — wcale niełatwe. Refleksje poniższe nie są pełną odpowiedzią na nie, są tylko propozycją do dyskusji.

I. Współczesny konserwatyzm „falszywych socjalistów”

Już blisko ćwierć wieku temu, tuż po październiku, 1956 r. nasz wybitny ekonomista, a także mądry i przewidujący Polak, znakomity teoretyk i ideolog PPS, Oskar Lange pisał: „Rządy ludu pracującego stopniowo zastępowane były przez sprawowane w imieniu ludu pracującego rządy państwowego i partijnego aparatu. W końcu zaś — na tym polega tzw. bertoluszczyzna — pewna część aparatu zaczynała opanowywać całe państwo i partię, co uniemożliwilo normalne funkcjonowanie zarówno państwa jak i partii”.

Nie spełniły się nadzieje Oskara Langego na rozwój demokracji w socjalizmie. Wprawdzie po 1956 r. nastąpiło pewne „rozluźnienie” więzów biurokratycznych ale nie zasadnicze zmiany. Sposób rządzenia był ten sam — centralizm i biurokracizm, autokratyczny i arogancki wobec społeczeństwa sposób rządzenia, prymitywne metody „mobilizowania i aktywizowania”, „budowania jedności”, rządy, których zasadą było bezmyślne posłuszeństwo i bezkrytycyzm „pod-danych”, jako kryteria ich obywatelskiej moralności, a w rezultacie — ubezwłasnowolnienie obywateli, stopniowo pogłębiająca się demoralizacja rządzących prowadząca do krwawych wydarzeń grudniowych. Lata 1968 i 1970 powtó-rzyły w znacznej mierze wydarzenia 1956 r. Protest inteligencji w 1968 r. i klasy robotniczej w 1970 r. ustąpił nadziei, iż nowy „wódz chary-zmatyczny” i jego ekipa zmieniają — jak to okre-

szili — „styl rządzenia”. Powtarzali wszak wielokrotnie, że rząd ma rządzić, partia kontrolować i przewodzić w imię ludu i dla ludu. W istocie rzeczy umocnił i rozwinął wszechwładzę aparatu wykonawczego państwa i partii, zdegradował i ubezwłasnowolnił podstawowe reprezentacje — Sejm i Komitet Centralny, poddeptał konstytucyjne prawa obywateli i statutowe prawa szeregowych członków partii. Dokonał się ostatecznie proces zjednoczenia obydwu aparatów wykonawczych, w sensie osobowym i przez zlanie się ich interesów ekonomicznych i politycznych. Wyrosła nie tak liczna, jak monstrualnie uprzywilejowana politycznie, a także ekonomicznie, oligarchia biurokratyczna, która bezprawnie przypisywała sobie prawo orzekania, co jest socjalizmem (ich wszechwładza, decydowanie ponad prawem, dzielenie dóbr jakby byli właścicielami kraju, zamykanie ust każdemu myślicielowi i krytycznemu obywatelowi po prostu — za myślenie). Dlatego też wole ich nazywać „falszywnymi socjalistami”, bo nie tylko są konserwatywni, lecz podziwiają się pod ideologię, realizacją której jest im całkowicie obca.

Mógłby ktoś powiedzieć — „no tak — ale — dlaczego rządził źle? Mogli korzystać z przywilejów, a rządzili dobrze — i przez to ich władza utrzymywała się?” Tak mnie kiedyś zapytał zmartwiony inteligent — urzędnik, który marzy o jakimś „złotym środku i świętym spokoju” — dia własnej wgoty.

Jest w takim myśleniu dużo ludowej chłopskiej, tradycyjnej naiwności (która — o paradosie — przejmują u nas często zwolennicy technokratyzmu — o czym później). „Mogli zaprzeczyć naukę i korzystać z jej dobrodziejstw. Choćby tylko w dziedzinie produkcji! Czy naród syty, odziany, jeżdżący fiatami, meblujący nowe mieszkania, upomniałby się o swe prawa obywatelskie?” — pytał się mój rozmówca.

Nie, nie mogli rządzić dobrze. Oligarchia biurokratyczna postawiła siebie, wbrew Konstytucji, w pozycji jednego, zbiorowego właściciela środków produkcji, odbierając możliwość dysponowania nimi robotnikom, chłopom i inteligencji pracującej. Dlatego właśnie producent przestał być zainteresowany dobrą pracą i przebiegiem efektywności procesów produkcyjnych. Gospodarka musiała podpaść. Czy miała? Wszak w krajach kapitalistycznych robotnik też nie jest właścicielem, a pracuje około dwukrotnie wydajniej? Ba, ale nie zna tego stopnia centralizmu biurokratycznego i wolutaryzmu ekonomicznego. I tu się kolo zamyka, bowiem władza oligarchii biurokratycznej może się utrzymać tylko w warunkach skrajnego centralizmu. Tak więc utopijne są także projekty technokratyczne — unowocześnienie systemu gospodarczego przez decentralizację — dopóki możliwości dysponowania, środki produk-cji, nie zostaną przekazane rzeczywistości, a nie tylko nominalnie, robotnikom. To zaś wymaga zmiany typu rządów — przekształcenia oligarchii biurokratycznej w grupę pozytycznych urzędników podporządkowanych „samorządowi ogólnonarodowemu” — Sejmowi, oraz rozwinięcia systemu samorządności zakładowej i terytorialnej, przejścia od własności państwo-wej — do własności społecznej.

Konserwatyzm ten ma swą ideologię. Wrogi jest wszelkim formom rzeczywistej samorządności, mającym rzekomo doprowadzić do niebezpiecznego „pluralizmu”, „walki różnorodnych sił”, „upadku dyktatury proletariatu” itp. Jest to w sposobu oczywisty niesłuszne, nawet jeśli ludzie wrodzy socjalizmowi chcieli by upiec jakiegoś własne interesy w warunkach demokra-cji. W istocie rzeczy najwięcej zyskują w czasie rządów autokratycznych i biurokratycznych. Właśnie rozwój samorządu społecznego doprowadził do rzeczywistej dominacji klasy ro-

botniczej, klasy najliczniejszej, dysponującej demokratyczną i socjalistyczną w treści Konstytucją i potężnymi związkami zawodowymi.

Ideologia konserwatyzmu obejmuje także swoistą koncepcję partii. „Falszywi socjaliści” z leninowskiej zasady centralizmu demokratycznego, która zobowiązuje bezwzględnie kierownictwo partii do posłuszeństwa i dyscypliny wobec mas członkowskich partii, wyrzucają drugi człon, czyniąc z niej zasadę centralizmu, posłuszeństwa wobec kierownictwa i jednności opartej o platformę wolańcystycznie określaną przez kierownictwo partii. Ten skrajnie teolo-giczny model partii, uzasadniony co najwyżej w warunkach skrajnie konspiracyjnej działal-ności, zabija partię, jej inicjatywę i awangar-dowość, nieuchronnie prowadzi do oderwania się od klasy robotniczej i do politycznej zła-bości.

Konserwatyzm tego rodzaju prowadzi do skrajnie gamy deformacji ideologicznych. Na tym gruncie rodzą się tendencje kosmopolityczne i nacjonalistyczne zarazem, skrajny partyku-laryzm i amoralizm, ta gleba właśnie sprzyja klikowości w polityce i podnoszeniu zasady kli-ki — obrony „swojego” za wszelką cenę — do poziomu ideologii.

Jest to zjawisko szczykowe — lecz uparcie utrzymujące się w naszym życiu społecznym i politycznym. Jego bieżąca społeczna są rzesze biurokracji. W latach siedemdziesiątych starano się także wytworzyć warstwę „arystokracji ro-botniczej” — mając nadzieję, iż stanie się ona podstawą trwałej władzy tych grup. Wreszcie — jak w ciągu całej historii państwowości, grupy te szukają oparcia w stosowaniu siły.

II. Socjalistyczna technokracja

Rozwój gospodarki i machiny państwowej po-wolał do życia armię specjalistów na wyższych

stanowiskach kierowniczych. Znaczna część tych ludzi zrobiła karierę biurokratyczno-polityczną, awans zawiązywała posłuszeństwu, a nie realnym kwalifikacjom. Sprzyjały temu zasady „nomenklaturowego awansu”. Z czasem jednak, zwłaszcza po roku 1970, coraz częściej był awans mieszanym, biurokratyczno-polityczny i merytokratyczny. Zaczęło szukać ludzi nie tylko posłusznym, lecz także posiadających wyż-sze wykształcenie i realne umiejętności. A ponieważ nie zawsze udawało się przy pomocy oszustw statystycznych „wykazać się” efektami produktywnymi, technokraci zaczęli mniej lub bardziej śmiało upominać się o reformę zarząd-zania — o większą samodzielność dyrektorów przedsiębiorstw, prezydentów miast, wojewo-dów, o rachunek ekonomiczny premiujący go-spodarność i osiąganie zysków, o racjonalistyczne i naukowe podstawy decyzji, o sprzężenie gospodarki i administracji państwowej z nauką i wynalazczością. Stali się także rzecznikami praworządności i przeciwnikami wolutaryzmu gospodarczego i politycznego.

Co mądrzejsi i bardziej wykształceni przed-stawiciele grup technokratycznych zaczęli zdawać sobie sprawę już w latach pięćdziesiątych, iż trzeba na serio potraktować starą ideę Leni-na — brania z kapitalizmu tego, co niesie efektywność gospodarczą — technologie i sposoby zarządzania. Przypomnienie i rozwinięcie tej idei stanowiło ideologiczną legitymację tech-nokratów w roku 1970. W części ich program zaczęto realizować. Polityka zaciągania długów, modernizowania przemysłu była największym



### ZYWNOSC

Według prognoz Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) — zbiory słońca na świecie wyniosą w tym roku ok. 1160-1200 milionów ton. W USA zbiór słońca smykowych ma być wyższy od rekordowych osiągnięć ubiegłorocznych, w ZSRR oczekuje się wzrostu zbiorów o 10-15 mln ton, korzystnie perspektywy słońca rysują się również przed Europą Zachodnią, a także przed Indiami, Pakistanem, Bangladeszem. Ale — jak stwierdził dyrektor generalny FAO, Edouard Saouma — nadal należy się liczyć z możliwością wybuchu kolejnego światowego kryzysu żywnościowego.

### KOSMOS

**NOWY JORK.** Za 10 miliardów dolarów, w ciągu 10 lat pracy, 50 tysięcy naukowców, inżynierów i techników amerykańskich przygotowano supernowoczesny pojazd kosmiczny „Columbia”, którego pierwszy lot utworzył nową erę w dziejach podboju kosmosu. Po czterech latach próbnych z końcem roku 1982 prom „Columbia” stanie się statkiem operacyjnym, „do wynajęcia”. Co dwa tygodnie będzie gotowy do wejścia na orbitę. Łącznie, jeśli wszystko potoczy się zgodnie z planem, „Columbia” wystartuje około stu razy, co w istotny sposób zmniejszy koszt każdego wynoszonego przez nią „kilogramu orbitalnego”. Aby ją zbudować Amerykanie musieli m. in. otrzymać około 20 notych materiałów, skonstruować unikalne w swoim rodzaju potężne silniki, znaleźć nowy, skuteczny sposób chronienia powłoki statku przed spalaniem w gęstych warstwach atmosfery, zautomatyzować do maksimum funkcjonowanie i kontrolę tego najnowocześniejszego z dotychczas zbudowanych przez człowieka pojazdów latających. Pojazdy tego typu już niedługo pozwolą Amerykanom na stałą obecność w kosmosie. Na pokładzie „Columbia” umieszczono prawie 400 komputerów i mikroprocesorów. Mózg promu stanowią cztery wiel-



kie komputery produkcji IBM plus jeden rezerwowowy. Wykonują te same czynności i dla uniknięcia błędów sprawdzają się wzajemnie 400 razy na sekundę. Statek może być kierowany nawet w chwilach krytycznych przez jednego astronautę, ale na wszelki wypadek został tak zaprogramowany, by mógł wrócić na Ziemię automatycznie. Z takiej ewentualności nie musieli na szczęście korzystać członkowie pierwszej załogi „Columbia” (na zdjęciu od lewej): 51-letni John Young (był w kosmosie już po raz piąty, swego czasu spacerował po Księżycu) oraz 44-letni Robert Crippen,

### NA MAPIE



putacją doskonałego administratora. Przypomnijmy, że Hongkong został zajęty przez W. Brytanię w 1842 r. w czasie tzw. wojen opiumowych, a w 1898 r. Chiny formalnie oddały tę wyspę Londynowi w 99-letnią dzierżawę. W skład kolonii (łącznie powierzchnia — 1034 km kw.) oprócz wyspy wchodził półwysep Kowloon oraz tzw. Nowe Terytorium wraz z wyspami przybrzeżnymi. 98 proc. blisko 5-milionowej ludności stanowią Chińczycy. Jako wielkie centrum handlowe i finansowe Azji, Hongkong przy swym kolonialnym statusie jest bardzo korzystnym dla Chin miejscem dyskretnych transakcji, m. in. z RPA, Chile, Koreą Północną, a także Tajwanem.

### PISZA O POLSCE

„80 dni bez strajków, na które może liczyć rząd PRL, będzie okresem ostatniej szansy zarówno dla rządu jak i „Solidarności”, poważnie wstrząśniętych konfliktem w Bydgoszczy, który omal nie doprowadził do eksplozji”. (AFP)

„Ataki przeciwko opozycji niemożliwe wewnątrz partii, którzy operują się odnowicie, stają się coraz bardziej zdecydowane, używa się jasnego, skutecznego i niekiedy bardzo gwałtownego języka”. (Corriere della Sera)

„Modlą się o pokój, Polska rozpoczęła tydzień wielkanocny na krawędzi tego, co może być jeszcze jedną walką między rządem a niezależnym ruchem związkowym”. (Wall Street Journal)

„Jaruzelski ogłosił dla Polski epokę ponurych wydarzeń jako lekarstwo na schorzenie kraju”. (Daily Telegraph)

### WYBORY

Za tydzień, 26 kwietnia, Francuzi przystąpią do I tury wyborów prezydenckich. Niemal na pewno żaden z kandydatów nie uzyska ponad 50 proc. głosów, na co wyraźnie wskazują sondaże, i czego zresztą w dotychczasowych wyborach nigdy nikomu nie udało się dokonać. W tej sytuacji Francuzi głosować będą po raz drugi 10 maja, ale już tylko na dwóch pretendentów dysponujących największym poparciem z I tury.

Spśród dziesięciu kandydatów, którzy spełnili warunki wymagane przez ordynację wyborczą, praktycznie tylko czterech liczy się będzie w rozgrywce o prezydencki fotel.

Kandydatem ugrupowań centrowych jest dotychczasowy prezydent Valery Giscard d'Estaing, który stawia na kontynuację swej polityki i powinien — w odczuciu większości obserwatorów — powtórzyć sukces wyborczy z 1974 r. Jeżeli jednak wierzyc sondażom — równie z Giscardem szanse ma kandydat socjalistów Francois Mitterrand, już po raz trzeci ubiegający się o stanowisko szefa państwa. Na poparcie 16-20 proc. wyborców może liczyć w pierwszym głosowaniu Jacques Chirac, przywódca gaullistowskiej RPR, natomiast reprezentujący komunistów sekretarz generalny FPK, Georges Marchais, który kandyduje po raz pierwszy, powinien według badań ankietowych otrzymać 14-18 proc. głosów. Na zdjęciach od lewej: Giscard d'Estaing, Mitterrand, Chirac i Marchais.

# 100 mln Europejczyków w podróży

Europejczycy należą do najbardziej ruchliwych turystów na świecie. Już nawet mówić się, że po jedzeniu i piću najważniejszy jest dla nich urlop — wyjazdy zagranicę. Mimo recesji gospodarczej, kryzysu czy wzrostu kosztów paliwa, również nadchodzącego lata około 100 mln Europejczyków wyruszy na urlopy w świat.

A oto co na temat nadchodzącego sezonu mówi przedstawiciel jednego z największych europejskich biur turystycznych, „Neckermann” — Rolf Pagnia: — „Nietatowo dziś zdobywać klientów. Każdy parę razy obróci markę nim ją wyda. Dawne czasy, kiedy jechało się do Austrii, Włoch, Hiszpanii, Jugosławii czy Grecji i wszędzie było tanio, usługi doskonałe, turystyka była samograjem i żyła złota — minęły bezpowrotnie”. Inflacja, a także znaczne pogorszenie się usług turystycznych skomplikowały sytuację. Pierwsza padła ofiarą Hiszpania, która w zeszłym roku podwyższyła ceny o 50 procent. Nawet jej najwięksi miłośnicy zdradzili ją na rzecz Tunezji czy Grecji albo po prostu pozostali w domach”.

### Coraz droższe wakacje

Zagraniczne urlopy w 1981 roku stały się już dla zachodnich Europejczyków drogiymi wydatkami. Same koszty podróży wzrosły w stosunku do lat ubiegłych prawie dwukrotnie. Zauważa się to od razu przy wymianie walut, których dostaje się mniej, a następnie przy wydawaniu pieniędzy — już na miejscu, gdzie wszystko jest droższe. W Grecji ceny wzrosły aż o 25 procent, we Włoszech i Jugosławii o 20 procent, a w Hiszpanii i Austrii o 10 procent. Właśnie te ceny sprawiły, że każdy wybierający się na zagraniczny urlop z uwagą studiuje prospekty i oferty biur turystycznych, porównuje ceny.

Aby ściągnąć turystów za wszelką cenę, stosuje się różne ulgi i zachęty. Na przykład 14-dniowe pobytu w maju na Majorce, w włoskim Rimini czy nad Adriatykiem w Jugosławii kosztowały już w ubiegłym roku o 30 procent taniej niż wznosiły ceny katalogowe. Podobnie zaczyna się rozwijać sytuacja w tym roku.

Na przykład w pierwszym kwartale br. włoskie biura turystyczne otrzymały o 100 tys. mniej zamówień na pobytu urlopowe niż w roku ubiegłym co wywołało natychmiastowy niepokój rządu włoskiego. Minister turystyki Nicola Signorello odpowiedział między innymi Francji, RFN i Wielką Brytanię i obiecał tamtejszym biur turystycznym obniżenie opłat za korzystanie z włoskich autostrad, a także 21 włoskich hoteli na południu kraju w Kalabrii zaoferował swym gościom tytułem premii bezpłatną benzynę. I tak za tygodniowy pobyt gość otrzyma 70 l. benzyny super albo 100 l. oleju napędowego. Za dwa tygodnie pobytu otrzyma podwójną rację tej premii.

Rzecznik hotelarzy z nadwłoskiego Adriatyku, Igor Zirafa obiecuje, że zagraniczni turyści zupełnie nie odczują inflacji, bowiem otrzymają specjalne zniżki wyrównawcze.

### Samolotem lub... na tratwie

Zachodnie biura podróży odnotowały 15-procentowy wzrost zainteresowania klientów transportem autobusowym — szczególnie do północnych Włoch i Jugosławii oraz Hiszpanii. Powodem jest to, że podróżujący autobusem płacą od 100 do 150 dolarów mniej niż odbywając drogę samolotem.

Duże obroty odnotowują małe wyspecjalizowane przedsiębiorstwa turystyczne. Na przykład

jedno specjalizuje się w wysłaniu na urlopy swych klientów wyłącznie na Cypr. Turyści, obsługiwani przez małe przedsiębiorstwa, czują się lepiej, niejako jak prywatni goście właścicieli. Mogą być obsługiwani indywidualnie, w zależności od swych zainteresowań czy upodobań.

Dalszy wzrost zainteresowania wywołują także zwane urlopy „naukowe”. W tym roku, organizatorzy takich urlopów awizują 15-procentowy wzrost chętnych do zwiedzania między innymi Aten, Rzymu czy podróży dookoła Maroka. Przewodnikami zwiedzających są zwykle wybitni specjaliści, którzy oprowadzając turystów przekazują im pogłębiającą wiedzę o kulturze czy sztuce.

O jedną trzecią wzrosną w tym roku obroty małych przedsiębiorstw, organizujących bardzo drogie i ekskluzywne urlopy. Na przykład fotograficzne safari w Afryce, czy przepływanie gumową tratwą przez wielki kanion w USA. Ci klienci stanowią jednak zaledwie 4 procent europejskich urlopowców, którzy przede wszystkim pragną jak najwięcej słońca za tanie pieniądze.

Aby zabezpieczyć się przed skutkami dewaluacji, firmy turystyczne proponowały swym klientom przedpłaty. Kto opłaci urlop zagraniczny do 30 kwietnia, nawet w przypadku wzrostu cen, nie będzie musiał dokonywać żadnych dopłat w miesiącach letnich.

W Europie zarejestrowanych jest 17 tys. kempingów, niemal wszystkie spodziewają się komplectów gości. Karawaning stał się znów modny. Nie najwygodniejszy to sposób podróżowania po świecie, ale stosunkowo tani.

Oprac. MARIAN MATZENAUER

## DYNGUS

Nie udało się nam tylko ujrzeć samego Kryszny, najswawolniejszego boga hinduskiego, który czasami ukazuje się na łakach nad świętą rzeką Jamuną, między Mathurą i Wrindabanem, otoczony tłumem skąpe odzianych, zakochanych w nim pasterek. Widocznie byliśmy za mało pobojni albo zapomnieliśmy uraczyć się ciasteczkami z bhangiem, odurzającym wygięciem z konopi indyjskich. Jednak wszystko inne przebiegło tak, jak nam zapowiadano, mimo że do Mathury, miasta leżącego 140 km na południe od Delhi przybyliśmy o godzinie za późno.

Mathura w dzień hinduskiego święta Holi jest tym, czym Łowicz w Boże Ciało, choć same święta różnią się bardzo swym charakterem. Holi wydzielił się zapewne z prawdziwego kultu płodności i wprawdzie później spowolniło, otrzymało sankcje święta hinduskiego i obrosło w legendy hinduistyczne, ale w wielu częściach Indii pozostało do dziś wiosennym karnawalem ludowym, dniem, w którym tłumy upojone narkotykami lub trunkami tańczą na ulicach miast i wsi, obnoszą po nich symbole faliście i śpiewają niezbyt przywzrostłe piosenki. Jednak w rytuale Holi jest również coś, co przypomina nasz śmigus-dyngus i dzięki temu czyni to święto dziwnie swojskim.

Już na kilka dni przed Holi ludzie przeczorni wkładają starą odzież, a dzieci i młodzieńcy trą na proszek cegły, skrobą otwórki chemiczne, kupują na straganach paczuski kolorowego proszku i napełniają wodą przezroczyste baloniki.

### KOLOROWE ŚWIĘTO

Inaczej niż nasz „lany poniedziałek”, hinduski dyngus-śmigus jest kolorowy, jak nasze pisanki i

### KORRESPONDENCJA Z INDII



## W MATHURZE

jak indyjski marzec, gdy w pierwszym upale wiosny kwitnie ogniste dhak, „płomień dzungli”, i setki innych drzew, krzewów i kwiatów. W wigilie Holi dzieci zaczajone na dachach, w oknach i za rogiem domów zaczynają oblewać przechodniów wodą, zabarzoną najczęściej farbą białą, czerwoną, fioletową lub zieloną. Szaleństwo dyngusowe wybucha jednak na całego w poranek Holi. Podczas gdy ponurzy siedzą w domach i zamykają się na cztery spusty, reszta Indusów wylega na ulice lub

odwiedza się nawzajem, platając sobie psikusy z pomocą wody, proszków i confetti. Najbardziej dyngusowi kłódkę kładą tylko barwne znaczki na czole znających i członków rodziny, ale większość bawi się kolorami bez opamiętania. Również dorosli wyposażają się tego dnia w strzykawki wielkości pompek rowerowej i papierowe różki z gulem, kolorowym proszkiem i tak uzbudzeni ruszają do domu. Na ulicach trwają pojedynki na balony i sprzeczki, w powietrzu krzyżują się rozegranie ostrza wodne,

a nad głowami wybuchają kolorowe szrapnele turek z prozkiem. Po godzinie wszyscy są zmoczeni i usmarowani we wszystkie możliwe kolory od czubków głów do pasa i wygładzają jak papugi.

Gula jest prozkiem skrobionym i daje się łatwo zmyć, toteż nikt się nie przejmując, gdy go paprzą na czerwono czy fioletowo. Gorzej, kiedy jakieś łobuziaki użyją farby roślinnej lub syntetycznej, która nawet ze skóry schodzi trudno. Mało kto jednak przejmując się tym w Holi. Obfitość barwnych płam i zacieków na koszuli jest miarą popularności i osoba, której nikt nie opankudzi prozkiem, czuje się tego dnia nieswojo, jak u nas wiejska dziewczucha, której nikt nie oblał wodą w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Pranie koszuli nie zawsze skutkuje i również po Holi widać tu wiele osób w odzieży różowej lub zielonkawej. Nożenie jej przez jakiś czas należy do fasonu, a dla biedaków jest po prostu koniecznością: nie mają innej.

### W MIEJSCU URODZIN KRYSZNY...

W Mathurze Holi obchodzi się jeszcze barwniej niż w innych częściach Indii. Mathura jest hinduskim Betlejem, miejscem urodzin Kryszny, najsympatyczniejszego boga w Panteonie hinduskim, pastera, wojownika i władcy, ósmego wiecienia Wisznu. Kryszna był bogiem bardzo romansowym, miał przeszło 16 tysięcy żon i kochanek i 180 tysięcy synów, lubił też pisać dziecinne psoty i zapewne dlatego w tej części Indii obchody Holi są związane z jego kultem (podobnie jak nasz pogański dyngus z Wielkanocą) i mają większy rozmach niż gdzie indziej.

Niestety, w drodze do Mathury zatrzymaliśmy się dłużej niż należało w wiosce Kasikala, 34 km przed miastem, zwabił tam śpiewem i gwałtownym rytmem bębnowym. Tłum roztańczonych umoruszczonych opacykował nas na zielono i czerwono, a na

dołek usmarował czarną mazią, w której rozpoznałmy po zapachu i konsystencji mazut. Przyjeliśmy to jako dowód szczególnej sympatii (mazut zdradzał tu prawie jak benzyna), ale wycofaliśmy się chętko do szosy, aby podjąć przerwana podróż. W Mathurze, dokąd dotarliśmy na pierwszą po południu, było już po największej zabawie. Na skrzyżowaniach ulic dogadywały kukiły zdej demony Holiki, palone tego dnia razem z wszelkim śmieciem, już prawie nikt nie polewał naszego samochodu kolorową wodą ani nawet błotnistą mazią, wystrzyliwaną z drewnianych pukawek, a ulicami schodzącymi do Jamuny spływały kaskady wody, zmywając z jezdni barwne plamy — ślady porannych igraszek.

Jednak nie przybyliśmy całkiem za późno. Nad brzegiem Jamuny u stóp hinduskich chrampów stało prawie całe miasto i pucało się w świętej rzecce, odpędzając zółwie świątynne, które myślały błędnie, że przyszedł czas karmienia i wychylały z wody swe długie szyje i głowy.

Wszyscy zmywali z siebie proszek i farbkę, panowie osobno, panie osobno. Uśmiechnięte grupy, upacykowane jak brygady marynarzy pokojowych, zanurzały się po pas w wodzie i wykapywały się przalną odzieżą, która schła półnieszko w laserowym słońcu indyjskiej wiosny. Woda Jamuny była przy brzegu czerwona od gula-

Po drugiej stronie rzeki, na łakach, snuły się gromadki młodzieży upojone bhangiem. Wielbiciele Kryszny wierzą, że w dni świąt można dostrzec go na błoniach między Mathurą i Wrindabanem, jak płasza z pasterkami. Spoglądaliśmy imi długo z łodzi, która wiozła nas środkiem rzeki, ale poza niewątpliwie świętą krową, różową od niepełnie zmytego gulału, nic nie ujrzeliśmy. Nie szkodzi, będzie powód, by przyjechać tu kiedyś znowu.

RYSZARD PIEKAROWICZ

## Wielkanocne analogie do przeszłości

W obchodach chrześcijańskiego święta wielkanocnego jest wiele elementów przypominających rytuał kultu Adonisa, boga roślinności i płodności, czczonego w czasach starożytnych przez semickie ludy Babilonii i Syrii, a także Greków. Według mitu greckiego Adonis został zabity przez dzika na górze Liban, a z jego krwi wyrastały anemony. Według podań hebrajskich, przebywał on pół roku w podziemiach, pół na ziemi, kiedy powracało na nią życie biologiczne.

Co roku na wiosnę w Azji Zachodniej i na wyspach greckich wizerunek boga przybrany w całość urzucano do morza. Następnego dnia w wielu miejscowościach obchodzono uroczystości jego powrotu do życia. W wielkiej fenickiej świątyni Asarte w Byblus symboliczną śmierć Adonisa opłakiwano przy dźwiękach fletu, a następnego dnia obchodzono jego zmartwychwstanie. Wierzono też, że wstępował on wówczas do nieba.

Znawcy kultu ludów pierwotnych twierdzą, że ofiary ludzkie składano w celu prześlapania gniewnych bóstw. Wierzono bowiem, iż zmarli powracają na ziemię w postaci kielkującego zboża i powodują odradzenie się roślinności. W starożytnych Atenach wierzono, że podczas

marcowego święta zmarłych ich duchy wracają na ziemię i „wchodzą” w zakwitające drzewa, kwiaty i kielkujące zboże. Również starożytni Egipcjanie opłakiwali śmierć swego boga przyrody — Ozyrysa, a potem świętowali jego zmartwychwstanie. Wierzyli oni, że bóg Ra zsyła na ziemię boga Ambisa z głową szakala, który spowija zamordowanego Ozyrysa w lniane bandażę i przy pomocy Izjdy przywraca go do życia. Zabijanie boga było też ważnym elementem kultury Azteków w starożytnym Meksyku.

Według wierzeń starożytnych oraz ludów pierwotnych, śmierć boga była niezbędnym warunkiem wszelkiego odradzenia się. Echa tej wiary znajdują się też w słowiańskich, germańskich i celtyckich obyczajach, „wznoszenia śmierci”, obchodzonych u progu wiosny. Np. na Śląsku kawalki podartej kukury, uosabiającej śmierć, rozrzucało po polach, co miało zapewnić urodzaj i obfitość plonów w nowym roku.

W starożytnym Rzymie 24 i 25 marca w dzień zwaną wiosenną — obchodzono święto śmierci i zmartwychwstania boga frygijskiego — Attisa. Początkowo i chrześcijaństwo świętowało zmartwychwstanie Chrystusa 25 marca. Wiara bowiem, że cierpiał on na krzyżu właśnie w tym dniu była głęboko zakorzeniona u jego pierwo-

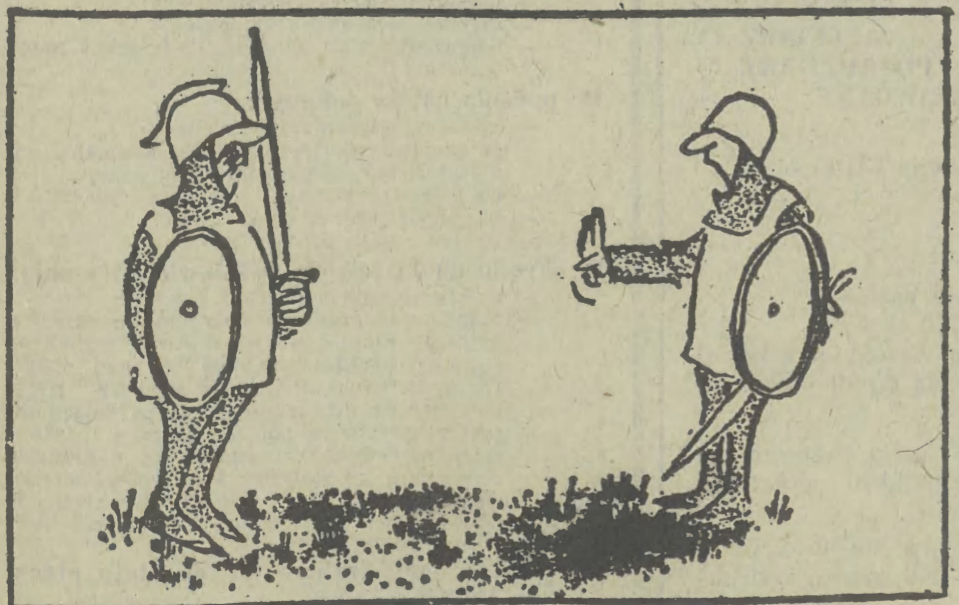
szych zwznawców. Prawdopodobnie w początkach swego istnienia Kościół, ze względu na taktycznych, ustanowił datę święta na dzień zruwania wiosennego, aby zharmonizować ją ze świętem Attisa i skierować jego kult na kult Chrystusa. Kompromis ten przyczynił się właśnie do zwycięstwa religii chrześcijańskiej w Rzymie, a potem Europie.

W odczuciu pierwszych chrześcijan krzyż był symbolem hańby, bowiem przez ukrzyżowanie karano najgorszych przestępców. Dlatego czuli oni do tego znaku nieprzezwycięzoną awersję. Działo się tak, mimo że krzyż jako symbol boskości istniał już w zaraniu kultury ludzkiej. Dowodzą tego wykopaliska i znalezione sumeryjskie, indyjskie, syryjskie, perskie, galjskie, egipskie, a także europejskie z epoki kamiennej i indiańskie obu Ameryk.

Dopiero w V wieku n. e. krzyż jako symbol Chrystusa, ofiarnej śmierci i zmartwychwstania wszedł w powszechne użycie. Nastąpiło to na ponad 100 lat po zniesieniu kary śmierci przez ukrzyżowanie przez cesarza Konstantyna Wielkiego.

JOANNA IWANICKA

## UŚMIECH (nie)Dyplomaty CzNY



— Może jednak najpierw spróbujemy porozmawiać...? Rys. „PARDON”

Ze świata wybrał — Jacek Pałamarz

# SŁONCE RELAKS SORBIS

**Dziś oferujemy:  
atrakcyjne wycieczki w maju**

W WOLNE SOBOTY I NIEDZIELE

- 3 maja — Głodówka — Rusinowa Polana — Jaszczurówka — Bystre
  - 9 maja — Zakopane — Dolina Kościeliska
  - 10 maja — Chorzów — Planetarium
  - 16 maja — Zakopane — Dolina Chochołowska
  - 17 maja — Ziemia Sądecka — Łącko
  - 23 maja — Dolina Popradu
  - 30 maja — Jędrzejów — zwiedzanie jaskini „Raj”
  - 31 maja — Łańcut — zwiedzanie pałacu i powozowni
- Sprzedaz miejsc prowadzi i informacji udziela Oddział Obsługi Turystycznej PBP „Orbis” w Krakowie, plac Szepejański 3, telefon 217-07. K-2429

## MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-BUDOWLANE NR 5

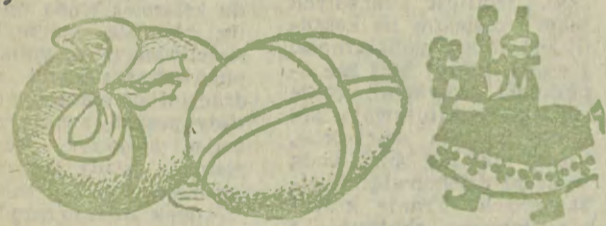
w Krakowie przy ul. Sołtysowskiej 25a

### sprzeda

w ramach upłyniania nieprawidłowych zapasów  
 ◇ pełnowartościowe materiały branży budowlanej ◇ elektrycznej ◇ wodno-kanalizacyjnej ◇ hutniczej ◇ części zamienne do samochodów: Star, Multikar i Żuk oraz kompletny tylny most do samochodu ciężarowego Jelcz ◇

Informacji udziela i oferty przyjmuje Dział Zaopatrzenia i Gospodarki Materialowej MPRB w Krakowie, ul. Sołtysowska 25a, nr centrali telefonicznej 424-66, 460-32.

### Uwaga!



## WIELKANOCNE LOSOWANIE

### „Lajkonika”

odbędzie się W PONIEDZIAŁEK 20 kwietnia o godzinie 12, w lokalu własnym.

Świąteczną grę w Dużym i Małym „Lajkoniku” wzbogacają premie pieniężne do I stopnia wygranych i 4-cyfrowych końcówek banderol oraz nadzwyczajne premie rzeczowe (sprzęt audiowizualny i gospodarstwa domowego) do 5-cyfrowej końcówki banderoli.

KGL „Lajkonik” prosi swoich Sympatyków o składanie kuponów do piątku.

Punkty dyżurne przy ul. Szpitalnej, Rajskiej i w Rynku Głównym — czynne będą w sobotę do godziny 14.

Zbiornica kuponów oraz punkt nr 5 przy ul. Smoleńsk 16 czynne będą w sobotę 18 kwietnia w godzinach 10—15.

## HUTNICZE PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWE — ZAKŁAD Nr 3 W KRAKOWIE — NOWEJ HUCIE

w porozumieniu z Krakowską Komendą OHP

### PRZYJMUJE MŁODZIEŻ

w wieku 18—23 lat do dwuletniego Ochołniczego Hufca Pracy 17—4

#### PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- bezpłatne zakwaterowanie w nowym komfortowym hotelu pracowniczym
- wyżywienie w stołówce hotelowej
- umundurowanie organizacyjne
- zwrot kosztów przejazdu raz w miesiącu w celu odwiedzenia rodziny

#### W CZASIE DWULETNIEGO POBYTU W HUFCU MOŻECIE:

- ukończyć szkołę podstawową lub zawodową
- zdobyć atrakcyjny zawód: ślusarza remontowego ◇ spawacza gazowego i elektrycznego ◇ operatora sprzętu ◇ murarza i malarza

Przedsiębiorstwo gwarantuje zarobki, przewidziane w taryfikatorze resortu hutnictwa.

#### DECYDUJĄC SIĘ NA PODJĘCIE PRACY ZABIERZCIE ZE SOBĄ:

- ◆ ostatnie świadectwo szkolne
- ◆ dowód osobisty
- ◆ książeczkę wojskową lub zaświadczenie o stawieniu się do rejestracji przedpoborowych.

Szczegółowych informacji udziela Sekretariat Komendy Hufca, Kraków — Nowa Huta, os. XX-lecia, telefon 320-04.

Do czasu wycelenia młodzież będzie zatrudniona na warunkach ogólnopracowniczych.

Dojazd z Krakowa tramwajem nr 1, 5, 26 — do Ronda Kocmyrzowskiego, a stąd około 300 m do budynku typu „Lipsk” (niebieski).

## KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI LEŚNEJ „LAS”

Kraków, ul. 18 Stycznia 15, tel. 349-00, 349-02



### ogłasza SKUP żywych ślimaków winniczków

na eksport od 16 kwietnia do 20 maja

- ◆ Cena skupu 35 zł za 1 kg
- ◆ Średnica skorupki co najmniej 3 cm
- ◆ Zbiór i dostawa tylko w opakowaniach przewiewnych
- ◆ Worki z folii niedopuszczalne

#### Szczegółowych informacji udzielają:

- Dział Pozyskania Produkcji i Zbytu KPPL „Las” — telefon 349-00, 349-02
- Zakłady Produkcji Leśnej „Las”:  
BOCHNIA, ul. Partyzantów 17, telefon 227-66  
NOWY SĄCZ, ul. Kraszewskiego 18, telefon 222-70

#### PUNKTY SKUPU:

- woj. miejskie krakowskie:
  - ◆ Kraków, ul. Emaus 4, telefon 228-26
  - ◆ Gdów-Zarabie nr 387
  - ◆ Niepolomice, Gosp. Wiklinowe „Las”
  - ◆ Kostrze k. Krakowa, ul. Tyniecka 134
  - ◆ Nowe Brzesko, ul. Lubelska 82
  - ◆ Proszowice, ul. Reja 3
  - ◆ Wieniec 91
- woj. tarnowskie:
  - ◆ Bochnia, ul. Składowa 1
  - ◆ Tuchów, ul. Mickiewicza 2
  - ◆ Grabie 91
  - ◆ Tarnów, ul. Bema 17
- woj. nowosądeckie:
  - ◆ Nowy Sącz, ul. Kraszewskiego 18
  - ◆ Bińczarowa 51
  - ◆ Łącko, ul. Szczawnicka 140
  - ◆ Tylmanowa 377
  - ◆ Paszyn 46
  - ◆ Gołkowice Górne 39
  - ◆ Biegonice 125
  - ◆ Barcice 101
  - ◆ Olszanka 46
  - ◆ Grybów, ul. Węgierska 24
  - ◆ Witowice Dolne 91

## KRAKOWSKA FABRYKA APARATÓW POMIAROWYCH — MERA-KFAP

### OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO Z-CY DYREKTORA ds. EKONOMICZNO-HANDLOWYCH

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne. Staż pracy — minimum 5 lat na stanowisku kierowniczym w przemyśle, w pionie ekonomicznym. Wymagany wiek: nie przekroczony 40 rok życia.

Oferty pisemne należy składać do dnia 30 kwietnia 1981 roku pod adresem: Krakowska Fabryka Aparatów Pomiarowych — MERA-KFAP w Krakowie, Kraków, ul. G. Zapolskiej 38, z dopiskiem na kopercie „Konkurs”.  
Zastrzega się dowolność wyboru kandydata.

#### PRACA

TOKARZA zatrudni zakład metalowy — Józef Dalach, Kraków, ul. Rękawka 49. g-64878

#### ZGUBY

MISKIEWICZ Beata, Kraków — Boleń 35, zgubiła legitymację szkolną nr 1090/le80, wydana przez Zespół Szkół Zawodowych Nr 1 w Krakowie. g-61401

RAK Jerzy, zam. Kraków, ul. Łokietka 57, zgubił legitymację studencką wydaną przez Akademię Ekonomiczną. g-60881

PIWOWARCZYK Tomasz, Kraków, Łokietka 57a/56, zgubił legitymację szkolną nr 193/1/78, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Budowlaną nr 1 w Krakowie.

NIEKŁAN Zbigniew, zam. Wieliczka, os. Sienkiewicza 13/58, zgubił legitymację szkolną nr 229/79/80, wydaną przez Zasadniczą Szkołę Zawodową nr 9.

CIECHAWSKA Jadwiga, zam. Kraków, al. Pokoju 10/12, zgubiła legitymację studencką wydaną przez WSP. g-61549

KONOPKA Teresa, zam. Ochotnica Dolna — Brysówka 21, zgubiła legitymację szkolną nr 30, wydaną przez Liceum Zawodowe 1 ZSZ w Szczawnicy-Krośnienku oraz biulet roczny autobusowy nr 36302, wydany przez PKS w Szczawnicy-Krośnienku. A-54

MIROCHNA Józef, Bochnia, Bieleń 29, zgubił legitymację służbową nr 532, wydaną 6 lipca 1978 przez Wydział Oświaty i Wychowania UM w Bochni.

KOMOROWSKA Anna, Bochnia, Krakowska 18, zgubiła legitymację służbową nr 16, wydaną przez Zespół Szkół Ogólnokształcących w Bochni.

### KURSY

- ◆ OBSŁUGI FIATA 12hp
- ◆ DIAGNOSTYKI SAMOCHODOWEJ
- ◆ TAPETOWANIA MIESZKAN
- ◆ OBSŁUGI PISTOLETÓW „Grom” i „Hilti” (wstrzeliwanie kółek) organizuje

Zakład Doskonalenia Zawodowego.

Informacje i wpisy: Kraków, ul. Dietla 36, telefon 539-41 do 41, w godz. 8—17.

### NOŻYCE GILOTYNOWE

typu NG-5 lub inne, o grubości cięcia 5 mm i długości cięcia 2.500 mm,

kupi

Spółdzielnia Pracy Okręgowej Warszaty Samochodowej — Kraków, ul. Hetmańska 11

## Tokarzy zatrudni natychmiast

KRAKOWSKA FABRYKA APARATÓW  
POMIAROWYCH MERA-KFAP  
w Krakowie

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy pracowników przemysłu maszynowego. Fabryka dysponuje szeroką bazą socjalną. ◇ Zapewnia wyżywienie w nowoczesnej stołówce i zakładowym bufecie. ◇ Posiada też własną bazę wczasową i kolonijną w różnych miejscowościach w kraju. ◇ Zapewnia fachową opiekę lekarską w przychodni przyzakładowej.

Adres: Kraków-Bronowice, ul. G. Zapolskiej 38. Telefon bezpośredni 705-93 lub centrala 742-22, wewn. 249.

Dojazd tramwajami — nr nr 4, 8, 12 i 13.

## Kombinat Przemysłowo-Rolny „Igłopol” w Dębicy — Dyrekcja Chłodni w Tarnowie OGŁASZA

### przyjęcia młodzieży

do ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ kształcącej w zawodzie GARMARZA. Ilość ograniczona (21 osób).

- Warunki przyjęcia:
- wiek 15—17 lat
  - ukończenie 8-klasowej szkoły podstawowej
  - dobry stan zdrowia
  - miejsce zamieszkania Tarnów, woj. tarnowskie

Ponadto PRZYJMUJE CHŁOPCÓW I DZIEWCZĘTA do OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY celem przyuczenia do zawodu GARMARZA-MROZONKOWEGO.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 16 roku życia.

Blizszych informacji udzielają i zgłoszenia przyjmują do dnia 31 maja 1981 r. Kadry Chłodni w Tarnowie, ul. Sadowa 29, pokój nr 18, tel. 42-01, wewn. 31 lub 33.

## Zamówienia na WYROBY z zakresu elektromechaniki

- ◆ SKRZYNIĘ STEROWNICZE
- ◆ TABLICE ROZDZIELCZE itp.

przyjmie do wykonania

Zakład Doskonalenia Zawodowego — Warsztat Elektromechaniki i Elektroinstalatorstwa

TARNÓW, ul. Gen. Bema 16, telefon 67-08

## ZAKŁAD REMONTOWO-MONTAŻOWY W MIECHOWIE, ul. TOPOŁOWA 5, ZATRUDNI

- ◆ MONTERÓW MASZYN
- ◆ ŚLUSARZY REMONTOWYCH
- ◆ SPAWACZY GAZOWYCH
- ◆ MONTERÓW IZOLACJI CIEPLNEJ

Praca przy wykonywaniu remontów i montażach maszyn i urządzeń w zakładach mleczarskich na terenie woj. m. krakowskiego, tarnowskiego i nowosądeckiego.

Zapewnia się wczas, kolonie, zimowiska i inne świadczenia socjalne.

Informacji udziela Dział Ekonomiczny zakładu, w godz. 7—15, telefon 302-80. ◇ Dojazd z dworca PKS, PKP — autobusem podmiejskim.

## KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W KRAKOWIE, ul. Wadowicka 10, pokój 426, tel. 663-05

### PRZYJMUJE uczniów

bez egzamin wstępnego do klas I i II ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ,

#### o specjalnościach:

- ◆ MURARZ — TYNKARZ ◇ BETONIARZ — ZBROJARZ ◇ MALARZ ◇ TAPECIARZ ◇ STOLARZ — CIEŚLA ◇ POSADZKARZ ◇ BLACHARZ BUDOWLANY

#### Do podania dołączyć:

- świadectwo ukończenia VII klasy szkoły podstawowej
- życiorys
- pismenną zgodę rodziców

#### Miesięczne wynagrodzenie ucznia:

- a) w klasie I — 725-870 zł
- b) w klasie II — do wysokości 2.390 zł + premia uznaniowa do 20 proc. wynagrodzenia.

Uczniowie zamieszkujący mają zapewnione miejsca w Internacie z częściowo odpłatnym wyżywieniem (18 zł dziennie).

Nauka teoretyczna odbywa się w ZSB, a praktyczna nauka zawodu pod opieką instruktora w zakładzie pracy.

Po ukończeniu 2-letniej ZSB uczeń ma prawo do kontynuowania nauki w Technikum Budowlanym dla Pracujących.

Równocześnie przyjmuje się uczniów, w wieku od 16 do 18 lat, do 1-ROZNEGO OHP.

## KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO „ZACHÓD”

w Krakowie — Plac Bohaterów Getta 11  
OGŁASZA WPISY

do ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ przy Kombinacie Budownictwa Mieszkaniowego „Zachód” w Krakowie dla młodzieży absolwentów szkół podstawowych do klasy I na kierunku:

- ◆ MURARZ-TYNKARZ — nauka 2 lata (chłopcy)
- ◆ CIEŚLA-STOLARZ BUDOWLANY — nauka 2 lata (chłopcy)
- ◆ ZBROJARZ-BETONIARZ — nauka 2 lata (chłopcy)
- ◆ BLACHARZ-DEKARZ — nauka 2 lata (chłopcy)
- ◆ POSADZKARZ-LASTRYKARZ — nauka 2 lata (chłopcy i dziewczęta)
- ◆ MALARZ BUDOWLANY — nauka 2 lata (chłopcy)

W okresie nauki zawodu uczniom w zakładzie pracy przysługują WYNAGRODZENIE:

- w I roku nauki — 520 zł miesięcznie + 350 zł dodatek
- w II roku nauki — 1200 zł miesięcznie + 350 zł dodatek

#### Ponadto uczniowie otrzymują:

- ubranie wyjściowe o wartości 2300 zł i odzież ochronną
- bezpłatne codzienne posiłki regeneracyjne
- bezpłatną opiekę lekarską.

#### Uczniowie mogą korzystać

- ▲ z szeroko rozwiniętej akcji socjalnej, jak obozy wycieczki krajowe i zagraniczne, bilety na imprezy sportowe oraz do kin i teatrów.

#### SZKOŁA POSIADA INTERNAT.

W internacie uczniowie otrzymują całodzienne wyżywienie odpłatne przez ucznia w wys. 18 zł dziennie. Okres nauki zalicza się do stażu pracy w Kombinate.

Po ukończeniu nauki absolwenci mają zapewnioną pracę w Kombinacie oraz możliwość dalszego kształcenia się w Technikum Budowlanym.

Przyjmowanie uczniów do ZSB odbywa się bez egzaminu wstępnego wg kolejności zgłoszeń, po złożeniu następujących dokumentów:

- podanie
- życiorys
- karta informacyjna
- świadectwo 8 klasy (dostać po otrzymaniu)
- zaświadczenie lekarskie o przydatności do zawodu
- wyciąg aktu urodzenia, z adnotacją o zameldowaniu
- 3 zdjęcia.

Szczegółowych informacji udziela i podania przyjmuje — Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego „Zachód” — Dział Zatrudnienia i Szkolenia Zawodowego — 30-950 Kraków, plac Bohaterów Getta 11, pokój 1003, piętro X, telefon 604-54. K-2303

- ◇ PRAKTYCZNY ZAWÓD
- ◇ ATRAKCYJNE STANOWISKO W PRZEDSIĘBIORSTWIE
- ◇ POPLATNA PRACA

## STOP OSMIOKLASISTO!

## PRZECZYTAJ przed wyborem zawodu!

WPISY do klas I NA ROK SZKOLNY 1981/82 ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ DLA PRACUJĄCYCH

przy Lokomotywniach PKP w Rzeszowie, Tarnowie, Dębicy, Jasle oraz RS Sanok o specjalnościach

#### W RZESZOWIE

- operator ruchowo-przewozowy kolei
- mechanik urządzeń kolejowych
- ślusarz mechaniczny
- mechanik silników spalinowych
- elektromonter taboru kolejowego

#### W TARNOWIE

- operator ruchowo-przewozowy kolei
- mechanik urządzeń kolejowych
- elektromonter taboru kolejowego
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych
- murarz

#### W DĘBICY

- elektromonter taboru kolejowego

#### W JASLE

- operator ruchowo-przewozowy kolei
- mechanik urządzeń kolejowych
- elektromonter taboru kolejowego

Zgłoszenia przyjmują od 1 marca 1981 roku, w godzinach 7—15:

sekretariaty szkół w Rzeszowie i w Jasle, Działy ds. Pracowniczych Lokomotywni w Rzeszowie, Dębicy, Tarnowie i Jasle, Działy ds. Pracowniczych Stacji Rzeszów, Tarnów, Jasło, Sanok.

#### Warunkiem przyjęcia jest:

- ukończenie szkoły podstawowej
- nieprzekroczony 18 rok życia
- odpowiedni stan zdrowia, stwierdzony przez lekarza

#### Do podania należy dołączyć:

- życiorys, własnoręcznie napisany
- świadectwo ukończenia klasy siódmej, a świadectwo ukończenia klasy ósmej po jego otrzymaniu
- trzy podpisane zdjęcia
- wyciąg z aktu urodzenia

#### W okresie nauki zawodu uczniowie otrzymują:

- wynagrodzenie z zakładu pracy
- świadczenia branżowe i socjalne, między innymi bezpłatne umundurowanie, odzież ochronną, deputat weglowy po roku nauki, 12 bezpłatnych biletów na dowolne trasy kolejowe oraz bezpłatny bilet na dojazd do szkoły, bezpłatna pomoc lekarska i lekarska, możliwość korzystania, na dogodnych warunkach ze stołówek PKP udział w wycieczkach, rajdach i zlotach turystycznych oraz obozach turystycznych, możliwość uzyskania prawa jazdy

Okres nauki zalicza się do stażu pracy na PKP

UKOŃCZENIE NAUKI UPRAWNIA DO KONTYNUOWANIA NAUKI W SZKOLE ŚREDNIEJ.

PRZYJDZIE DO NASZEJ SZKOŁY!

DYREKCJA REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH W RZESZOWIE  
Obszar Kolei 1



11.15 Niebezpieczny pościg... 12.20 Przeboje mistrzów...

13.00 Jaskółki i amazończycy... 14.30 Darek - wspomnienie...

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.40 Nowoczesność w domu i zagrodzie... 8.10 Emerytura dla rolników...

12.05 Telewizyjny Koncert Zyczeń... 12.50 Hrabia Monte Christo...

14.30 Dla dzieci: Bajki przez telefon... 15.25 Juliusz Cezar - amerykański dramat...

17.30 U wrót krainy zimna... 18.00 Włochy - NRD (2 połowa meczu...)

15.25 Telewizja w sprawie miliardów... 15.25 Program dnia... 15.30 Telewizyjny Klub Seniora...

16.00 Dziennik... 16.15 Obiektywy (Katowice)... 16.30 Dzień dobry...

17.00 Straż Pędziwiatr przedstawia - film animow. 17.20 Interstudio... 17.50 Polska Kronika Filmowa...

18.00 Magazyn „C.D.N.”... 18.50 Dobranoc: Miś Uszatek... 19.00 Camerata...

19.30 Dziennik telewizyjny... 20.15 Sól ziemi - film TV radz. 21.25 Horyzont: „Partner czy rywal”...

22.05 Właściwy człowiek: „Między młotem a kowadłem” - dylematy kadry kierowniczej... 22.40 Dziennik...

22.55 Telewizja w sprawie miliardów... 23.05 Kino Nocne: „W upalną noc”...

23.05 Kino Nocne: „W upalną noc” - amerykański film kryminalny... 23.25 Telewizja w sprawie miliardów...

23.55 Kino Nocne: „W upalną noc” - amerykański film kryminalny... 24.00 Antykwarjat - turniej bibliofilów...

24.00 Antykwarjat - turniej bibliofilów... 24.30 Sól ziemi - odc. 4. film TV radz. 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

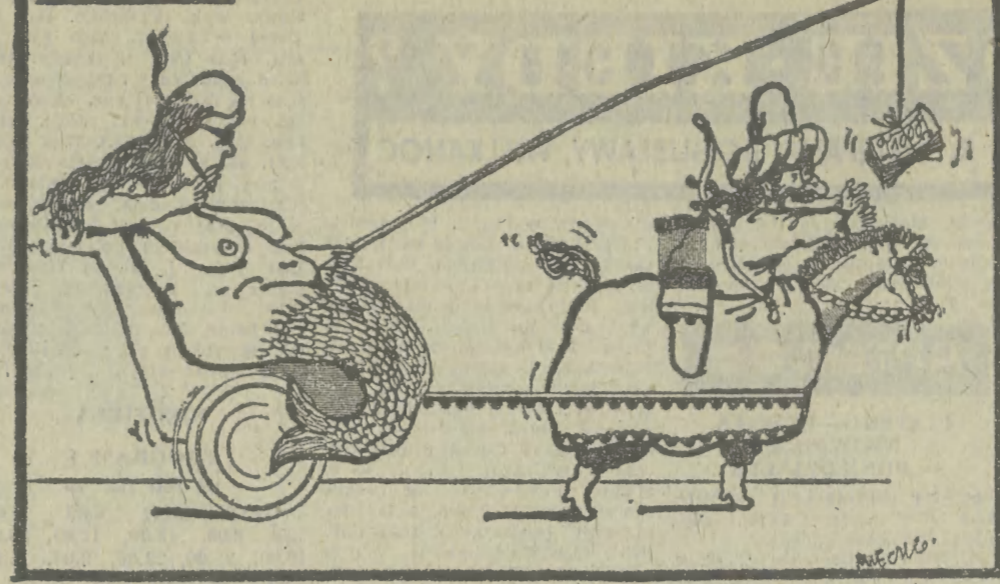
24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny... 24.30 24 godzinny...

MLECZKO

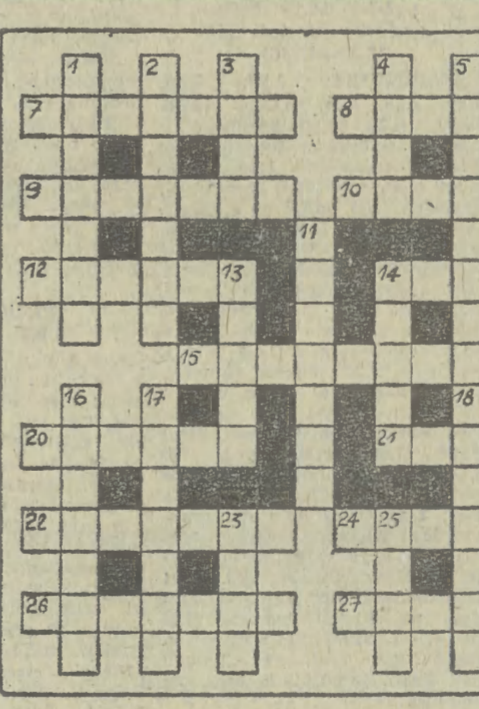


WACŁAW POTOCZEK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. wyszukanej, rzadkiej doskonałości i smaku... PIONOWO: 1. wodospad, 2. suma globalna...



JAN KACZMAREK

Czterdzieści i cztery

Był to czas, gdyśmy byli narodem wybranym, a mesjanizm był nam bliski jak matka. Byle wróbel Feniksem był nazywany w historyczno-dziejowych antrakach...

trochę wierszy poetów genialnych, Wallenroda, Kordiana, zwycięzców - Bartków; wymyślonych, lecz niebanalnych...



Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 24 IV 81 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 16”...

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 14 POZIOMO: 7. zacisze, 8. wysilek, 9. pukawka, 10. okolice...

PIONOWO: 1. papucze, 2. sikawka, 3. szyk, 4. cynk, 5. Wiślica, 6. Vercors, 11. mierzwa...

NAGRODY WYLOSOWALI: Program I, Program II, Nagrody zostaną wysłane pocztą

tygodniowy program telewizyjny

OD 17 IV DO 23 IV 1981

17.25 Język angielski dla zaawans. (19) 17.55 Dla młodych widzów: Kino „Obieżyświat”...

19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Panny z Wilka...

SOBOTA

PROGRAM I

8.55 Program dnia 9.00 Teleferie: „Cudowny świat Walta Disneya”...

10.00 Program dnia 10.05 Frontowe listy - rep. wojskowy 10.30 Misja - odc. 5, film TP...

PROGRAM II

11.20 Szkolny walc - radziecki film obycz. 12.50 Przeboje tygodnia 14.05 Opera miesiaca: R. Wagner „Tannhauser” (2)...

16.55 Włochy - NRD (1 poł. towarzyskiego meczu w piłce nożnej) 17.45 Teatr TV: K. H. Rostworowski „Judas z Kariothu”...

PROGRAM I

11.35 Program dnia 11.40 Filmowa adaptacja literatury: Wyprawa po złoto - rumuński film przygod. (ekraniz. opow. J. Londona)...

12.15 Muzyka dla pierwszoklasistów 13.10 Kino - oko: „Śledztwo w sprawie kosmitów” - film dok. prod. RFN...

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 RTSS Matem. sem. 4. Przekształć, plaszc. 6.30 TTR Hodowla zwierząt sem. 4. Ocena wartości użytk. i hodowl. trzody chlewniej...

PROGRAM II

10.00 Kapiel - film obycz. prod. weg. 10.50 Kosmos: Nafta. 16.30 Program dnia. 16.35 Jez. angielski dla zaawans., lek. 2.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS - fiz., sem. 2. Energia elektryczna. 6.30 TTR, RTSS - chemia, sem. 2. Aldehydy i ketony. 14.00 Telewizja w sprawie miliardów...

PROGRAM II

10.00 Kapiel - film obycz. prod. weg. 10.50 Kosmos: Nafta. 16.30 Program dnia. 16.35 Jez. angielski dla zaawans., lek. 2.

TV BRATYSŁAWA

PIĄTEK

9.25 Słoneczko. 11.40 Nie echa spokoju. 15.25 Krótkie filmy. 16.25 Miągowie - odc. 1.

NIEDZIELA

Program I

8.20 Chodźcie z nami... 10.45 Legendy o Robin Hoodzie - odc. 4. 12.10 Grają dla przyjemności...